

ISSN 1897-1776



NASZE SPRAWY



Konkursy i gale

X Biennale Sztuki

„Mapa drogowa” dla Polski

Cukrzyca jak plaga

Strzelcy na start



Reporterska relacja z regionu, w którym niewidomi są „naprawdę w pełni zaradni”. O udanej realizacji projektów, kursów, szkoleń, ale także o własnym teatrze i kabarecie



Konkursy s. 10

Podsumowanie tegorocznych rywalizacji – „Równe szanse, równy dostęp”, „Otwarte drzwi” i konkursu plastycznego pod hasłem „Marzenie”. Także nasze pytania, wątpliwości i wnioski



Gospoda „Jaskółeczka” s. 14

....czyli jaką mają w Radomiu receptę na sukces? Jest nią stworzenie alternatywnych miejsc pracy dla osób po kryzysach psychicznych



„Mapa drogowa” dla Polski s. 17

Działania, które należy podjąć, aby podnieść jakość życia niepełnosprawnych – analiza dokumentu Rady Europy



Telepraca s. 20

Zasady ogólne, obowiązki pracodawcy, urlopy, umowy i... pułapki – vademecum wiedzy o coraz częstszej formie zatrudnienia

Bez porozumienia s. 22

Spotkanie przedstawicieli organizacji pozarządowych działających na rzecz niepełnosprawnych z członkami rządu i parlamentarzystami dotyczące zmian systemowych. Efekt? Brak konstruktywnych ustaleń

Strzelcy na start s. 33

16 drużyn strzeleckich, 80 zawodników zmierzyło się podczas turnieju o puchar Porozumienia Branżowego Związku Pracodawców w Koszalinie. Kto najlepszy?



Jubileusz Domenys. 34

45 lat bielskiej Spółdzielni. Uroczyste obchody rocznicy, przypomnienie historii, odznaczenia, wspomnienia, laudacje. Recepta na przetrwanie przez niemal pół wieku



Moje losy (cz. IV – ostatnia)s. 37

Wspomnienia zmarłego w ubiegłym roku człowieka-legendy Edwarda Niemczyka. Zatyłował je „28 854 dni i nocy radochy, zgryzoty, przemieszania tychże...”. Fascynująca lektura – polecamy



Konferencja PTTK s. 47

Na konferencji podsumowującej projekt „Turystyka dla wszystkich” reprezentacja naukowców i praktyków dyskutowała o roli krajoznawstwa i turystyki w życiu osób niepełnosprawnych



Cukrzyca jak plaga s. 53

Co 10 sek. ginie człowiek z powodu choroby związanej z cukrzycą. Rocznie umiera na nią blisko 4 mln ludzi. O zagrożeniach, akcjach profilaktycznych i kampaniach podejmowanych w kraju i za granicą – ku przestrodze



Notatnik kulturalny s. 56

Uczestnicy pleneru malarskiego i wernisażu w Wieliczce (niepełnosprawni artyści) promują piękno starej architektury sakralnej. Do Krakowa natomiast, na jubileuszowe Biennale, 1206 prac nadesłało 564 autorów. Chcieli „Namalować swój świat”



Mazowiecki Festiwal s. 62

Dwa miesiące trwała impreza nazwana „Radość tworzenia”. Mazowiecki Festiwal Twórczości Niepełnosprawnych zgromadził 1 200 artystów. Relacja z wydarzeń dni sztuki i radości



Gala Paraolimpijska s. 65

Natalia Partyka, Ewa Zielińska, Albin Batycki, Marcin Chojnowski, Andrzej Zając – ludzie bez barier. Sylwetki olimpijczyków i relacja z uroczystości



Fundacja Ducha

Podaruj 1 proc!

Możesz jeździć na koniu, wspinać się na skałki i pływać kajakiem. Możesz dotknąć piasku, poturlać się po trawie i spróbować jak smakują prawdziwe wakacje, możesz zobaczyć jak piękna jest noc z perspektywy namiotu w puszczy...

To wszystko i wiele więcej na turnusach rehabilitacyjnych Fundacji Ducha na rzecz Rehabilitacji Naturalnej Ludzi Niepełnosprawnych, której siedziba mieści się w Toruniu, ul. Szosa Bydgoska 15.

Fundacja Ducha jest organizacją pożytku publicznego. Ofiarowując jej 1 proc. własnego podatku – nawet symboliczną złotówkę – możemy pomóc naszym podopiecznym.

Bądźcie nam życzliwi!

1 % nr konta: 38116022020000000060904286

Numer KRS: 0000059457

Na okładce:

Pałac Kultury i Nauki
rozświetlony
w Światowy Dzień
Cukrzycy
fot. Star PR

Nasze Sprawy nowe Nasze Sprawy – Magazyn Informacyjny Osób Niepełnosprawnych
Wydawca: Krajowa Izba Gospodarczo-Rehabilitacyjna, 00-362 Warszawa, ul. Gałczyńskiego 4, tel. 022. 828 68 04-05. www.kigr.pl
Redakcja: 40-153 Katowice, al. Korfantego 191/E Redaktor naczelny: Ryszard Rzebko tel. 032. 253-05-41, tel./fax 032.730-29-28
tel. kom. 0601. 414-460, e-mail: redakcja@naszesprawy.com.pl, www.naszesprawy.com.pl www.niepełnosprawni.info.pl
Skład, druk, kolportaż: TRIADAPRESS, Katowice. Nakład 5000 egz.
Czasopismo wydawane przy wsparciu finansowym Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian w nadsyłanych materiałach oraz nie bierze odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Prawo stanowione rzutem na taśmę

Zakończenie roku to okazja do podsumowań i oceny efektów podejmowanych działań. Czy ten rok był inny od poprzednich? W moim odczuciu – niestety – nie. W dalszym ciągu w życiu publicznym, a zwłaszcza politycznym, mieliśmy do czynienia z permanentnym zgorznięciem. Język używany przez niektórych wybrańców narodu dawno przestał być parlamentarny, a termin „język parlamentarny” stał się synonimem magła. Charakterystyczne jest to, że posłowie, którzy wzbudzają niesmak kontrowersyjnymi zachowaniami i nietuzinkowym słownictwem mają największe „parcie na szkło”, tzn. są nadaktywni w życiu publicznym i nadreprezentatywni w mediach, wpływają tym samym negatywnie na poziom debaty publicznej. A jakoś tej debaty przekłada się wprost na stanowione prawo, na praktykę życia społecznego i gospodarczego, choć raczej można mówić o prawie nie stanowionym wobec braku podjęcia najistotniejszych reform, np. finansów publicznych. W tym kontekście chyba rację ma były premier Jan Krzysztof Bielecki twierdząc, że nie ma politycznej viagry na impotencję władzy.

Przykłady złego prawa i złych praktyk? Bardzo proszę: procedury medyczne wykluczające nowoczesne leki m.in. w onkologii i leczeniu stwardnienia rozsianego, absurdalna sytuacja, gdy biednej rodzinie odbiera się świadczenie pielęgnacyjne pobierane przez rodzica opiekującego się niepełnosprawnym dzieckiem, bowiem dochód „na głowę” w tej rodzinie przekroczył o 1 zł niski próg dochodowy uprawniający do jego pobierania i wiele, wiele innych.

A na naszym podwórku? Deklaracje decydentów złożone w grudniu 2007 roku w trakcie obchodów Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych wzbudziły wiele nadziei, która zderzyła się z zaplanowanymi przez rząd kontrowersyjnymi zmianami przepisów. Te zaś były przyczyną znacznych emocji, zarówno wśród osób niepełnosprawnych aktywnych zawodowo i ich pracodawców, jak i wśród organizacji pozarządowych. Nie mogło być inaczej, skoro rząd – pod pretekstem dostosowania ustawy o rehabilitacji do Rozporządzenia Komisji (WE) nr 800/2008 – zaproponował projekt nowelizacji tej ustawy praktycznie likwidujący rynek pracy chronionej. Projekt ten, co zresztą przyznali przedstawiciele strony parlamentarno-rządowej, przygotowywany był pod wielką presją czasu i w pośpiechu, co jednak nie usprawiedliwia braku należytej staranności w ocenie jego skutków w sferze zatrudniania i braku oszacowania strat, które poniesie chroniony rynek pracy.

Po wakacjach rozpoczął się proces intensywnych konsultacji tego projektu aktu prawnego i negocjacji zmian zapisów, w którym aktywny udział wzięli przedstawiciele organizacji zrzeszonych w Krajowej Radzie Zatrudnienia Osób Niepełnosprawnych. Ważne deklaracje o rekomendowaniu zmian w tym dokumencie w toku parlamentarnych prac legislacyjnych złożyła strona parlamentarno-rządowa na spotkaniu w Dusznikach Zdroju, które relacjonowaliśmy na naszych łamach. Zostały one wypracowane w trakcie tych konsultacji.

Celem przyspieszenia prac powołano sejmową Podkomisję Nadzwyczajną do rozpatrzenia przedłożenia rządowego, której pracami kierował poseł Marek

Plura. W trakcie jej intensywnych prac zakończonych 13 listopada wprowadzono w nim szereg zmian postulowanych przez stronę społeczną. Poprawki te w dużej części uwzględniono w trakcie drugiego czytania projektu, co z tego, gdy Komisja Polityki Społecznej i Rodziny na posiedzeniu 3 grudnia negatywnie zaopiniowała cztery z pięciu poprawek. Jej uznanie zyskało jedynie pozostawienie do końca 2009 roku zróżnicowania kwot subsydiów na zatrudnianie osób niepełnosprawnych w zakładach pracy chronionej i na otwartym rynku pracy na dotychczasowym poziomie. Do opinii tej przychyliła się większość posłów biorących udział w trzecim czytaniu projektu, 5 grudnia, odrzucając te cztery poprawki i przyjmując ostateczny tekst ustawy o zmianie ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej.

To pamiętna data, pragnę bowiem przypomnieć, że również 5 grudnia, ale 2002 roku Wysoka Izba przyjęła kolejną nowelizację tego aktu prawnego, której trzonem była zmiana zwrotu podatku VAT na dotację, co – abstrahując od skutków gospodarczych – wykreowało nową, jakby gorszą grupę obywateli – pracowników z niesprawnościami, która z mocy prawa została zdefiniowana jako słabsza i poddana stygmatyzacji. Można już zatem mówić o pewnej legislacyjnej tradycji grudniowej i bacznie obserwować co wydarzy się w Sejmie 5 grudnia 2009 roku...

Potem wydarzenia prawotwórcze potoczyły się już wartko: Senat przyjął nowelizację 17 grudnia, prezydent podpisał ją w wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia, a opublikowana została w Dzienniku Ustaw z 31 grudnia 2008 r. nr 237, poz. 1652.

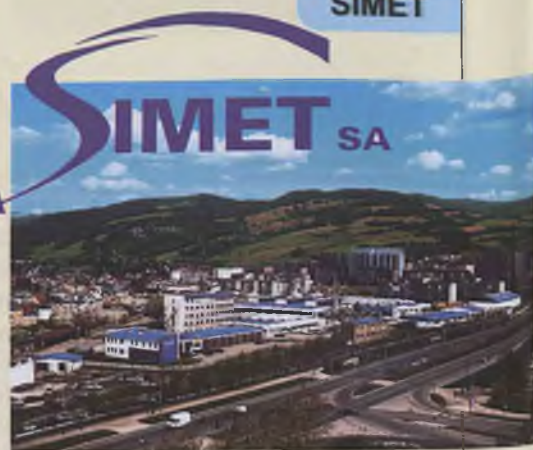
Tyle szczęścia nie miała nowelizacja ustawy o emeryturach i rentach z FUS, tę bowiem prezydent Lech Kaczyński zawetował, a rządząca koalicja nie zgromadziła wystarczających sił, by weto odrzucić. Zawierała ona m.in. szeroko przez rząd nagłośnioną likwidację tzw. pułapki rentowej, czyli zniesienie ograniczeń zarobkowania przez rentobiorców bez zmniejszania lub zawieszenia świadczenia.

Wiele jeszcze zagadek, niewiadomych kryje się w nowych przepisach, nie bardzo na przykład wiadomo w jaki sposób interpretowane będzie spełnienie efektu zachęty przy rotacji pracowników, nie ma też pewności czy PFRON zdąży przystosować system informatyczny do nowych przepisów, co grozi bałaganem, który zwykle towarzyszy zmianom systemowym. Najwięcej wątpliwości budzi jednak brak nowych aktów wykonawczych do znówelizowanej ustawy, a stosowanie dotychczasowych rozporządzeń, stworzonych do zupełnie innego systemu grozi chaosem.

Podsumowując: dzięki pracowitości parlamentarzystów, godnej najwyższego podziwu, rzutem na taśmę przyjęto nową ustawę o rehabilitacji. Wyścig się powiódł, zawodnicy zmieścili się w limicie czasu. Ale czy nieustannie w taki sposób i w takim trybie musi być stanowione prawo dotyczące tak szerokiej i wrażliwej społecznie grupy obywateli?

Lyszard Kieba

To już prawie 40-latk, ale trzyma się świetnie. Ba, z wiekiem powodzi jej się coraz lepiej. Na przedmieściach Jeleniej Góry trudno jej nie zauważyć – zajmuje prawie 7,5 ha ziemi, której jest właścicielem, nowoczesne hale produkcyjne mają powierzchnię produkcyjno-magazynową bliską 18 tys. m kw. Zatrudnia 400 pracowników, a jej roczny obrót to prawie 9 mln euro. Nie mamy do czynienia z zakładem, jakich w regionie wiele. Pod względem widkości jest wczółwce miejscowych pracodawców, ale nie to stanowi jego wyróżnik. SIMET SA jest bowiem największym w regionie zakładem pracy chronionej, zatrudniającym ponad 200 pracowników niepełnosprawnych.



W tegorocznym konkursie dla pracodawców osób niepełnosprawnych **LODOLAMACZE 2008** przedsiębiorstwo otrzymało tę nagrodę w kategorii zakładów pracy chronionej. Byli najlepsi najpierw w konkursie regionalnym, a potem kapituła nagrodziła SIMET SA podczas uroczystości w warszawskich Łazienkach Królewskich, z udziałem prezydentowej Marii Kaczyńskiej. Najlepsi wśród zgłoszonych 350 firm i instytucji.

Członkowie Kapituły uznali: Przedsiębiorstwo SIMET SA jest nowoczesnym producentem osprzętu elektronicznego, bardzo dobrze przygotowanym do zatrudniania osób niepełnosprawnych. Firmę wyróżnia duża liczba osób niepełnosprawnych na kierowniczych stanowiskach – 45 osób. Na szczególne uznanie zasługuje również fakt, iż w przedsiębiorstwie SIMET ponad 50 pracowników posiada schorzenia specjalne. Firma udowodniła, że zatrudniając 70 proc. osób niepełnosprawnych można być producentem liczącym się na rynku krajowym i europejskim.



Laureaci „Lodolamaczy” w środku obok Marii Kaczyńskiej – prezes Marian Bojarski

– Oczywiście myślałem nad odpowiedzią na pytanie: dlaczego wybrało właśnie nas? Sądzę, że za wyniki ekonomiczne i opiekę nad niepełnosprawnymi – mówi prezes Zarządu firmy **Marian Bojarski**. Na terenie Dolnego Śląska, a szczególnie dawnego województwa jeleniogórskiego, niewiele pozostało zakładów pracy chronionej. My przekształciliśmy się ze spółdzielni inwalidów w spółkę akcyjną. To chyba zdecydowało. Tyle lat już istniejemy i nie tylko przetrwaliśmy, ale ciągle się rozwijamy. Cechę trwałości i ciągłości ma

też opieka nad niepełnosprawnymi. Otrzymują od nas wszelką pomoc, jakiej potrzebują – począwszy od spraw medycznych, poprzez szkolenia, po pomoc losową.

Przedsiębiorstwo powstało w 1970 roku, rozpoczynając od produkcji osprzętu elektrotechnicznego, takiego jak złączki gwintowe czy lampki sygnalizacyjne. Spółdzielnia określiła profil swojej działalności, znalazła się wśród bardzo licznej grupy producentów branży elektrotechnicznej. Choć lata 80. na pewno nie



Do przodu – jak lodolamacz

sprzyjały ani rozwojowi, ani inwestycjom, spółdzielnia się zmodernizowała, wprowadziła do swych linii technologicznych nowoczesne wtryskarki, a to pozwoliło na stopniową zmianę profilu. Także w latach 80. rozpoczęła się efektywna współpraca z producentami branży telekomunikacyjnej, rozpoczęto montaż m.in. telewizorów i osprzętu do central telefonicznych. Zakład zmienił nawet wtedy nazwę na Telkom-Simet. Dekadę później podjął znaczące kooperacje, które do dziś są częścią jego działalności. Nawiązano i prowadzono wtedy kontakty z niemieckim ESB na produkcję profesjonalnych szlifierek stołowych, z Danfoss – na produkcję wyprasek z tworzyw sztucznych, z LG Electronics z Korei – na montaż sprzętu RTV, z niemiecką firmą Geyer – na produkcję (w oparciu o licencjonowaną linię technologiczną) aparatury modułowej – prądowej. W 1997 zakład przekształcił się w spółkę akcyjną.

Dr Franz Schneider Kunststoffwerke Niemcy – produkcja elementów wlotów powietrza dla samochodów Mercedes i Ford, SAIA Burgess Szwajcaria – produkcja elementów i silników elektrycznych, Jean Mueller Niemcy – produkcja szafek kablowo-rozdzielczych, Philips Lighting z Kętrzyna – produkcja złączek gwintowych do instalacji oświetleniowych. Wyroby SIMET-u eksportowane są do Niemiec, Czech, Słowacji, Rosji, Estonii, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Węgier, Rumunii i Grecji.



pod uwagę średnią zarobków na naszym, jeleniogórskim terenie, to znajdujemy się w górnej strefie, tj. 2200-2500 zł brutto. W systemie jednak zmniejszyła się ilość pieniędzy. Kiedyś mieliśmy własną, dużą przychodnię rehabilitacyjną, bardzo szeroko rozwijał się u nas sport. Teraz te możliwości są ograniczone. Chcemy założyć stowarzyszenie, aby zajęło się sportem, my musimy się skupić na biznesie – wyjaśnia prezes.

– Mimo wszystko wydaje się, że mamy poczucie pewności jutra. Od lat wprowadzamy innowacje, gdybyśmy kiedyś tego nie zrobili, dziś może by nas już na rynku nie było, tak jak nie ma wielu innych zakładów. My stawiamy na nowe wyroby i automatyzację procesu produkcji, ale niestety maleje wtedy zatrudnienie i będzie problem – konkluduje M. Bojarski.

Spółka powstała z udziałem blisko 230 akcjonariuszy. Obecnie jedna trzecia kapitału jest w rękach emerytów; mają zaufanie, wierzą, że dobrze ulokowali pieniądze. Zdaniem wieloletnich pracowników nic, co było dobre w spółdzielni, nie zostało uronione w trakcie przekształcenia się w spółkę akcyjną. Spokojnie patrzą w przyszłość.

Marek Ciszak, Ryszard Rzebko
fot. Autorzy, SIMET SA



Na początku obecnego wieku wprowadzona została produkcja nowego asortymentu złączek szynowych, poszerzono asortyment puszek, tworząc tym samym najszerszą ofertę na rynku polskim. Rozwija się nadal współpraca z kooperantami krajowymi i zagranicznymi. W XXI wiek SIMET SA wszedł dynamicznie w nowe kooperacje produkcyjne:

Prezes Zarządu Spółki Marian Bojarski jest jednocześnie przewodniczącym Społecznej Rady ds. Osób Niepełnosprawnych przy prezydencie miasta. Pilnie obserwuje przemiany gospodarcze, a szczególnie ustawodawstwo dotyczące niepełnosprawnych.

– Od lat obserwuję pracę zakładów chronionych, od lat ubywa pieniędzy na wspieranie zatrudniania osób niepełnosprawnych. Chcemy konkurować z najlepszymi, ale otrzymamy w przyszłym roku o 1 mln zł mniej. Dojdzie do tego, że słabsi pracownicy, nie wytrzymujący akordu, będą musieli odejść. U nas pracuje 68-70 proc. niepełnosprawnych, dokładnie 282 na 400 zatrudnionych. Najwięcej z lekkim stopniem niepełnosprawności, 15 proc. z umiarkowanym i znacznym stopniem. Jeśli brać

Podróżować musi od czasu do czasu niemal każdy, choć dla osoby niepełnosprawnej przemieszczanie się bywa najczęściej związane z kłopotami wzrastającymi niemal proporcjonalnie ze stopniem niepełnosprawności. Inny rodzaj dyskomfortu i trudności napotyka niewidzący, inny osoba poruszająca się na wózku. Jedno pozostaje niezmiennie. Krajowe środki komunikacji publicznej są niedostosowane dla takiego klienta.

O likwidację barier na kolei



Na konferencji w środku Wojciech Skiba – prezes Zarządu PFRON, poseł Marek Plura i Andrzej Sochaj – zastępca prezesa Zarządu PFRON

Przekonał się o tym niejednokrotnie także poseł Marek Plura, podróżując do Sejmu koleją na trasie Katowice-Warszawa. Jego dramatyczne perypetie opisała prasa, co zresztą niewiele mogło zmienić, bo dostosowanie kolei dla potrzeb niepełnosprawnych wymaga nie tylko odpowiednich przepisów, ale przede wszystkim instalacji koniecznych urządzeń. A to rzecz kosztowna i zmian nie da się wprowadzić z dnia na dzień.

Za rok ma wejść w życie ustawa o transporcie kolejowym. Jest w niej rozdział poświęcony obsłudze osób niepełnosprawnych. 20 listopada Stowarzyszenie Kobiet Niepełnosprawnych One.pl zorganizowało spotkanie dotyczące poprawy dostępności usług przewozowych na polskich kolejach. Wzięli w nim udział Wojciech Skiba, prezes Zarządu PFRON, poseł Marek Plura, Antoni Powąła – spółka PKP Intercity, Piotr Gostomski – Przewozy Regionalne oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych m.in. One.pl, PZG, FAR, PZN.

W Polsce jedynym przewoźnikiem, który dostrzega potrzeby niepełnosprawnych, są linie lotnicze, co wynika z międzynarodowego charakteru zadań; posiadają zarówno dostosowany sprzęt, jak i odpowiednio przeszkolony personel. Niczego podobnego nie napotkamy w przewozach kolejowych. Niechlubnym przykładem jest Dworzec Śródmieście w Warszawie, który, choć zmodernizowany został 2 lata temu, to jednak żadnych barier tam nie

zlikwidowano. Podobnie jak w świeżo wybudowanym warszawskim metrze.

PKP posiada podobno 50 pociągów z udogodnieniami dla osób niepełnosprawnych, ale nawet jeśli tak jest, to większość wagonów to 30-letnie zabytki, często po wielokroć modernizowane.

W najbliższym czasie wejdą w życie przepisy unijne mówiące o dostępności, zakończono też prace nad projektem tzw. ustawy antydyskryminacyjnej. Zmusi ona także przewoźników do przestrzegania standardów unijnych. Jak poinformował Antoni Powąła z PKP Intercity, stopniowo tabor kolejowy jest wymieniany, choć to proces drogi i powolny. Powstaje system centrów obsługi klienta (COK), co w założeniu ma poprawić warunki korzystania z kolei.

Najbardziej dokuczliwe jest nieprzystosowanie polskich dworców. Liczne spółki dzierżawią od PKP przeróżne przestrzenie, także handlowe, co utrudnia skuteczne i szybkie działania. Nie mówiąc o notorycznym braku pieniędzy.

Na spotkaniu zastanawiano się, jak połączyć działania różnych instytucji, by w najkrótszym czasie skutecznie zmienić istniejącą sytuację. Jest ona efektem wieloletnich zaniedbań, niespójnych przepisów, braku koordynacji działań między instytucjami odpowiadającymi za transport kolejowy. Zasadniczym problemem jest brak sankcji za zlikwidowane bariery architektoniczne, także za tworzenie kolejnych – w nowo budowanych obiektach. Zastanawiano się, w jaki sposób

zwiększyć świadomość i wiedzę pracowników kolei o obsłudze podróżujących niepełnosprawnych, bo jednym z problemów są bariery mentalne tkwiące nadal w ludziach.

Piotr Gostomski z Przewozów Regionalnych przywiązywał dużą wagę do konieczności przeszkolenia pracow-

ników kolei, by potrafili właściwie odnosić się do osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Wiedza i życzliwość są równie ważne jak likwidacja barier technicznych. Antoni Powąła z PKP Intercity przedstawił już obowiązujące rozwiązania w zakresie obsługi niepełnosprawnych, które często nie są właściwie realizowane z braku stosownego przeszkolenia personelu.

Poseł Marek Plura stwierdził, że obecnie jest bardzo dobry moment, by zacząć realizować ideę szkoleń dla pracowników kolei. Ważna jest dobra organizacja pracy, czytelna informacja na dworcach o możliwościach uzyskania pomocy – chociażby przy wejściu do wagonu czy korzystaniu z wind.

W najbliższym czasie zmodernizowanych zostanie 31 dworców. Małgorzata Pacholec z PZN wyraziła wątpliwość, czy dane techniczne przebudowy są wystarczające, konieczna jest także konsultacja praktyczna. PZN podjął już współpracę z PKP, sprawdzając wprowadzane udogodnienia dla niewidomych.

Poseł Marek Plura podsumowując dyskusję zadeklarował pomoc w powołaniu zespołu roboczego z udziałem organizacji pozarządowych w celu wspierania PKP w modernizacji, a przedstawiciel Przewozów Regionalnych obiecał stworzenie systemu specjalistycznych szkoleń dla 4 tys. pracowników kolei. Uczestnicy wyrazili nadzieję, że spotkanie będzie pierwszym z serii i pomoże skutecznie wprowadzać zmiany na polskich kolejach.

Jumar
fot. J.K.

Ponad 2 tys. osób – niepełnosprawnych, przedstawiciele administracji, organizacji pozarządowych – wzięło udział w Wielkiej Gali Integracji, która odbyła się 3 grudnia w Sali Kongresowej w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Galę z okazji Światowego Dnia Niepełnosprawnych zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji i Urząd Miasta Stołecznego Warszawy. Podczas uroczystości ogłoszono wyniki konkursów „Warszawa bez barier” i „Oczy otwarte” oraz wręczono medale „Przyjaciel Integracji”.

Jak co roku wyróżniono osoby i instytucje, które swoimi działaniami przyczyniają się do zmiany przestrzeni otaczającej osoby z niepełnosprawnością na bardziej przyjazną. Promowano także twórczość niepełnosprawnych artystów, w trakcie imprezy wystąpili Iza Fabisiak, Leszek Kopec i Arek Tarnawa. Towarzyszył im ponad 30-osobowy Sien-na Gospel Choir. Muzyczną gwiazdą wieczoru był zespół Zakopower.



W części artystycznej wystąpił Leszek Kopec

WIELKA GALA

Przyjaciele z otwartymi oczyma

Wielka Gala Integracji miała w tym roku szczególny charakter. Odbyła się dzień po przekazaniu premierowi Donaldowi Tuskowi przygotowanego przez środowisko osób z niepełnosprawnością projektu tzw. ustawy antydyskryminacyjnej, a temat ten zdominował przebieg uroczystości. Premier nie przybył na nią, ale za pomocą Internetu podziękował całemu środowisku osób niepełnosprawnych za profesjonalne przygotowanie ustawy.

Już po raz piąty przyznano nagrody w konkursie „Warszawa bez barier” na obiekt najlepiej dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnością. Cztery obiekty zdobyły szczególne uznanie jury: Zespół Szkół nr 69 przy ul. Drewnianej, Szkoła Podstawowa nr 42 z Oddziałami Integracyjnymi im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego przy ul. Balkonowej, Urząd Dzielnicy Ursynów oraz Arco Club. Wyróżnienie za otwartość na potrzeby osób niepełnosprawnych otrzymał Teatr Polonia Krystyny Jandy.

W konkursie dziennikarskim „Oczy otwarte” Grand Prix otrzymał Bartłomiej Skrzyński z TVP 1 za program „W-skersi”. W kategorii „Prasa” nagrodzono Agnieszkę Domanowską z Gazety Wyborczej (oddział Białystok) za tekst „Modlę się jak za swoje” oraz Małgorzatę Fafrowicz-Szamocką z Poradnika Domowego za artykuł „Normalna miłość”. Za najlepszy program radiowy jury uznało audycję „Dobry chłop bez laski” Konrada Stanglewicz z Radia Zachód, zaś w kategorii „Telewizja” naj-

lepszy okazał się program „Matka” autorstwa Wiesława Palucha z TVP 2. Jury przyznało dwa wyróżnienia specjalne: dla Radia Zachód z Zielonej Góry za „wysoki poziom nadesłanych audycji radiowych i za niemalą wrażliwość”, a także dla TVP Kraków za program „Schizofrenia – otworzmy drzwi”, wszechstronnie pokazujący problemy osób chorych psychicznie.



Grand Prix w konkursie dziennikarskim otrzymał Bartosz Skrzyński



Premier Donald Tusk przekazuje przesłanie do uczestników, obok Dorota Wellman i Piotr Pawłowski, którzy prowadzili galę

Po raz 11 wręczono medale „Przyjaciel Integracji”. Otrzymali je:

– Ric Todd, ambasador Wielkiej Brytanii i Irlandii Płn. oraz Jane Cordell, sekretarz Ambasady Brytyjskiej. Ambasada została wyróżniona za promowanie pozytywnych rozwiązań oraz współpracę polsko-brytyjską zmierzającą do poprawy sytuacji tej grupy społecznej.

– Piotr Parnowski, prezes firmy AMS za kampanię na rzecz społecznej odpowiedzialności biznesu. W uzasadnieniu podkreślano, że AMS od początku działalności wspiera niepełnosprawnych pracowników. Jest ich ponad 130 (stanowią blisko połowę osób zatrudnionych w AMS) i są wśród nich także paraolimpijczycy – szermierze, którzy zdobywali medale m. in. na Paraolimpiadzie w Atenach 2004, Mistrzostwach Świata w Turynie 2006 czy na Mistrzostwach Europy w Warszawie w 2007 roku.

– Chris Niedenthal, fotograf „Newsweeka” za „wrażliwość oraz kreowanie pozytywnego wizerunku osób z niepełnosprawnościami poprzez artystyczne fotografie osób niepełnosprawnych, w tym dzieci z porażeniem mózgowym, zespołem Downa, paraliżem, polio”.

Tekst i fot.: Trojan

Od wielu lat jeżdżąc po Polsce i penetrując środowiska osób z niesprawnościami, z reporterskiego obowiązku prezentujemy ciekawych ludzi, firmy, instytucje i różne organizacje. Czasami obowiązkiem staje się prawdziwą przyjemnością.

Tak było tym razem, gdy w naszych wędrówkach zawitaliśmy do siedziby Okręgu Podlaskiego Polskiego Związku Niewidomych w Białymstoku. Niezwykle gościnni i otwarci gospodarze zadbali o ciepłą i serdeczną atmosferę tego spotkania.

Nasi rozmówcy, w środku dyrektor
Teresa Szumowska



Naprawdę w pełni zaradni

– Rok 2008 jest dla nas rokiem szczęśliwym, bo wszyscy otrzymujemy normalnie pobory. Przed laty było bardzo ciężko – mówi **Teresa Szumowska**, dyrektor Okręgu Podlaskiego PZN w Białymstoku. – Kieruję nim od 1997 roku. Wcześniej, w 1993 r. byłam członkiem Zarządu Koła PZN w Zambrowie – opowiada lekko uśmiechnięta, bardzo skoncentrowana, wsłuchana w swoje myśli i zwrócona ku rozmówcy, w ten niepowtarzalny, absolutnie niezwykle sposób, całkowicie skupiający jego uwagę i budujący porozumienie niemal od pierwszej chwili rozmowy.

Opowieść o początkach działalności Okręgu i jego przedsięwzięciach, planach na przyszłość wartko pomyka. – Na tym etapie życia mogę powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwa, że pracuję tu, a nie gdzie indziej. Przyjeżdżam codziennie do pracy z prawdziwą przyjemnością i dziękuję koleżankom i kolegom za to, że siedzibę Okręgu Podlaskiego traktują jak własny dom, że budują wspaniałą atmosferę, dzięki której dobrze się pracuje, a każdy człowiek traktowany jest podmiotowo, z uwagą i z życzliwością – już na wstępie powiedziała Teresa Szumowska. I trzeba przyznać, że te ciepłe słowa od razu zbudowały pomost wzajemnej życzliwości między obecnymi.

Nowatorska organizacja pracy

W tym środowisku realizuje się wiele pomysłów, projektów znanych i uznanych, również zupełnie nowatorskich, aczkolwiek te nie są zupełnie rozpropagowane – przynajmniej

na razie. Należy do nich niezwykle modny i „na topie” w Ameryce pomysł tzw. odpoczynku indywidualnego, tzn. przerwy w pracy realizowanej według własnego pomysłu i ewentualnych potrzeb każdego pracownika. – W środku dnia może wyjść, pobeiegać, pochodzić i w ogóle robić co chce, a potem po odpoczynku wrócić do pracy – tłumaczy dyrektor Szumowska. – Dzięki temu praca jest bardziej efektywna, a na pewno bardziej przyjemna. Można też lepiej zorganizować sobie dzień, mało kto spieszy się do domu o określonej godzinie, bo mamy ruchomy czas pracy.

To prawdziwie rewolucyjne podejście do organizacji pracy zyskuje w Ameryce i na Zachodzie Europy coraz więcej zwolenników, szczególnie w małych firmach. Miło wiedzieć, że w Polsce, w Białymstoku całkowicie niezależnie rozwija się identyczny pomysł.

Projekty, kursy, szkolenia

W roku ubiegłym zakończył się realizowany przez Oddział 2-letni projekt „Od samoakceptacji do samorealizacji”, finansowany przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej z programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich. – Przez dwa lata, w ośrodku w Supraślu, co miesiąc odbywały się – w ramach tego projektu – warsztaty, w których nasza młodzież spotykała się z psychologiem, doradcą zawodowym – mówi **Rafał Gawkowski**, instruktor ds. czynności dnia codziennego i samoobsługi.

Zaowocowało to uzyskaniem zatrudnienia przez pięć osób z grupy 30 uczestników.

Również z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich i przy wsparciu Departamentu Spraw Społecznych Urzędu Miasta w Białymstoku Okręg Podlaski PZN zrealizował projekt pod hasłem „Aktywizacja bezrobotnych kobiet”. Warsztaty prowadziły osoby związane na co dzień z urzędami pracy. Przeprowadzono także warsztaty z doradcą zawodowym, spotkania ze stylistką, wizażystką, fryzjerem itp. Uczestniczki uczyły się pisania CV i listu motywacyjnego. Z grupy 20-osobowej, po ukończonym kursie trzy osoby znalazły zatrudnienie. – W ubiegłym roku nasi członkowie również brali udział w projekcie aktywizacji zawodowej, który realizowała Białostocka Fundacja Kształcenia Kadr – uzupełnia Rafał Gawkowski. – Kilku osobom udało się w wyniku projektu odbyć staże zawodowe. W tamtym roku uzyskaliśmy również certyfikat „W pełni zaradni” – przyznawany przez Kapitułę kampanii społecznej o tej samej nazwie.

– Nasi pracownicy biorą udział we wszelkich potrzebnych nam i możliwych do realizacji szkoleniach i kursach – dodaje dyrektor Szumowska. – Nam sami członkowie podpowiadają co robić. Prowadzimy więc różne szkolenia, także w zakresie pisania i rozliczania wniosków na realizację projektów finansowanych z różnych źródeł. Pełnomocnictwa dajemy tym kołom, które mogą to robić, tzn. mają odpowiednią kadrę. Chcemy bardziej usamodzielnic poszczególne koła poprzez te szkolenia i przygotowania. Stale monitorujemy informacje i ogłoszenia na

temat konkursów w województwie i pomagamy pisać i realizować wnioski – zapewnia pani dyrektor.

Każde z nich ma jakąś swoją specyficzną formę pracy. Wiele pikników, wycieczek, także kulturalnych organizuje np. Koło w Łomży. W Kolnie dominuje praca i pomoc społeczna, w Bielsku Podlaskim gromadzi się sprzęt rehabilitacyjny, a suwalskie Koło jest najbardziej wszechstronne.

Okręg przy... teatrze?

Teresa Szumowska poinformowała także, że członkowie Okręgu Podlaskiego PZN stanowili najliczniejszą grupę uczestników projektu „Kuznia” w trzech dziedzinach sztuki, w zakresie: plastyki, muzyki, słowa mówionego i pisanego, realizowanego przez Zarząd Główny PZN. – Nasz Okręg reprezentowało aż osiem osób – z zadowoleniem podkreśliła.

W ramach zajęć arteterapeutycznych organizacja ta prowadzi również zajęcia plastyczne i teatralne z dziećmi. Trzeba przyznać, że teatr, który został tutaj utworzony przed paroma laty, skupia największą uwagę środowiska. Prowadzony jest przez reżyser Marię Żynel. Niezwykle barwną postacią wśród członków teatru T3 jest pani **Krystyna Korolczuk**. Pracuje w Związku piąty rok i – jak sama mówi – trafiła tutaj przypadkiem. Od początku z wielkim zaangażowaniem i chęcią uczyła się wszystkich nowych dla siebie rzeczy, zdobywała potrzebne umiejętności, by zostać instruktorem sprzętu rehabilitacyjnego. Przede wszystkim jednak zaczęła się realizować w kabarecie „Krecik” stworzonym wspólnie z kolegą Rafałem. Z biegiem czasu repertuar kabaretu stawał się coraz bardziej zróżnicowany, przybywało chętnych do pracy i do występów. Tak więc w sposób zupełnie naturalny powstał zespół teatralny, który liczy obecnie 15 osób. Przygotowują bardzo różnorodne spektakle. Do tekstów Żaluckiego zrealizowali spektakl „Rewolucja seksualna”,

przedstawili swoją wizję „Teatryku Zielona Gęś” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, a w jasełkach przy muzyce dyskotekowej aktorzy-tancerze jeżdżą na wrotkach, aniołowie zaś są na wskroś współcześni, tak w ubiorze jak i w mowie.

Coraz też częściej z powodzeniem biorą udział w licznych przeglądach i konkursach i są zapraszani na gościnne występy. – I nic w tym dziwnego – mówi śmiejąc się dyrektor Szumowska – że zaczęliśmy się zastanawiać, czy to jest teatr przy Okręgu PZN, czy może Okręg przy teatrze?

Kompetentna kadra, otwartość na współpracę

Jest to, trzeba przyznać, świetny sposób na promocję działalności Okręgu PZN w szerokim środowisku. Od 34 lat jest z nim związana pani **Barbara Kożusik**, specjalistka ds. rehabilitacji, która prowadzi również część spraw samorządowo-organizacyjnych, czym zajmowała się także ponad 30 lat temu, na początku swojej pracy w PZN.

Ta grupa w Białymstoku liczy 15 osób. Są to przeważnie studenci pedagogiki i psychologii oraz uczniowie szkół średnich (grupa wolontariacka jest nawet w tzw. budowlance). Byli oni uczestnikami szkolenia dla ludzi niewidomych w zakresie orientacji przestrzennej i czynności dnia codziennego w Ośrodku PZN w Bydgoszczy. – To trzeba przeżyć same – mówi instruktor Rafał. – Myślę, że te osoby nigdy tego nie zapomną. Są niezastąpieni i bardzo potrzebni na co dzień do pracy w Okręgu i Kole oraz w domach naszych członków.

– Jesteśmy otwarci na współpracę – podkreśla Teresa Szumowska. – Świetnie układa się ona z Urzędem Miasta, w szczególności z Departamentem Spraw Społecznych i Wydziałem Kultury, także ze Stowarzyszeniem CROSS, Urzędem Marszałkowskim Województwa Podlaskiego i PFRON, a przede wszystkim z Białostocką Spółdzielnią Niewidomych SNB. Najwięcej naszych członków, tj. osób niewidomych i niedowidzących, pracuje właśnie w tej Spółdzielni.



Okolicznościowy występ Teatru T-3

Od 1989 w Związku pracuje również pani **Bożena Pentkowska**. Na początku jako specjalista ds. rehabilitacji, a od 2003 r. – po ukończeniu stosownych kursów i szkoleń – również jako instruktor orientacji przestrzennej. – Jest nieocenionym kierownikiem turnusów rehabilitacyjnych – z uznaniem ocenia Teresa Szumowska.

Z wyraźną dumą nasi rozmówcy podkreślali, że dużo osób zostało przeszkolonych w zakresie orientacji przestrzennej, również wolontariuszy.

Można pozazdrościć inwencji, chęci działania, atmosfery pracy i zaangażowania wszystkim pracownikom i uczestnikom białostockiego środowiska PZN. Działania mające na celu osiągnięcie społecznej integracji, rehabilitacji i ochrony interesów zawodowych, ekonomicznych i społecznych zrzeszonych osób niewidomych i słabowidzących – będące przecież misją Związku – z powodzeniem realizuje się tutaj na co dzień.

– Moim największym jeszcze marzeniem jest, aby tutaj, na tzw. Ścianie Wschodniej, powstała z prawdziwego zdarzenia przychodnia rehabilitacyjna dla osób z dysfunkcją wzroku, taka na miarę XXI wieku – zakończyła dyrektor Teresa Szumowska.

I tego, w imieniu przyszłych użytkowników i pacjentów, serdecznie życzymy.

Iwona Kucharska
fot. Ryszard Rzebkowski,
Okręg Podlaski PZN

Konkursy, konkursy...

„Równe szanse, równy dostęp”

...to konkurs na najlepszy projekt opracowany przez gminę lub powiat na rzecz środowisk osób niepełnosprawnych. Celem było promowanie i wspieranie ponadstandardowych i nowatorskich działań, podejmowanych przez jednostki samorządu terytorialnego na rzecz polepszania jakości życia osób niepełnosprawnych oraz wyrównywania szans w dostępie do zatrudnienia i uczestnictwa w życiu społecznym. Idea konkursu to tworzenie i realizowanie projektów we współpracy z ich odbiorcami – osobami niepełnosprawnymi, jak również z lokalnymi organizacjami pozarządowymi, instytucjami, wolontariuszami. Efektem ma być wypracowanie właściwej płaszczyzny ich współdziałania, promowanie i nagradzanie działań przyczyniających się do podniesienia jakości życia osób niepełnosprawnych w ich lokalnym środowisku.

W konkursie nie mogli uczestniczyć m.in. laureaci ubiegłorocznej edycji. Wnioskować można było w podziale na dwie kategorie – gminy i powiaty (w tym miasta na prawach powiatu). Konkurs dotyczył takich tematów jak: informacja dla każdego, wzrost aktywności zawodowej osób niepełnosprawnych i wzmocnienie ich potencjału na lokalnym rynku pracy, realizacja zasady równego traktowania przy zatrudnianiu osób niepełnosprawnych, pomoc bezpośrednia lub inne nowatorskie rozwiązania służące wyrównywaniu szans w dostępie do rehabilitacji zawodowej i społecznej indywidualnych osób niepełnosprawnych.

Komisja konkursowa brała pod uwagę przede wszystkim celowość działań, nowatorstwo, oryginalność, sposób finansowania projektu. W ramach konkursu przewidziane było przyznanie czterech nagród: w kategorii gminy I nagroda w wysokości 100 tys. zł, II – w wysokości 80 tys. zł; w kategorii powiaty I nagroda w wysokości 200 tys. zł, II – w wysokości 120 tys. zł.

Pierwszą nagrodę w swej kategorii zdobyła gmina Żyraków za projekt „Zakres działań gminy Żyraków na rzecz wyrównywania szans osób niepełnosprawnych – Gmina przyjazna osobom niepełnosprawnym”.

W kategorii powiaty pierwsza nagroda przypadła samorządowi terytorialnemu Siemianowice Śląskie za

Konkursy organizowane przez PFRON stanowią już pewną tradycję. Fundusz organizuje je od 2003 roku – Europejskiego Roku Osób Niepełnosprawnych. Także w minionym, 2008, Fundusz zrealizował kolejne edycje ogólnopolskich konkursów pod kilkoma hasłami.



Mgr Monika Zoch, laureatka nagrody za pracę z zakresu rehabilitacji społecznej

projekt „MICRO BUS – Wdrożenie Micro sieci komunikacji dla osób niepełnosprawnych ruchowo”.

Konkurs „Równe szanse, równy dostęp” pełni kilka pozytywnych funkcji: skłania urzędników zatrudnionych w jednostkach samorządu terytorialnego do spojrzenia na ich powinności wobec obywateli z niesprawnościami nie tylko przez pryzmat ustawowo określonych obowiązków, podejmowane działania wpływają na poprawę jakości życia tej części lokalnej społeczności, wreszcie konkurs jest swoistym sprawdzianem dla samorządów z ich aktywności i gotowości do działań ponadstandardowych.

Wysokie nagrody pieniężne przewidziane dla jego laureatów wydają się dodatkowym, poważnym

bodźcem do wzięcia w nim udziału. Tymczasem w 2008 roku do konkursu zgłoszono... 40 projektów! 15 z nich przedstawiły samorządy gminne, a 25 – powiatowe. Biorąc pod uwagę, że mamy w kraju 379 powiatów i 2478 gmin, to zaledwie 1,4 proc. jednostek samorządu terytorialnego zgłosiło, iż realizuje ponadstandardowe działania na rzecz członków swej społeczności obarczonych niepełnosprawnością... To nie tylko smutne, to porażające.

Pozostałe samorządy na ich rzecz czynią – co najwyżej – tylko to co muszą, to co nakazuje im prawo! Wyborcy z niepełnosprawnością powinni dobrze o tym pamiętać przy najbliższych wyborach samorządowych.

Jak w tym kontekście ma wyglądać powierzenie samorządom dodatkowych obowiązków na rzecz obywateli z niesprawnościami, tak konsekwentnie przeprowadzone przez rząd, mimo protestów wielu środowisk...?

„Otwarte drzwi”

PFRON ogłosił także kolejny konkurs na najlepsze prace magisterskie i doktorską, których tematem badawczym jest zjawisko niepełnosprawności w wymiarze: zdrowotnym, zawodowym lub społecznym. Hasłem konkursu były „Otwarte drzwi”, a jego celem zwiększenie zainteresowania środowiska naukowego problemami osób niepełnosprawnych, uzyskiwanie i upowszechnianie materiałów

i wątpliwości

mogących służyć badaniom i działaniom na rzecz środowiska osób niepełnosprawnych.

Do konkursu mogli przystępować absolwenci studiów magisterskich lub doktoranckich. Pracę zgłaszał dziekan wydziału, dyrektor instytutu, promotor, recenzent pracy magisterskiej lub doktorskiej. Konkursem objęte były prace magisterskie i doktorskie, podejmujące tematy związane z problematyką osób niepełnosprawnych, które uzyskały ocenę bardzo dobrą, obronione w okresie do 24 miesięcy przed dniem ogłoszenia konkursu. Komisja konkursowa oceniając zgłoszone prace brała pod uwagę w szczególności: aktualność podjętego tematu, poznawczą i merytoryczną wartość prac, możliwości praktycznego wykorzystania rezultatów badań. Wśród autorów wybrała laureatów trzech miejsc w każdej



z trzech kategorii – rehabilitacja: medyczna, zawodowa, społeczna. Komisja wybrała również laureata nagrody za najlepszą pracę doktorską.

Dla autorów prac magisterskich w konkursie przewidziane były po trzy nagrody pieniężne w każdej z kategorii: dla laureata I miejsca – w wysokości 5 tys. zł, dla II – 3 tys. zł, dla III – 2 tys. zł. Dla autora najlepszej pracy doktorskiej przewidziano nagrodę w wysokości 10 tys. zł.

Z zakresu rehabilitacji zawodowej pierwsze miejsce zajęła praca Agnieszki Dziewanowskiej-Sobczak zatytułowana „Projekt koncepcyjny wybranych stanowisk pracy umożliwiający zatrudnienie osób niepełnosprawnych w przedsiębiorstwie produkcyjnym”. Powstała w Katedrze Zarządzania Produkcją Wydziału Organizacji i Zarządzania Politechniki Łódzkiej, a promotorem była dr inż. Aleksandra Polak-Sopińska.

W kategorii rehabilitacji społecznej laur przyznała Monice Zoch za pracę „Asertywność jako sposób radzenia sobie z problemami życiowymi osób niepełnosprawnych”. Została ona napisana na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Instytutu Psychologii Uniwersytetu

im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, a promotorem była dr Joanna Rajang.

W dziedzinie rehabilitacji medycznej pierwsze miejsce zajął Maciej Zasacki z pracą „Trafność diagnostyczna wybranych testów klinicznych wykrywających przednio-tylnie uszkodzenia górnej części obrąbka stawu ramennego” z Katedry Rehabilitacji Wydziału Rehabilitacji Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, promotor dr Krzysztof Dudziński.

Laureatem nagrody za najlepszą pracę doktorską został Paweł Borkowski za pracę „Biomechaniczna analiza i projektowanie nowego typu sztucznego krążka międzykręgowego”. Doktorat powstał w Wydziale Mechanicznym Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej, a promotorem był dr hab. inż. Tomasz Zagrajek.



Spotkania konkursowe były okazją do wręczenia honorowych statuetek PFRON, które wręczał Andrzej Sochaj, zastępca prezesa Zarządu PFRON. Otrzymały je Jane Cordell, sekretarz Ambasady Wielkiej Brytanii (z lewej) oraz Krystyna Mrugańska, przewodnicząca Polskiego Forum Osób Niepełnosprawnych, na zdjęciu z prowadzącym uroczystość Michałem Olszańskim

„Marzenie”

Już po raz 6. PFRON nagradzał laureatów swego Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego dla uczestników warsztatów terapii zajęciowej, środowiskowych domów samopomocy i mieszkańców domów pomocy społecznej dla osób niepełnosprawnych. Konkurs „Sztuka osób niepełnosprawnych” tym razem miał hasło „Marzenie”. Co roku celem imprezy jest popularyzacja idei integracji poprzez promowanie i nagradzanie twórczości artystycznej osób niepełnosprawnych. Wojewódzkie komisje konkursowe miały za zadanie wyłonienie najlepszych trzech prac ze swego terenu w każdej kategorii: malarstwo i witraż, grafika i rysunek, tkanina i aplikacja oraz dwóch prac w kategorii rzeźba kameralna i płasko-rzeźba. Ostatecznych ocen dokonała Centralna Komisja Konkursowa.

Jak co roku konkurs spotkał się z wielkim zainteresowaniem środowiska. Być może swoje znaczenie mają dość wysokie nagrody pieniężne przyznawane placówkom, z których wywodzą się najlepsi artyści. Abstrahując od finansów stwierdzić trzeba, że wielu uczestników

konkursu obdarzonych jest autentycznym, naturalnym talentem, a sztuka jest dla nich formą uprawiania dialogu z otoczeniem. Dorobek artystyczny niepełnosprawnych w sposób istotny wzbogaca kulturę narodową, co zresztą znajduje wyraz w nobilitujących dla artystów miejscach wystaw pokonkursowych. Dotychczasowe wernisaże odbywały się już w krakowskim Międzynarodowym Centrum Sztuki, na Zamku Królewskim w Warszawie, a ostatni w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.



Laureatki konkursu plastycznego z Michałem Olszańskim

Za najlepsze prace w poszczególnych kategoriach komisja uznała:

- malarstwo i witraż – „Znaleźć swoje miejsce” Joanny Moroz z DPS w Chojnicach
- grafika i rysunek – „Taniec w chmurach” Agnieszki Wąsik z WTZ przy Stowarzyszeniu „Dobrej Nadziei” w Krakowie
- ceramika i rzeźba kameralna – „Uzdrowiać śmiechem” Krzysztofa Piędela z WTZ przy DPS w Kamieniu Wielkim
- tkanina i aplikacja – „W tajemniczej krainie marzeń” Jacka Sadło z WTZ przy Spółdzielni „Łuksja” w Łukowie.

Wystawa prac plastycznych w kularach biblioteki zachwycała bogactwem technik i często nowym spojrzeniem na świat. Marzenie było jej przewodnim tematem – więc barwy i kształty marzeń można było na niej podziwiać. Niektóre prace wręcz zachwycały prawdziwym talentem, w innych wysiłek twórców był najważniejszy. Najcenniejsze zaś wydaje się to, że są ludzie, którzy chcą coś robić, ubarwiać codzienność, rozwijać talenty, które w nich drzemią.

Pytania, wątpliwości, wnioski

Można spytać: po co konkursy, przeglądy, koncerty, zawody? Po co papierowy dyplom, po co plastikowy puchar, po co tyle „wyrzuconych” pieniędzy? Czy nie lepiej przeznaczyć je na miejsca pracy, na jakieś działania przynoszące konkretne skutki? Zadający te pytania zapewne nie stanęli nigdy w szranki współzawodnictwa, wśród gromady innych ludzi nie zostali dostrzeżeni, wyróżnieni. Trzeba było znaleźć się po zmaganiach w czołówce, trzymać puchar zwycięzców, otrzymać ten, niby niewiele znaczący, kawałek papieru – dyplom dający tak wiele satysfakcji. Konkursy PFRON niby też nic takiego, ale by wziąć w nich udział – ktoś czegoś dokonał, pomyślał, zadziałał, żeby było lepiej, ciekawiej w środowisku, a ktoś inny to dostrzegł i docenił.

Biblioteka UW w Warszawie to piękny, nowoczesny obiekt. Nawet warszawiaków niewielu ma możliwość tam być. Architektura zadziwia każdego, więc i laureaci zaproszeni na uroczyste podsumowanie konkursów z ciekawością wchodzili do innego jakby

świata – otwartych przestrzeni pełnych półek z książkami, niby klatek dla czytelników. Tu, pośród najcenniejszych zbiorów, młodych naukowców, studentów warszawskich uczelni, laureaci tegorocznych konkursów PFRON otrzymywali nagrody za swój twórczy wysiłek, za chęć uczestniczenia we współzawodnictwie, wreszcie za swą twórczość.

Rozstrzygnięto bowiem i konkurs plastycznej twórczości osób niepełnosprawnych, i konkurs na najlepsze pod względem merytorycznym prace magisterskie i doktorskie o tematyce dotyczącej niepełnosprawności, i wreszcie konkurs na nowatorskie programy samorządów poprawiające życie codzienne osobom niepełnosprawnym. Więc spotkało się zacne grono – tych, którzy kreatywnie tworzą, pracują, działają, by było skuteczniej i ciekawiej w tym kraju między Odrą i Bugiem, co tak często szary i bez radości...

Uhonorowani laureaci mieli prawo do satysfakcji, ale też jakby nie do końca była ona pełna, bo i prasa i telewizja albo nie wiedziały o ważnym wszak wydarzeniu, albo je zignorowały, a i publiczność niewielka, brak przedstawicieli choćby organizacji pozarządowych, wszystko jakby w zakłętym kręgu – sami sobie, o sobie, dla siebie... A wydźwięk społeczny – gdzie? Czemu nawet studenci UW, władze tej zacnej uczelni nie zechciały podziwiać i okłaskiwać tych, którym się chce coś robić, coś zmieniać na lepsze? Pono dobrych przykładów nigdy za wiele, ale trzeba je pokazywać, propagować wśród młodych.

Aprzecież Uniwersytet Warszawski ma wśród swych studentów największą w kraju liczbę osób z niesprawnościami, co jest skutkiem m.in. realizacji pilotażowego projektu „Uniwersytet bez barier”, w swoim czasie sownie finansowo wspieranego przez PFRON...

Prace naukowe, i magisterskie i doktorskie, nagrodzone w konkursie świadczą, że polskie wyższe uczelnie coraz bardziej dostrzegają wagę problemów osób niepełnosprawnych. Do konkursu stają prace najlepsze z najlepszych, te przez uczelnie już ocenione najwyżej. Komisja konkursowa ma więc zadanie niezwykle trudne i zapewne chciałaby wszystkich zgłoszonych do konkursu uhonorować, ale reguły są sztywne. Laureatom należą się więc słowa najwyższego uznania. Okłaskiwali ich także praktycy – przedstawiciele samorządów, którzy wygrali konkurs na najciekawsze projekty działań na rzecz osób niepełnosprawnych. Realizują oni na co dzień to, o czym piszą naukowcy, więc spotkanie tych dwóch grup było okazją do wymiany doświadczeń i niezwykle cennej wiedzy.

Tekst i fot.: Radek Szary

Cztery dekady troski o kuracjusza

Kiedy 9 września 1968 roku uroczystie i z pompą oddawano do użytku Dom Zdrowia w Busku Zdroju, nikt z obecnych nie mógł przewidzieć, jak potoczą się losy obiektu, czym się on stanie za kilka lat lub kilka dekad.

Ówczesne sanatorium, własność Związku Spółdzielni Inwalidów w Warszawie, mieściło się w dość typowym, trzypiętrowym bloku, budząc podobnym do setek innych spotykanych wtedy w polskich miastach. Standard sanatorium uznawano za wysoki – jak na owe siermieżne lata – ale żaden z pokoi nie miał toalety czy łazienki.



Spotkanie otworzył Kazimierz Kuć, zastępca prezesa Zarządu FOZI, obok prezes Zdzisław Dudek

W 40 lat później, a dokładnie 1 października 2008 roku, na uroczystości jubileuszowej, wiceprezes Fundacji Ochrony Zdrowia Inwalidów Kazimierz Kuć powitał wszystkich przybyłych już w zupełnie innym obiekcie o nazwie Sanatorium Uzdrawiskowe „Nida-Zdrój”. Była okazja do świętowania nie tylko 40-lecia, ale także ważnych wydarzeń ostatnich miesięcy – w lipcu br. oddano do użytku sanatorium hotel, a w sierpniu basen rekreacyjny. Obecnie cały kompleks dysponuje 270 miejscami na terenie trzyhektarowego, zadbanego parku.

Wśród gości jubileuszu byli Jacek Kowalczyk, dyrektor departamentu sportu i turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego, prezes Zarządu Fundacji Grażyna Andrzejewska-Sroczyńska, przewodniczący Rady Fundacji Marek Konopczyński,

Piotr Wąsowicz, burmistrz Buska Zdroju, Zofia Wilczyńska, dyrektor świętokrzyskiego oddziału NFZ, zaprzyjaźnieni dyrektorzy i prezesi, pracownicy, emeryci i renciści.

taki status ma sanatorium. Nazwa Busko pochodzi od określenia terenu podmokłego, miejsca nad wodą. W 1287 Leszek Czarny nadał osadzie prawa miejskie, w 1770 odkryto źródła solankowe i zaczęto ich eksploatację, rok 1836 jest uznawany za datę początkową historii uzdrowiska Busko-Zdrój.

Historia najnowsza rozpoczęła się od wykupu w 1965 roku terenów pod budowę Domu Zdrowia. 9 września 1968 roku zameldował się pierwszy kuracjusz. W dwa lata później nadano placówce nową nazwę – Sanatorium dla Inwalidów, potem Nida-Zdrój.

W latach przemian nastąpiła likwidacja Centralnego Związku Spółdzielni Inwalidów, ale już w 1991 powołano Fundację Ochrony Zdrowia Inwalidów. Do

tego roku 80 proc. kuracjuszy stanowili pracownicy spółdzielczości inwalidów, po 1992 roku proporcje zupełnie się odwróciły. Obiekt dysponował w tym



Nowy basen rekreacyjny



Poświęcenie nowego obiektu



Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali Grażyna Andrzejewska-Sroczyńska, prezes Zarządu FOZI i prezes Zdzisław Dudek

Zebrany krótki rys historyczny miasta, uzdrowiska i samego obiektu zaprezentował Zdzisław Dudek, prezes Zarządu Spółki, bo



Widok z nowego obiektu na nową halę basenu i starą część sanatorium

czasie 145 miejscami. Na początku lat 90. sanatorium otrzymało pierwsze środki z PFRON, zainstalowano w pokojach pierwsze toalety i łazienki, w 1999 otwarto Zakład Kąpeli Mokrych. Od 2004 roku, kiedy dobudowano piętro, sanatorium miało już 210 miejsc. Dalsze inwestycje przypadły na lata 2007/2008, powstał basen rekreacyjny oraz obiekt o 70 łóżkach, w pełni nowocześnie wyposażony, stanowiąc z przyległościami atrakcyjny kompleks hotelowy. Jego oficjalne oddanie do użytku miało miejsce właśnie w trakcie obchodów jubileuszu.

W trakcie przemówień i laudacji jubileuszowych nie zapomniano o emerytach i rencistach, którzy otrzymali podziękowania i upominki. Wśród zebranych była jedna osoba pracująca w sanatorium od samego początku (sierpień 1968 r.) do dni obecnych, 18 zasłużonych byłych pracowników odebrało życzenia i nagrody.

Dziś Sanatorium Uzdrowskowe to miejsce bez barier architektonicznych, w którym prowadzona jest rehabilitacja i leczenie osób z dysfunkcjami ruchu, lecz się także choroby reumatyczne, układu nerwowego, naczyń obwodowych, skóry. Kompleks posiada bardzo dobrze wyposażony zakład przyrodoleczniczy oferujący nie tylko tradycyjne kąpiele siarczkowe, okłady borowinowe, ale również leczenie z pomocą takich urządzeń jak pulsatronik, lasertro-nik, kabina na podczerwień i paru innych.

Jak mówią – kto choć raz był gościem „Nidy-Zdrój” – ten wraca. Najpopularniejszą kuracjuszką jest babcia ze Złotopolic – aktorka Alina Janowska, która była gościem sanatorium już 12 razy.

Tekst i fot.: **Ryszard Rzebko**

Recepta na sukces

– W marcu 2005 roku Stowarzyszenie Ochrony Zdrowia Psychicznego „Wzajemna Pomoc” w Radomiu zostało przyjęte do Partnerstwa realizującego projekt „Krakowska Inicjatywa na Rzecz Gospodarki Społecznej



Cogito”, finansowanego z Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL. Dostosowując profil firmy społecznej do warunków lokalnych stwierdziliśmy, że największe powodzenie będzie miała restauracja serwująca smaczne, domowe posiłki w niewygórowanej cenie, tj. gospoda na każdą kieszeń. Nasza propozycja została przyjęta z aprobatą przez pozostałych partnerów – wspomina **Jolanta Gierduszewska** (na zdjęciu powyżej po otrzymaniu statuetki „Łodołamacza”), prezes Zarządu tej organizacji. – Współdziałaliśmy z różnymi stowarzyszeniami z terenu całej Polski. Szczególnie interesowała nas działalność podobnych organizacji w Łodzi i Krakowie. Tam bowiem prowadzono takie firmy. Nawet nie przypuszczaliśmy, że się nam tak bardzo wszystko uda. Pracownikami firmy są podopieczni naszego Stowarzyszenia wspomagani kilkoma osobami kadry instruktorskiej, która pracuje z ogromnym zaangażowaniem i właściwie w nienormowanym czasie pracy, a zarząd pracuje w ogóle społecznie – wyjaśnia.

*Pomieszczenie przestronne, jasne,
z ładnym wygodnym tarasem –
to pierwsze wrażenie podczas
wizyty w Gospodzie „Jaskółeczka”
w Radomiu. Uśmiechnięta,
trochę nieśmiała kelnerka obsługuje
sprawienie i z wyraźną ochotą.
To się czuje.*



„Jaskółeczka” działa półtora roku i można powiedzieć – z pełnym powodzeniem. Do roku 2014 są już zajęte wszystkie terminy uroczystości komunijnych w lokalu, także z obsługą, nawet do 70 osób na imprezie! – Działamy na otwartym rynku i staramy się sprostać wszystkim jego wyzwaniom. Zatrudniamy aktualnie 27 osób, w tym 22 po kryzysie psychicznym. Wsparcia psychologicznego udzielamy każdemu, kto go potrzebuje i do nas przyjdzie. Nie musi być członkiem Stowarzyszenia – tłumaczy pani prezes.

Nazwę wybrali beneficjenci ostateczni realizowanego projektu – osoby chorujące psychicznie, które zostały odpowiednio przeszkolone teoretycznie i zawodowo. Ważnym elementem tego projektu było utworzenie modelowego Klubu Integracji Społecznej skupiającego rodziny i osoby chorujące psychicznie. W jego ramach organizowano samopomoc, prowadzono poradnictwo psychologiczne i społeczno-zawodowe oraz wymianę doświadczeń w zakresie aktywizacji zawodowej i społecznej osób chorujących psychicznie i ich rodzin.

– Praca dla osób chorujących psychicznie jest czymś niezwykle ważnym, nadaje sens ich życiu i mobilizuje je do aktywnego uczestniczenia w procesie leczenia – zauważa J. Gierduszewska. – Wszyscy po wstąpieniu do Unii Europejskiej uczymy się nowych rzeczy, a jak wiadomo uzyskanie możliwości współpracy i korzystania z doświadczeń zarówno partnerów krajowych jak i zagranicznych ma kapitalne znaczenie dla powodzenia przedsięwzięcia. W tym projekcie to beneficjenci, którymi są osoby chorujące psychicznie, są najważniejsi. Być może dlatego, że wspólnie z nami tworzyli tę firmę, czują się za nią odpowiedzialni. Oni są po prostu u siebie i doskonale wiedzą, że spełniają pewną misję,

tj. zmieniania pewnych stereotypów w postrzeganiu społecznym osób niepełnosprawnych.

Warto podkreślić, że przy realizacji projektu założono bezpośrednie zaangażowanie beneficjentów ostatecznych – we wszystkich jego etapach. Traktując ich podmiotowo projekt z pewnością przyczyni się do zmiany postaw i zachowania, pokazując przede wszystkim możliwości konstruktywnego współdziałania i utworzenia nowych miejsc pracy jego uczestników.

– Przyczynią się one do poprawy sytuacji materialnej, podniesienia poczucia własnej wartości, samodzielności i zmniejszenia uzależnienia od systemu pomocy społecznej i rodziny, pozwolą pełnić nowe role społeczne i zawodowe – podsumowała Jolanta Gierduszewska.

I tak jest w istocie. Para kelnerska, która z nieśmiałym uśmiechem obsługiwała gości w Gospodzie „Jaskółeczka”, doskonale się czuła w nowej dla siebie roli, a co najważniejsze równie dobrze oceniana była przez gości restauracji. Kompetentni i profesjonalni wyśmienicie sprostali stawianym przed nimi wymaganiom i obowiązkom. – W sytuacji awaryjnej my, rodzice, możemy pomóc – dodaje mama jednej z podopiecznych Stowarzyszenia. – To nie sztuka stracić pracę, ważne, by w odpowiednim momencie umieć zająć się potrzebującym naszej pomocy tak, by mógł ją podjąć na nowo, np. po wyjściu ze szpitala.

W najbliższym sąsiedztwie „Jaskółeczki” jest Warsztat Terapii Zajęciowej PZN. Jego uczestnicy przychodzą do Gospody na zajęcia praktyczne związane nie tylko z jedzeniem, ale w ogóle z zachowaniem się przy stole. W pobliżu jest także coraz więcej samotnych starszych ludzi i ci właśnie coraz częściej i chętniej korzystają z ich usług.

„Naszą misją jest serwowanie domowych posiłków najwyższej jakości w cenach na każdą kieszeń oraz zmiana wizerunku osób niepełnosprawnych w społeczeństwie” – czytamy na głównej stronie kolorowej ulotki promującej Gospodę „Jaskółeczka”. Jak zapewniają liderzy, firma powstała, by zapewnić miejsca pracy i rehabilitację społeczno-zawodową osób po kryzysach psychicznych, które mają szczególne problemy na rynku pracy.

Gospoda zlokalizowana jest z dala od zgiełku i hałasu, jest miejscem wolnym od dymu papierosowego i alkoholu, w którym swoje miejsce mają również najmłodszy, przygotowano bowiem dla nich specjalny, bardzo kolorowy i funkcjonalny kącik malucha.

Inicjatywę powołania tego specyficznego przedsiębiorstwa doceniła Kapituła ogólnopolskiej edycji konkursu „Lodołamacze”, przyznając „Jaskółeczce” najwyższy laur wśród firm z otwartego rynku pracy. Zwróciła ona uwagę na wysoki współczynnik zatrudnienia osób niepełnosprawnych ze schorzeniami specjalnymi, którym szczególnie trudno powrócić do funkcjonowania w społeczeństwie. Kapituła doceniła również fakt, iż firma w krótkim czasie osiągnęła sukces ekonomiczny i środowiskowy.

Wspaniały pomysł, świetna realizacja, nowe miejsca pracy – zadowolenie pomysłodawców i pracobiorców. Idealna recepta na sukces? Tak, ale tylko dla prawdziwie zaangażowanych, głęboko rozumiejących potrzeby i możliwości osób po kryzysie psychicznym.

Tekst i fot.: **Iwona Kucharska**

Tadeusz Majewski „Jak zatrudniać osoby niepełnosprawne”

Spośród wielu publikacji wydawanych przez KIG-R na szczególną uwagę zasługuje esencjonalna, bo zaledwie 94-stronicowa pozycja autorstwa Tadeusza Majewskiego „Jak zatrudniać osoby niepełnosprawne – poradnik dla pracodawców”. Spróbujmy więc ocenić go właśnie z punktu widzenia postulowanego odbiorcy.

Już we wstępie autor akcentuje potencjał możliwości tkwiący w zatrudnieniu tych osób, punktuje ich lojalność, uczciwość, zaangażowanie i niewątpliwie zdolności oraz silną motywację do rozwoju umiejętności zawodowych. Niebagatelnym argumentem jest też zwrócenie uwagi na ponadprzeciętne zdolności części z nich w niektórych dziedzinach – także w porównaniu z osobami pełnosprawnymi – w przypadku stworzenia im odpowiednich warunków, przystosowania miejsca pracy, a zwłaszcza zatrudnienia ich na stanowisku, na którym mogą wykorzystać i rozwijać swoje predyspozycje. Wątek ten jest także kontynuowany podczas prezentacji czynników decydujących o możliwościach zawodowych osób niepełnosprawnych, opartych na poziomie intelektualnym, poziomie rehabilitacji, a tym samym samodzielności życiowej i zawodowej, właściwej samoocenie, a także przygotowaniu do pracy na otwartym rynku, a nie tylko w formach pracy chronionej.

Ważna jest także informacja, gdzie szukać i jak rekrutować te osoby, choć przykładów organizacji działających bezpośrednio na rzecz ich zatrudnienia i wyręczających dość – powiedzmy szczerze – niemrawo działające powiatowe urzędy pracy powinno być znacznie więcej, niż pięć wymienionych podmiotów, a i te powinny zawierać dane kontaktowe, choćby w postaci adresów www, skoro nie chodzi o reklamę, a pożytek społeczny. Same osoby niepełnosprawne również coraz częściej samodzielnie poszukują zatrudnienia – warto poświęcić chwilę uwagi takim ofertom, kierowanym do pracodawców!

Autor krótko przedstawia rodzaje i stopnie niepełnosprawności z powiązaniem z typowymi potrzebami na stanowisku pracy, z których wiele – jak podkreśla – nie wymaga wysokich kosztów ani intensywnego zaangażowania osób trzecich. Zwraca jednak uwagę, że osoby niepełnosprawne z reguły wymagają dłuższego okresu adaptacyjnego w nowym środowisku, zarówno w sensie społecznym jak i zawodowym. Istotnym elementem procesu rekrutacji jest rozmowa kwalifikacyjna, która w przypadku tych osób powinna być uzupełniona o dodatkowe informacje dotyczące m.in. specjalnych potrzeb pracownika wynikających z jego niepełnosprawności (przystosowanie stanowiska i miejsca pracy, dodatkowe urządzenia lub narzędzia, dojazd do miejsca pracy). Autor informuje o dodatkowych uprawnieniach przysługujących pracownikom z niepełnosprawnościami, a także o formach i możliwościach ustawowej pomocy finansowej w tym zakresie, przysługującej pracodawcom. Omówiona jest także specyfika okresu adaptacji osób niepełnosprawnych do środowiska pracy wraz z pomocą asystenta lub trenera. Adaptacja taka może objąć także stosowanie elastycznego wymiaru godzin pracy, pomoc drugiego pracownika, formę zatrudnienia w postaci telepracy itp.

W drugiej części publikacji omówiono specyfikę zatrudnienia różnych kategorii osób niepełnosprawnych – przykładowo: z uszkodzeniem kończyn, narządów wewnętrznych, osób niewidomych i słabowidzących, niesłyszących i słabosłyszących, z niepełnosprawnością intelektualną, zaburzeniami

psychicznymi itp. Podsumowujący charakter ma – w pewnym sensie – ostatni, trzynasty rozdział tej części, traktujący o „utrzymaniu osób niepełnosprawnych w zatrudnieniu”. Jak wiadomo łatwiej bowiem przyjąć do pracy, a znacznie trudniej przekształcić nowego pracownika w fachowca potrzebnego firmie, docenianego i usatysfakcjonowanego zarówno z wynagrodzenia, jak i atmosfery i relacji w miejscu pracy. W przypadku tych osób pojawia się wiele dodatkowych czynników niezależnych, takich jak pogarszanie się stanu zdrowia, choroby zawodowe, wypadki przy pracy i poza nią. To z kolei tworzy zjawisko wtórnego wykluczenia społecznego nieraz młodych osób niepełnosprawnych. Konieczna jest regularna profilaktyka zdrowotna, doraźna pomoc i zrozumienie, ewentualnie szkolenie w nowym zawodzie itp., w których powinien partycypować nie tylko pracodawca.

W katalogu przedstawionych zagadnień zabrakło niestety działu poświęconego elementarnym choćby poradom finansowym albo praktycznych przykładów „pułapek” związanych z systemem rozliczeń pomocy finansowej i biurokratyczną buchalterią wynikającą z zagniatanych przepisów i filozofii permanentnej kontroli, jaką od wielu lat uprawia się na tym polu. Odnosimy od dawna wrażenie, że spora część potencjalnie zainteresowanych pracodawców nie jest w stanie przebrnąć przez gąszcz regulacji, i że to jest decydujący czynnik ograniczający wzrost współczynnika zatrudnienia osób niepełnosprawnych w naszej gospodarce. Zadaniem poradnika nie jest oczywiście walka z wiatrakami, lecz niezasygnalizowanie tej tematyki – choćby z przyczyny „humanistycznej niechęci” do świata brutalnych liczb – w przypadku założonej formuły jest widoczną luką.

Roman Radoszewski

Standardy jakości życia

18 listopada 2008 roku uroczystie zainaugurowano w Polsce proces wdrażania dokumentu „Plan działań Rady Europy w celu promocji praw i pełnego uczestnictwa osób niepełnosprawnych w społeczeństwie: podnoszenie jakości życia osób niepełnosprawnych w Europie 2006-2015”.

Na konferencji nazwanej „Jakość życia osób niepełnosprawnych w świetle standardów Rady Europy” omówiono różne aspekty działań, które powinny być uwzględnione w celu polepszenia sytuacji osób niepełnosprawnych w Polsce. Tym samym rozpoczęta została dyskusja na temat optymalizacji i wyboru działań, które należy podjąć.

Minister Jarosław Duda przedstawił aktualny stan prac nad polską ustawą o wyrównywaniu szans osób z niepełnosprawnością. Podkreślił, że projekt jej założeń tworzony jest z inicjatywy i w ścisłej współpracy ze środowiskami osób niepełnosprawnych, a jego autorzy chcą zagwarantować prawa obywatelskie 5,5 mln rzeszy niepełnosprawnych Polaków i wprowadzić mocne sankcje za nieprzestrzeganie tych praw.

Dokument Rady Europy jest aktualną próbą przełożenia celów tej Rady na ramową politykę europejską dotyczącą niepełnosprawności. Ma to być „mapa drogowa” dla polityków, administracji rządowej i samorządowej, praktyków, profesjonalistów, umożliwiająca opracowanie, dostosowanie, ukierunkowanie i wdrażanie odpowiednich planów, programów i nowatorskich strategii.

Polska jako kraj członkowski Rady Europy zobowiązana jest do realizacji Zaleceń Komitetu Ministrów RE. Przełożono dokument na język polski, udostępniono go w całości na oficjalnej stronie internetowej Ministerstwa (również w wersji dla osób słabo widzących), zaprezentowano Radzie Konsultacyjnej działającej przy pełnomocniku, rozpowszechniono go w samorządach, instytucjach badawczych i mediach. Minister Duda zwrócił się także do wszystkich resortów z prośbą o rozpoczęcie przeglądu istniejących rozwiązań prawnych i realizowanych działań w świetle Zalecenia Rady Europy.

Główne zadanie dla państw członkowskich polega na włączeniu do wszelkich działań legislacyjnych i praktyki krajowej kwestii niepełnosprawności tak, aby umożliwić osobom z niepełnosprawnością pełną integrację i rzeczywiste uczestnictwo w życiu społecznym. Cały dokument osadzony jest w kontekście Praw Człowieka i akcentuje takie wartości jak: godność, autonomia i samostanowienie. Wartość dokumentu polega na tym, że może on dostarczyć praktycznych narzędzi do budowania krajowych strategii pełnego uczestnictwa osób niepełnosprawnych w życiu publicznym. Walorem dokumentu jest także zwrócenie uwagi na problemy grup osób niepełnosprawnych zagrożonych wykluczeniem społecznym.

Rada Europy zachęca państwa członkowskie, aby potrzeby osób niepełnosprawnych były zaspokajane poprzez wysokiej jakości usługi i odpowiednie łączenie istniejących środków, płynących z różnych źródeł, w celu realizacji konkretnych przedsięwzięć.

Celem strategicznym dokumentu jest dostarczenie państwom członkowskim wskazówek i narzędzi do prowadzenia aktywnej polityki, która zabrania dyskryminacji, promuje prawo do równych szans, a jednocześnie zapewnia

skuteczne środki odwoławcze w przypadku, gdyby te prawa zostały naruszone. Ma to ważne znaczenie w kontekście praktycznego wdrażania postanowień Konwencji Praw Osób Niepełnosprawnych Organizacji Narodów Zjednoczonych z dnia 13 grudnia 2006 r., podpisanej przez Polskę 30 marca 2007 r.

Dokument Rady Europy wskazuje 15 kierunków działań powiązanych z 15. obszarami istotnymi dla każdego człowieka. Ideą przewodnią jest zapewnienie dostępu do praw człowieka osobom niepełnosprawnym, które napotykać szczególne bariery, doświadczają podwójnej dyskryminacji. Niezbędne jest uwzględnianie specyficznych potrzeb: kobiet i dziewcząt, osób wymagających wysokiego poziomu wsparcia, dzieci i młodzieży, starzejących się osób niepełnosprawnych, osób należących do mniejszości etnicznych, emigrantów.

„Plan działań Rady Europy” promuje działanie oparte na prawach człowieka i obywatela. Sankcjonuje historyczną zmianę modelu traktowania osoby niepełnosprawnej. Zaleca podejście podmiotowe do osób niepełnosprawnych, jako nie tylko biernych odbiorców, lecz osób aktywnych, które mogą mieć wpływ na wydarzenia.

W dalszej części konferencji znalazły się prezentacje i wystąpienia. O „Jakości życia osób niepełnosprawnych” mówiła prof. Anna Brzezińska z Wyższej Szkoły Psychologii Społecznej, podkreślając, jak silnie jakość życia człowieka uzależniona jest od możliwości rozwoju indywidualnej zdolności do podejmowania wyzwań. W przypadku osoby niepełnosprawnej otoczenie musi uwzględnić nie tylko sprawowanie opieki nad tą osobą, lecz także umożliwienie rozwijania jej własnej indywidualności i talentów.

Dr Joanna Staręga-Piasek z Instytutu Rozwoju Służb Społecznych wystąpiła z referatem „Niektóre problemy osób niepełnosprawnych – bariery mentalne”, zwracając uwagę, że nie ma szeroko popularyzowanych w społeczeństwie modeli aktywnego życia z niepełnosprawnością, a wyraźne bariery mentalne dotyczą pełnienia ról społecznych i różnych miar stosowanych w stosunku do osób niepełnosprawnych i pełnosprawnych.

„Edukacja kluczem do pełnego uczestnictwa osób niepełnosprawnych w życiu społecznym” – wystąpienie prof. Anny Firkowskiej-Mankiewicz z Akademii Pedagogiki Specjalnej – wskazywało, jak wiele jest do zrobienia na polu edukacji niepełnosprawnych dzieci i młodzieży. APS chce współpracować z Biurem Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych oraz Radą Europy w celu przygotowania planów poprawy obecnej sytuacji.

Krystyna Mrugańska, prezes Polskiego Forum Osób Niepełnosprawnych, w referacie „Wspieranie jako niezbędny element systemu wyrównywania szans osób niepełnosprawnych”, zwróciła uwagę na tę grupę, która zawsze będzie wymagała wsparcia, a stanowi ono niezbędny element wyrównywania szans osoby niepełnosprawnej i powinno być instytucjonalnie zapewnione.

Oprac. **Troy**

Pod koniec listopada Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych zorganizowało konferencję, podczas której zaprezentowano wyniki badań terenowych przeprowadzonych w 2007 roku przez zespół Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Temat – integracja społeczna i aktywizacja zawodowa osób niepełnosprawnych zamieszkających na terenie gmin i powiatów.

KONFERENCJA

Uwarunkowania sukcesów

biorąca się z niechęci czy niewiedzy pracowników instytucji na terenie lokalnym, nieumiejętność korzystania, a nawet brak dostępu do Internetu powoduje poczucie „zacofania” i bezradności. Pomocne okazują się organizacje pozarządowe; ich udział w integracji społeczno-zawodowej osób niepełnosprawnych jest coraz pozytywniej postrzegany. Współpraca tych organizacji z władzami lokalnymi układa się różnie. Przeszkodami, na jakie zwracają uwagę, są dominacja biurokracji i władcza rola wójta lub starosty.

Uwarunkowania instytucjonalne to głównie obszary związane ze szkolnictwem, służbą zdrowia i rynkiem pracy. Coraz bardziej dostrzegalna jest potrzeba specjalistów od rynku pracy, doradców zawodowych, ale także doradztwa „życiowego” – pomocy w rozwiązywaniu codziennych problemów osób niepełnosprawnych. Najgorzej w badaniach wyszły tereny wiejskie, gdzie widoczna jest porażka polityki integracyjnej i słabość administracji samorządowej.

Prof. **Antonina Ostrowska** skupiła się na przedstawieniu środowiska otaczającego osoby niepełnosprawne. W swojej analizie wzięła pod uwagę następujące obszary: warunki życia osób niepełnosprawnych, aktywność społeczno-zawodową, życie rodzinne, zasoby wsparcia rodzinnego, wsparcie instytucjonalne, wsparcie ze strony nieformalnych relacji społecznych oraz kompetencje społeczne osób niepełnosprawnych. W każdym z tych obszarów występuje wiele nieprawidłowości, które są konsekwencją zjawiska marginalizacji czy też dyskryminacji osób niepełnosprawnych. Prowadzone przez prof. Ostrowską badania jakościowe wskazują kierunki działań w obszarach, gdzie brak jest faktycznej współpracy między instytucjami i otoczeniem niepełnosprawnych mieszkańców.

Prof. **Elżbieta Tarkowska** zajęła się problemem wykluczenia społecznego na terenach wiejskich i małomiasteczkowych, podkreślając występujące w Polsce obszary biedy i bogactwa. Podziały te widoczne są w dużych miastach, co w przypadku krajów wysoko rozwiniętych dostrzec można w postaci „slumsów” i „city”. W Polsce bieda i ubóstwo ma jeszcze głównie charakter wiejski, co odzwierciedla się w stanie zdrowia mieszkańców wsi, poziomie edukacji, dostępie do rynku pracy. Wykluczenie społeczne mieszkańców wsi dotyka szczególnie dzieci i młodzież, które, często nie mając alternatywy dla swojej przyszłości, dziedziczą biedę i ubóstwo z całym bagażem negatywnych postaw.

Prof. **Zofia Kawczyńska-Butrym** podjęła temat niepełnosprawności na wsi. Jej zdaniem środowisko lokalne generuje problemy i działa synergicznie wraz z ograniczeniami grupy i jednostki. Samo dostrzeżenie występowania niepełnosprawności nie wystarczy. Niezbędne jest dogłębne poznanie przyczyny i jej skutków. Ważne jest indywidualne podejście do danej osoby i podejście grupowe. Społeczność lokalna jako grupa może uczestniczyć w realizowaniu programów wspierających

Badania przeprowadzono w 12 gminach województw: małopolskiego, mazowieckiego, lubuskiego, łódzkiego i dolnośląskiego. W każdej przeprowadzono po kilka wywiadów pogłębionych z przedstawicielami wyodrębnionych środowisk społecznych, z wybranymi osobami niepełnosprawnymi oraz z ich rodzinami, opiekunami oraz sąsiadami. Wybór gmin nie był losowy, a brano pod uwagę ich lepszą lub gorszą sytuację materialną, z podziałem na gminy miejskie i wiejskie, oddalone i położone w pobliżu metropolii, z istniejącymi elementami struktury społeczeństwa obywatelskiego i bez niej, różnych pod względem rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego. Badania dotyczyły głównie osób młodych lub w średnim wieku, aktywnych bądź dopiero szykujących się do rozpoczęcia aktywności edukacyjnej i zawodowej.

Profesor **Barbara Gąciarz**, która prezentowała wyniki badań i opracowany raport, zwracała uwagę na widoczny podział środowisk lokalnych w małych miasteczkach czy wsiach w zależności od ich zamożności i usytuowania przy większych miastach lub aglomeracjach. Sytuacja osób niepełnosprawnych zależy w dużej mierze od funkcjonowania społeczności lokalnej, udziału w tym instytucji państwowych, organizacji pozarządowych oraz wpływu rynku pracy. Niezależnie od wielkości, umiejscowienia i zamożności środowiska lokalnego dostrzegane są braki narzędzi tworzenia polityki, której sformułowane cele i instrumenty są możliwe do realizacji. Wymagają one zastosowania odpowiednich narzędzi i jasno określonego celu zakładającego odpowiedź na pytanie „co osiągniemy?”, a nie „co zrobimy?”.

Środowisko osób niepełnosprawnych na terenach wiejskich postrzegane jest przez pryzmat stereotypów, co pociąga za sobą bariery w integracji społecznej, utrwała negatywne wzorce zachowań, postawy roszczeniowe i wykluczenie społeczne. Osoby niepełnosprawne w takich społeczeństwach podlegają podwójnej dyskryminacji – upośledzeniu fizycznemu i cywilizacyjnemu. Zdaniem autorek badań dzieje się tak ze względu na stan zdrowia, istniejące stereotypy, bierność osób niepełnosprawnych, sytuację ekonomiczną, różnice instytucjonalne i pozainstytucjonalne wsparcie tych osób. Dominującą rolę odgrywa działalność opiekuńcza realizowana przez ośrodki pomocy społecznej. W wielu przypadkach rodzi to rozdawnictwo środków publicznych, utrwała postawy roszczeniowe i spycha do bierności.

Bariery w integracji to przede wszystkim niedostatek infrastruktury technicznej. Syndrom wykluczenia społecznego osób niepełnosprawnych i niedorozwój cywilizacyjny są ściśle ze sobą związane – luka informacyjna

i niepowodzeń

osoby niepełnosprawne. Jej wpływ na osoby wykluczone powinien odbywać się poprzez działania włączające mieszkańców jak i same osoby niepełnosprawne. Włączanie i wykluczenie można rozpatrywać jako dwie skrajne sytuacje. Zasadniczą różnicą jest to, że wykluczenie prowadzi do bierności i przyjmowania postawy roszczeniowej. Włączanie prowadzi do świadomego i aktywnego uczestnictwa osoby przy udziale rodziny, instytucji czy organizacji w celu zmiany swojej sytuacji życiowej.

Raport to obszerna analiza sytuacji osób niepełnosprawnych stanowiąca dobre podstawy opracowania strategii i formułowania celów podejmowanych działań. Zdaniem jego autorów obecnie funkcjonujący system jest mało elastyczny, nie ma zdolności dostosowania się do specyfiki różnych środowisk. W raporcie pojawia się postulat stworzenia warunków i forum do ich aktywizacji w kształtowaniu i realizowaniu polityki publicznej adresowanej do osób niepełnosprawnych, ale także umożliwienie im aktywności w pełnym zakresie lokalnej polityki. Kluczowymi zagadnieniami są także odpowiednie profilowanie systemu kształcenia (na co najmniej poziomie średnim) oraz stosowanie aktywnych instrumentów oddziaływania na rynek pracy i na pracodawców. Autorzy postulują również zmianę kierunków wydatkowania i sposobu dystrybucji zasobów przeznaczonych na wsparcie osób niepełnosprawnych – z koncentracji na opiece i zaspokajaniu elementarnych potrzeb na tory trwałej poprawy jakości życia tej grupy społecznej.

Podsumowując – dobrze, że powstają tego typu opracowania, które powinny stać się dla instytucji kreujących politykę społeczną odzwierciedleniem tego, co postrzegane jest jako złe, a zarazem pokazujące możliwe do realizacji dobre praktyki.

Dariusz Opióła, Jumar

Biurokracja kwitnie, trudności rosną

Niezbyt korzystnie dla pracodawców zapowiada się projekt rozporządzenia w sprawie pomocy finansowej udzielanej zakładom pracy chronionej ze środków PFRON. Określa on zasady przyznawania rekompensaty z tytułu podwyższonych kosztów zatrudnienia osób niepełnosprawnych. ZPCh będą mogły się ubiegać m.in. o dofinansowania w wysokości połowy oprocentowania zaciągniętych kredytów bankowych, zwrot kosztów budowy lub rozbudowy zakładu oraz kosztów transportowych i administracyjnych.

Warunkiem uzyskania takiej pomocy będzie jednak złożenie m.in. aż pięciu różnych oświadczeń (np. o sytuacji ekonomicznej zakładu, braku karalności za przestępstwa gospodarcze), kserokopii dokumentów o nadaniu statusu ZPCh, przekazania np. bilansu zysków i strat zakładu za ostatni rok obrotowy, rozliczenia podatkowego oraz informacji o miesięcznych stanach zatrudnienia niepełnosprawnych.

O taką pomoc będą mogły się ubiegać wyłącznie ZPCh, w których osoby niepełnosprawne stanowią co najmniej połowę załogi. Jakby tego było mało, koniecznym też będzie przedstawienie informacji o zabezpieczeniu finansowym ewentualnego zwrotu uzyskanej pomocy (hipoteka, weksel, poręczenie, gwarancja bankowa).

Pracodawcy będą musieli spełnić też dodatkowe obowiązki już po zawarciu umowy z samorządami wojewódzkimi. Nie będą mogli zmniejszyć średniego kwartalnego stanu zatrudnienia niepełnosprawnych o więcej niż 10 proc. Nie będą mogli zalegać z wypłatami wynagrodzeń, z opłatami podatków i składek na ubezpieczenie społeczne. Muszą informować o wszystkich zmianach w realizacji umowy, szczegółowo dokumentować przebieg jej realizacji. W razie naruszenia choćby jednego warunku pracodawca będzie zmuszony do zwrotu całości kwoty pomocy wraz z odsetkami.

Nowością i – z całą pewnością – kolejnym utrudnieniem będzie fakt, że o rekompensacie decydować będą teraz jednostki samorządowe a nie, jak dotąd, PFRON. Samorządy nie mają żadnych doświadczeń w tym zakresie (w 2007 roku na zadania dotyczące rehabilitacji zawodowej wydały zaledwie 3 proc. środków otrzymanych z PFRON!), nie są też przygotowane do realizacji nowych zadań wchodzących już od nowego roku.

Tak liczne obostrzenia spowodują, że koszt ubiegania się i obsługi takiej pomocy może być wyższy niż środki pozyskane z PFRON – obawiają się przedstawiciele organizacji pracodawców.

rhr

Czy ma przyszłość?

„Teraźniejszość i przyszłość pisma brajla” to temat konferencji naukowej inaugurującej obchody roku Ludwika Braille’a w Polsce w 200. rocznicę urodzin twórcy pisma dla niewidomych.

Organizatorem była Biblioteka Centralna Polskiego Związku Niewidomych, a wydarzenie miało miejsce w warszawskiej Bibliotece Narodowej 3 grudnia 2008 roku. Podczas konferencji rozstrzygnięty został konkurs czytelniczy „Czy pismo brajla ma przyszłość”. I miejsce zajęła Joanna Dolecka, II Anna Kowalska, III Rafał Lewandowski, a wyróżnienia otrzymali Angelika Prymus, Aneta Olizarowicz, Radosław Kunikowski, Andrzej Fibich. Nagrody specjalne za popularyzację pisma Braille’a otrzymały Zofia Krzemkowska i Iwona Zielińska-Zamora. Wręczona została także nagroda im. Włodzimierza Kopydłowskiego, którą otrzymał mec. Władysław Gołąb. Konferencja dofinansowana była ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

MaC

Uprawnienia telepracowników

15 października minął rok, odkąd wolno zatrudniać telepracowników. Telepraca to specyficzna forma zatrudnienia polegająca na regularnym wykonywaniu obowiązków poza zakładem, np. w domu lub w jednostkach organizacyjnych zorganizowanych przez pracodawcę, wykorzystując przy tym środki komunikacji elektronicznej jak Internet czy telefon. Wynika to z art. 67 Kodeksu Pracy. Telepraca jest coraz częściej wskazywana jako narzędzie wzrostu dynamiki zatrudnienia osób niepełnosprawnych. Pamiętać jednak należy, iż w tej formie zatrudnienia nie można upatrywać panaceum na wzrost aktywności zawodowej tych osób w skali masowej. Telepracownicy bowiem nie tylko posiadają muszka specjalistyczną wiedzę i umiejętności, ponadto muszą umieć właściwie organizować sobie pracę i przestrzegać jej dyscypliny.

Za branże, w których telepraca sprawdza się najbardziej, uważa się: marketing, zarządzanie, doradztwo, tłumaczenia, projektowanie, działalność wydawniczą, prasową i medialną, usługi prawnicze i księgowość.

To stosunkowo nowa forma zatrudnienia, budzi zatem pewne wątpliwości dotyczące m.in. zakresu stosowania do niej Kodeksu Pracy i uprawnień telepracowników, które postaramy się wyjaśnić.

Zasady ogólne: telepracownika nie wolno traktować mniej korzystnie od pozostałych zatrudnionych. Powinien korzystać z podobnych warunków nawiązywania i rozwiązywania stosunku pracy, awansowania, dostępu do szkoleń podnoszących kwalifikacje. Nie można mu ograniczać prawa do przebywania na terenie zakładu, kontaktowania się ze współpracownikami, używania pomieszczeń i urządzeń przedsiębiorstwa – mimo że pracuje poza firmą. Telepracownik powinien być posyłany na badania lekarskie, szkolenie bhp, a w ciągu 7 dni od zawarcia umowy powinien otrzymać pisemną informację o warunkach zatrudnienia. Telepracy nie wolno narzucić, np. poprzez wręcz nie wypowiedzenia zmieniającego.

Obowiązki pracodawcy: dostarczyć i ubezpieczyć sprzęt niezbędny do wykonywania pracy, pokryć koszty związane z instalacją, serwisem, eksploatacją, konserwacją tego sprzętu, zapewnić pomoc techniczną i niezbędne szkolenia w zakresie obsługi sprzętu, w odrębnej umowie określić warunki ubezpieczenia i zasady wykorzystywania sprzętu stanowiącego własność telepracownika – jeżeli to ma miejsce. W tym wypadku przysługuje ekwiwalent pieniężny, a jego wysokość należy określić w odrębnej umowie. Pracodawca musi ponadto określić zasady porozumiewania się z pracownikiem, w tym sposób potwierdzania obecności telepracownika na stanowisku oraz określić formę kontroli wykonywania pracy.

1. Czy są okoliczności zwalniające pracodawcę z rekompensaty telepracownikowi pracy w nadgodzinach, w związku z utrudnioną kontrolą rzeczywistego wykonywania pracy?

Nie. Do telepracowników stosuje się przepisy o godzinach nadliczbowych. Ułatwieniem dla pracodawcy jest objęcie telepracowników zadaniowym systemem czasu pracy (art. 140 k.p.) albo ustalenie ryczałtu za pracę w godzinach nadliczbowych (art. 1511 par. 4. k.p.). Jednak zakres prac zleconych w ramach zadaniowego systemu pracy musi być możliwy do wykonania w czasie, na który zawarta jest umowa o pracę, zatem w przypadku pełnego etatu – nieprzekraczającym ośmiu godzin na dobę i 40 godzin tygodniowo (art. 129 k.p.). Przy braku wprowadzenia systemu zadaniowego możliwe jest zawarcie porozumienia zastępującego ryczałtem dodatkowe wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych.

Podstawa prawna: art. 675-6717, art. 129, art. 140, art. 1511 par. 4 ustawy z 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy (tj. Dz.U. z 1998 r. nr 21, poz. 94 z późn. zm.).

2. Czy telepracownikowi przysługuje urlop wypoczynkowy?

Tak. Telepracownik ma pełne prawo do urlopu. Korzysta z niego na ogólnych zasadach przyjętych

w kodeksie pracy. W praktyce telepracownik zazwyczaj jest objęty zadaniowym systemem czasu pracy. Przepisy nie zawierają jednak zasad udzielania urlopu pracownikom świadczącym pracę w tej formie. Określając zadania, należy zatem uwzględnić plany urlopowe pracownika, tzn. w miesiącu planowanego urlopu stosownie ograniczyć liczbę zadań do wykonania.

Podstawa prawna: art. 675-6717 ustawy z 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy (tj. Dz.U. z 1998 r. nr 21, poz. 94 z późn. zm.).

3. Czy pracodawca może zażądać od telepracownika, aby efekty swojej pracy dostarczał osobiście, w ustalonych terminach, do centrali firmy?

Tak. Rozliczanie telepracy drogą elektroniczną jest najczęstszą formą przekazywania pracodawcy wyników pracy i najbardziej odpowiada charakterowi tej formy zatrudnienia. Pracodawca i telepracownik w umowie o pracę lub w odrębnej umowie mogą jednak określić inne sposoby dostarczania efektów pracy, np. osobiście lub pocztą.

Podstawa prawna: art. 675, art. 6711 ustawy z 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy (tj. Dz.U. z 1998 r. nr 21, poz. 94 z późn. zm.).

4. Czy pracodawca może sam zmienić formę zatrudnienia?

Nie. Po upływie trzech miesięcy od dnia podjęcia pracy w formie telepracy zmiana przez pracodawcę warunków wykonywania pracy na system zatrudnienia tradycyjnego może nastąpić w trybie art. 42 par. 1-3 k.p. Oznacza to, że umowa o pracę rozwiąże się, jeżeli pracownik nie zgodzi się na porozumienie zmieniające i nie wyrazi zgody na warunki pracy określone w wypowiedzeniu zmieniającym. Pracodawca zatrudniający co najmniej 20 pracowników powinien liczyć się wówczas z możliwością wypłaty telepracownikowi odprawy na podstawie ustawy o zwolnieniach grupowych.

Podstawa prawna: art. 678 ustawy z 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy (tj. Dz.U. z 1998 r. nr 21, poz. 94 z późn. zm.).

5. Czy handlowiec stale pracujący poza siedzibą firmy jest telepracownikiem?

Nie. Telepracownikiem jest pracownik, który wykonuje pracę regularnie poza zakładem pracy, z wykorzystaniem środków komunikacji elektronicznej i przekazuje pracodawcy efekty pracy. Przedmiot pracy musi dać się sprowadzić do postaci elektronicznej. W przypadku przedstawiciela handlowego tak nie jest. Wykorzystuje on bowiem środki elektroniczne do wykonywania tylko niektórych obowiązków służbowych, a to za mało. Główny Inspektorat Pracy nie uznaje handlowca za telepracownika ze względu na jego służbowe wyjazdy i (wskutek mobilności) brak wirtualnego kontaktu z pracodawcą. Sporadyczny kontakt handlowca z Internetem podczas wykonywania pracy jest w tym wypadku decydujący.

Podstawa prawna: art. 675 ustawy z 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy (tj. Dz.U. z 1998 r. nr 21, poz. 94 z późn. zm.).

6. Czy osobom wykonującym pracę nakładczą (chałupnictwo) można zmieniać warunki zatrudnienia na telepracę?

Nie. Nie ma takiej potrzeby, chyba że chałupnik korzysta przy swej pracy z Internetu lub telefonu. Angaż

taki należałby się tylko w wypadku, jeśli warsztatem pracy byłby Internet. Sam fakt wykonywania pracy poza domem jest niewystarczający do zmiany umowy.

7. Co stanie się jeśli telepracownik ulegnie wypadkowi podczas wykonywania obowiązków służbowych?

Wobec telepracowników stosowane są ogólne przepisy dotyczące wypadków przy pracy: uraz musi nastąpić wskutek nagłego wydarzenia wywołanego przyczyną zewnętrzną, podczas wykonywania pracy.

Problem może mieć tylko komisja powypadkowa, która ma obowiązek spisać protokół powypadkowy, podczas gdy pracodawca może przyjechać do domu telepracownika tylko za jego zgodą wyrażoną na piśmie lub komunikatem elektronicznym. W innym przypadku może to być potraktowane jako zakłócenie miru domowego. Eksperti twierdzą jednak, że zakaz wejścia do domu bez zgody nie może być przeszkodą do ustalenia przyczyn wypadku.

Podstawa prawna: art. 3 par. 1 ustawy o ubezpieczeniu społecznym z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych (Dz.U. z 2002 r. nr 199 poz. 1673 z późn. zm.).

Oprac. **JoKo, MaC**

Telepracownik dofinansowany

PFRON rozpocznie w styczniu 2009 roku program Telepraca. O pieniądze z Funduszu będą mogły ubiegać się nie tylko osoby niepełnosprawne zatrudnione jako telepracownicy, ale także organizacje pozarządowe, które będą przygotowywać do pracy na odległość.

Organizacje pozarządowe otrzymają premie za znalezienie stałej pracy niepełnosprawnym, dostaną dofinansowanie do prowadzenia szkoleń i pośrednictwa pracy dla osób niepełnosprawnych, poradnictwa psychologicznego. Aby otrzymać pieniądze, będą musiały przedstawić projekt prowadzenia szkoleń lub pośrednictwa i wziąć udział w organizowanym przez Fundusz konkursie ofert.

PFRON planuje wprowadzić system motywacyjny dla podmiotów, które będą świadczyć taką pomoc. Oprócz sfinansowania kosztów niezbędnych do realizacji projektu otrzymają premię za każdą wprowadzoną i utrzymaną przez 6 miesięcy na otwartym rynku pracy, do tychczas bierną zawodowo osobę niepełnosprawną ze znacznym lub umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. W przypadku zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu pracy kwota premii ulegnie proporcjonalnemu obniżeniu.

Niepełnosprawni telepracownicy będą mogli liczyć na dopłaty do zakupu sprzętu niezbędnego przy wykonywaniu pracy na odległość, otrzymają z PFRON dofinansowanie do zakupu sprzętu komputerowego i oprogramowania niezbędnego do świadczenia pracy, np. zestawu komputerowego, drukarki, skanera, mikrofonu i słuchawek, systemu operacyjnego i sprzętu biurowego, w tym faksu i aparatu telefonicznego. Będą mogli także starać się o dofinansowanie do kosztów oprogramowania dostosowanego do indywidualnych potrzeb oraz instalacji szerokopasmowego łącza internetowego.

Jeśli pomoc osobom niepełnosprawnym będą świadczyć profesjonalne organizacje, a nie przypadkowo tworzone firmy, to pośrednictwo pracy tych osób przestanie być wyłączną domeną urzędów pracy, które często nie wywiązują się ze swego obowiązku.

Oprac. **Marcisz**

Tylko dwa formularze do PFRON

Aby otrzymać dofinansowanie do płacy osób niepełnosprawnych, firmy będą składały do PFRON wnioski o wypłatę (symbol Wn-D) oraz informację o stanie zatrudnienia, wynagrodzeniach i stopniach niepełnosprawności pracowników. Nowe przepisy mają obowiązywać od 1 stycznia 2009 roku, a wynikają z projektu rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej. Dotychczasowe przepisy wymagały składania kilku innych zaświadczeń.

Po otrzymaniu wniosku i informacji od pracodawcy PFRON sprawdzi je oraz ustali, czy wnioskodawca nie posiada wymagalnych należności wobec Funduszu. W ciągu 14 dni pieniądze powinny zostać przebrane na rachunek bankowy pracodawcy.

Formularze można składać zarówno w wersji pisemnej, jak i elektronicznej, choć niestety w tym drugim przypadku trzeba spełnić dodatkowe obowiązki.

Inne propozycje zmiany aktów wykonawczych to projekt rozporządzenia w sprawie refundacji składek na ubezpieczenia społeczne osób niepełnosprawnych. Wynika z niego, że niepełnosprawni prowadzący własną firmę będą musieli co miesiąc złożyć tylko jeden wniosek (Wn-U-G) o zwrot opłaconych już składek emerytalnych i rentowych. Formularz taki musi być przekazany PFRON do ostatniego dnia miesiąca, w którym upłynął termin opłacenia składek.

Z kolei niepełnosprawny rolnik lub rolnik zobowiązany do opłacania składek za niepełnosprawnego domownika będzie musiał złożyć do funduszu wniosek o symbolu Wn-U-A. Wszystkie ogólne dane na swój temat trzeba będzie przekazać tylko przy składaniu wniosku o refundację po raz pierwszy.

Jumar

Brak konstruktywnych ustaleń dotyczących zmian systemowych

Ustalono, że stronę pozarządową będzie reprezentować 15 osób, przedstawicieli organizacji działających na rzecz osób niepełnosprawnych.

Ostatecznie w spotkaniu uczestniczyli: poseł Marek Plura, Jarosław Duda, sekretarz stanu, pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych, Sylwia Boratyńska – dyrektor Biura Pełnomocnika, dr Wojciech Skiba – prezes Zarządu PFRON, poseł Sławomir Piechota, przewodniczący sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny, poseł Jan Filip Libicki, wiceprzewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Osób Niepełnosprawnych, posłanka Magdalena Kochan, senator Mieczysław Augustyn, przewodniczący senackiej Komisji Rodziny i Polityki Społecznej, senator Władysław Sidorowicz, przewodniczący senackiej Komisji Zdrowia, senator Krzysztof Kwiatkowski.

Jako obserwatorzy obecni byli dr Joanna Starega-Piasek, była pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych i Henryk Wujec.

Środowisko organizacji pozarządowych reprezentowali: Krystyna Mrugalska – Polskie Forum Osób Niepełnosprawnych, Anna Machalica-Pułtorak – Stowarzyszenie „Otwarte Drzwi”, Maria Król – Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom „Krok za krokiem” w Zamościu, Adam Stromiło – Polski Związek Głuchych, Stanisław Bronz – Fundacja Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie”, Marian Jagielka – Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym, Hanna Gorska – PSOUU, Andrzej Szalach – Ogólnopolska Federacja Organizacji Osób Niepełnosprawnych – Sejmik Wojewódzki, Piotr Kowalski – przedstawiciel środowiska osób niepełnosprawnych regionu łódzkiego, Adam Kondzior – Warmińsko-Mazurski Sejmik Osób Niepełnosprawnych, Józef Góralczyk – Małopolski Sejmik Osób Niepełnosprawnych, Agnieszka Rymsha – Porozumienie Autyzm –

Poseł Marek Plura był inicjatorem i gospodarzem spotkania przedstawicieli organizacji pozarządowych z przedstawicielami rządu i parlamentu, jakie odbyło się 6 listopada w Nowym Domu Poselskim. Na wcześniejszym, roboczym zebraniu z udziałem Marka Plury, przewodniczącego Parlamentarnego Zespołu ds. Osób Niepełnosprawnych, Krystyny Mrugalskiej, przewodniczącej Zarządu Polskiego Forum Osób Niepełnosprawnych oraz Anny Machalicy-Pułtorak, prezesa Stowarzyszenia „Otwarte Drzwi”, uzgodniono tematy spotkania: planowane i wprowadzane zmiany w systemie rehabilitacji i zatrudniania osób niepełnosprawnych, zlecenie zadań organizacjom pozarządowym i fundacjom, budżet i zmiany statusu PFRON.

Polska, Alicja Szatkowska – Wrocławski Sejmik Osób Niepełnosprawnych, Barbara Sińczuk – Stowarzyszenie „Ożarowska”.

Przedstawiciele organizacji związali Tymczasowe Niezależne Porozumienie (TNP) organizacji pozarządowych osób niepełnosprawnych i działających na rzecz osób niepełnosprawnych, ich związków, a także osób fizycznych będących ekspertami. Celem TNP jest „zjednoczenie sił środowiska w reprezentowaniu praw i interesów osób niepełnosprawnych, ich rodzin i organizacji, w tworzeniu warunków wyrównywania szans w pełnym, osobowym i społecznym rozwoju i uczestnictwie w życiu społecznym, obywatelskim i gospodarczym każdej osoby niepełnosprawnej, bez względu na rodzaj i stopień niepełnosprawności”.

Tymczasowe Niezależne Porozumienie podpisali: Krystyna Mrugalska, Anna Machalica-Pułtorak, Maria Król, Adam Stromiło, Stanisław Bronz, Marian Jagielka, Hanna Gorska, Andrzej Szalach, Alicja Jankiewicz, Piotr Kowalski, Adam Kondzior, Józef Góralczyk, Agnieszka Rymsha, Barbara Sińczuk.

Krystyna Mrugalska w imieniu przedstawicieli organizacji pozarządowych przedstawiła postulaty kierowane do rządu. Oświadczyła, że organizacje są zainteresowane zmianami w systemie rehabilitacji i zatrudniania osób niepełnosprawnych (w codziennej, praktycznej działalności same je wypracowują). Natomiast sposób wprowadzania zmian, a także przewidywane konsekwencje, są głównym powodem i źródłem niepokojów, a tym samym postulatów:

1. Wyciąć się z rozpoczętych już zmian dotyczących zlecania przez PFRON zadań z zakresu rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych organizacjom pozarządowym i fundacjom oraz przekazywania środków i zadań na szczebel powiatu i województwa. Odroczyć termin ich wprowadzenia do 31 grudnia 2010 r.

2. Powołać zespół społeczno-rządowy do opracowania założeń reformy systemu rehabilitacji i wspierania osób niepełnosprawnych w Polsce, w ścisłym związku z priorytetami Unii Europejskiej oraz prawem międzynarodowym dotyczącym osób niepełnosprawnych. W szczególności należy uwzględnić niezbędne elementy systemu z zapewnieniem ich ciągłości, drożności i elastyczności oraz dostosowania do indywidualnych potrzeb osób z różnymi rodzajami i stopniami niepełnosprawności. Na nowo trzeba podejść do kwestii algorytmu oraz sposobu dofinansowywania zadań ciągłych.

3. Zapewnić w budżecie PFRON środki na poziomie umożliwiającym utrzymanie dotychczasowych osiągnięć w zakresie rehabilitacji i uczestnictwa osób

niepełnosprawnych w życiu społecznym w integracji.

4. Stworzyć warunki do jak najszybszej ratyfikacji Konwencji Narodów Zjednoczonych o prawach osób niepełnosprawnych.

Przedstawiciele rządu i parlamentu zaprezentowali argumenty – zdaniem uczestników – wcześniej już znane organizacjom pozarządowym, mało wyczerpujące i niesatysfakcjonujące. Przedstawiciele rządu i parlamentu nie ustunkowali się do postulatów organizacji, formułując jednocześnie pod ich adresem zarzut niezrozumienia intencji i zamiarów rządu.

Obserwatorzy pełniący także rolę mediatorów zgodnie podkreślali, że podczas spotkania zabrakło wrażliwości i zrozumienia dla środowisk pozarządowych, wyrażających głęboki niepokój związany z przyszłością systemu wspierania i rehabilitacji osób niepełnosprawnych.

Na zakończenie strona rządowo-sejmowa wyraziła gotowość do kontynuowania rozmów. Strona organizacji pozarządowych wyraziła ubolewanie nad brakiem jakiegokolwiek konstruktywnego ustalenia. Zarzuty pod swoim adresem przyjęła jako niestosowne i krzywdzące.

Powyższą informację oparliśmy na wiadomościach portalu PION. Jak zaznaczyli jej autorzy: „spotkanie rejestrowane było w systemie sejmowym. Ustalono, że z chwilą sporządzenia stenogramu zostanie wspólnie opracowane sprawozdanie. Ponieważ jak dotąd to się nie stało, przedstawiciele organizacji pozarządowych formułują niniejszą informację jednostronnie i prezentują w niej wyłącznie istotne fakty”.

Uczestnicy spotkania przekazali informację do publicznej wiadomości w związku z zarzutami formułowanymi przez prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji Piotra Pawłowskiego o tajnym charakterze spotkania, co nie jest prawdą. Informują również, że „zwłoka w przekazaniu tej informacji do publicznej wiadomości wynikała wyłącznie z lojalności wobec pana pośle Marka Plury, a także należnego szacunku dla przedstawicieli Sejmu i Rządu RP”.

Oprac. Jumar

Krótsza droga do zatrudnienia

Ponad 300 poszukujących pracy, 35 pracodawców z całego kraju i kilkaset ofert pracy – te liczby w największym skrócie charakteryzują kolejną Ogólnopolską Giełdę Pracy dla Osób Niepełnosprawnych, zorganizowaną przez POPON. Odbyta się ona w dniu 20 listopada br. w Warszawie. Obok pracodawców i poszukujących pracy w giełdzie wzięli udział: eksperci PFRON, ZUS, prawnicy, doradcy zawodowi, przedstawiciele administracji samorządowej, organizacji działających na rzecz osób niepełnosprawnych oraz szkół wyższych.

Zainteresowanie giełdami wśród osób niepełnosprawnych jest od lat niezmiennie duże. Funkcjonujący na naszym rynku pracodawcy osób niepełnosprawnych to głównie przedsiębiorcy prywatni. Niestety, administracja publiczna skutecznie uchyla się od zatrudniania tej grupy osób, a kolejne zmiany ustawowe zamiast ich wspierać, zniechęcają do kontynuacji prowadzonej działalności z udziałem osób niepełnosprawnych i tworzenia nowych miejsc pracy.

POPON, wskazując problem i propagując ideę aktywizacji zawodowej osób niepełnosprawnych, zorganizował w ciągu roku ponad 50 lokalnych imprez tego typu. Wzięło w nich udział kilka tysięcy osób i łącznie ponad tysiąc firm-wystawców. To dużo.

Listopadowa giełda nieco różniła się od poprzednich. Zwykle na tego typu imprezach poszukujący pracy pojawiają się masowo tylko na początku. Tym razem – jak podkreśliła Magdalena Gremplewska, doradca Centrum Pracy Oddziału Mazowieckiego POPON – przez cały czas jej trwania było wielu uczestników, kolejne osoby przyjeżdżały niemal do samego końca, czyli do godziny 16. Powodu łatwo się domysleć: bardzo wielu niepełnosprawnych jest bezrobotnych, a ci, którzy mają pracę, nie są pewni stabilności zatrudnienia. To kryzys gospodarczy, który powoli zaczyna dotyczyć polskie firmy, a przede wszystkim zapowiadane przez rząd zmiany zasad finansowania zatrudnienia osób niepełnosprawnych powodują, że część pracodawców już teraz deklaruje zwolnienia. Na szczęście na zatrudnianie niepełnosprawnych zdecydowała się duża instytucja państwowa, jaką jest Zakład Ubezpieczeń Społecznych, uczestniczący w giełdach od roku.

– Giełda ogólnopolska była już trzecią organizowaną w Warszawie – mówi Wanda Maciejewska, dyrektor Biura Oddziału Mazowieckiego POPON. – Każdy z oddziałów POPON realizuje w roku dwie giełdy wojewódzkie. Nasze doświadczenie wskazuje, że poszukiwanie pracy poprzez uczestnictwo w giełdach, zarówno lokalnych, jak i ogólnopolskich, jest najbardziej efektywne. Bezpośredni kontakt i rozmowa z osobą niepełnosprawną pozwalają pracodawcy od razu ocenić kandydata pod kątem przydatności na dane stanowisko. W ten sposób skracamy drogę pracownika do zatrudnienia. Osobie niepełnosprawnej pomagamy z kolei w dotarciu do pracodawcy i do wielu ofert pracy. Jest to niezwykle ważne: w jednym miejscu ma ona możliwość spotkania kilkudziesięciu pracodawców i wyboru spośród wielu określonej oferty pracy. Wszyscy obecni mają możliwość uzyskania ważnych informacji, wskazówek i pomocy ze strony wielu ekspertów – przedstawicieli instytucji wspomagających aktywizację zawodową i społeczną. Jest to też okazja do integracji i wymiany doświadczeń wśród samych pracodawców. I to się sprawdza w praktyce.

POPON już zapowiada następne giełdy w przyszłym roku.

Halina Guzowska

„Społeczne korzyści zatrudniania osób niepełnosprawnych”

Bogaty pakiet zagadnień i wiele ciekawych wystąpień zawdzięczamy ubiegłorocznej konferencji Krajowej Izby Gospodarczo-Rehabilitacyjnej poświęconej zatrudnianiu osób niepełnosprawnych w aspekcie korzyści społecznych, co potwierdza obszerna publikacja materiałów konferencyjnych, która ukazała się nakładem Izby.

Poczawszy od wybranych aspektów filozoficzno-prawnych tytułowego zagadnienia, przedstawionych interesująco przez **Tomasza Sienkiewicza** oraz psychologicznego znaczenia pracy dla osób niepełnosprawnych jako substytutu społecznej akceptacji, a nawet sensu życia (kłania się Norwid!), przeanalizowanego przez **Tadeusza Majewskiego**, wkraczamy w kolejne sfery współzależności.

Symptomatyczna jest w tym kontekście alternatywa świadczenia pracy przez tę grupę osób jako potrzeby, wyboru lub nakazu, zaprezentowana w obszernym referacie **Andrzeja Barczyńskiego**; w przekroju społecznym waga członków tej alternatywy wybitnie zależy od usytuowania społecznego w podgrupach: organizacje pozarządowe – pracodawcy – urzędnicy administracji publicznej. Autor bada temat nie tylko w tradycyjnych osiach tematycznych, ale także w pryzmacie efektów społecznych i biznesowych, uwarunkowań historycznych, kondycji kapitału społecznego czy egzekutywności instytucji państwowych, wnioskując m.in., że zatrudnienie chronione i rehabilitacja społeczna powinny być realizowane w organizacjach stosujących strategię efektów społecznych (non-profit, stowarzyszenia, fundacje itp.).

Komplementarnym uzupełnieniem tej problematyki jest wystąpienie **Marii Agnieszki Paszkowicz**, która kategoryzuje systemy i programy zatrudniania osób niepełnosprawnych w poszczególnych krajach Unii Europejskiej, w ujęciu częściowo komparatystycznym, jakkolwiek trudno się zgodzić

z wnioskiem, że w skali europejskiej *problemy z praktyczną realizacją poszczególnych programów wynikają nadal przede wszystkim ze świadomości (a właściwie jej braku) u pracodawców*. Skądinąd bowiem wiadomo, że to raczej brak dobrych, przekonujących i racjonalnych z ekonomicznego punktu widzenia, czyli opłacalnych rozwiązań legislacyjnych – bo nie można pod presją wymusić charytatywności i bezpośredniego wykonywania opiekuńczej roli państwa przez pracodawców, zwłaszcza prywatnych.

Temat ten bardziej faktograficznie uzupełnia referat **Marcina Garbata**, natomiast **Dorota Podgórska** z perspektywy specjalnych potrzeb zawodowych osób z niepełnościami analizuje psychospołeczne interakcje, m.in. w oparciu o przykłady zeszłorocznych kampanii społecznych w Polsce.

Przystosowanie stanowisk pracy dla tej grupy osób i jego wpływ na współczynnik aktywizacji zawodowej omówiła **Aleksandra Polak-Sopińska**, postulując stworzenie standardowego formularza oceny stanowiska pracy pod kątem różnych niepełnosprawności oraz możliwości dostosowawczych, a także – co warto podkreślić – kwestionariusza identyfikującego wszystkie sprawności i umiejętności oraz schorzenia osób niepełnosprawnych.

W opublikowanych materiałach są też raporty z lokalnych badań aktywności zawodowej tych osób, choć w niektórych przypadkach można mieć poważne wątpliwości co do reprezentatywności badanej

próby (np. 20 + 20 osób). **Andrzej Barczyński** zreferował identyfikację realnych barier aktywizacji zawodowej w oparciu o badania, o których pisaliśmy już wcześniej, recenzując jego monografię „Koszty zatrudniania osób niepełnosprawnych”. Natomiast **Włodzimierz Sobczak** zaprezentował bardzo interesujące opracowanie „Osoby niepełnosprawne jako interesariusz społecznej odpowiedzialności biznesu” w świetle definicji tego terminu i standardów unijnych oraz praktyki krajowej obecności tej problematyki w pracach np. Komisji Trójstronnej. Okazało się dla przykładu, że spośród siedmiu światowych koncernów działających w Polsce ani jeden nie podaje wskaźnika zatrudnienia tych osób, mimo że nakazuje to przyjęta przez nie strategia tejże społecznej odpowiedzialności.

Z kolei **Adam Jarosiński** podsumowuje efekty projektu ZORON – EQUAL (w części „Związkowa promocja i ochrona równouprawnienia osób niepełnosprawnych w zatrudnieniu”), obejmujące zmiany postaw kierownictwa i załogi wytypowanych 55 przedsiębiorstw, zmiany kultury organizacyjnej i ekonomicznej w firmie, likwidację barier architektonicznych tamże oraz współpracę z administracją lokalną i organizacjami pozarządowymi na rzecz zatrudniania osób niepełnosprawnych.

Zaprezentowano także badania ankietowe w populacji studentów Uniwersytetu Łódzkiego i Zielonogórskiego oraz Akademii Pedagogiki Specjalnej z Warszawy.

Ten bogaty i kompetentnie zaprezentowany wachlarz zagadnień może stanowić ciekawą lekturę dla każdego zainteresowanego kwestiami rehabilitacji zawodowej i społecznej.

Roman Radoszewski

Gala i konkurs w Toruniu

Na wojewódzkie obchody Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych w Toruniu złożyły się uroczysta gala w Teatrze Baj Pomorski, sesja sejmiku niepełnosprawnych z udziałem marszałka województwa, a także wystawa rękodzieła w Urzędzie Marszałkowskim połączona z kiermaszem. 3 grudnia reprezentanci wszystkich środowisk niepełnosprawnych regionu zasiedli w ławach sejmiku województwa, by przedstawić samorządowcom swoje interpelacje, pytania i wnioski. Podczas spotkania w holu Urzędu Marszałkowskiego odbyła się wystawa rękodzieła artystycznego niepełnosprawnych, połączona z kiermaszem. Wszyscy odwiedzający mogli kupić niepowtarzalne, ręcznie wykonane świąteczne prezenty, piękne przedmioty użytkowe.

Podczas obchodów wręczono nagrody w konkursie „Województwo Kujawsko-Pomorskie bez Barrier”, promującym przyjazną niepełnosprawnym przestrzeń architektoniczną. Ideą konkursu, który odbywał się w tym roku po raz drugi, jest promowanie przestrzeni publicznej bez barier, a także wyróżnienie gospodarzy obiektów, którzy biorą pod uwagę potrzeby i ograniczenia osób niepełnosprawnych. Do rywalizacji można było zgłosić każdy spośród publicznych obiektów, w pełni przystosowany do potrzeb niepełnosprawnych – hotel, kościół, obiekt sportowy, restaurację, kamienicę, czy blok mieszkalny. Komisja konkursowa sprawdzała stopień dostosowania budynków i funkcjonujących w nich instytucji do możliwości i potrzeb osób niewidomych i niedowidzących, głuchych i niedosłyszących oraz niepełnosprawnych ruchowo.

Nagrodę główną otrzymał Toruński Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy im. księdza Jerzego Popiełuszki. Uznany za najlepiej przystosowany do potrzeb niepełnosprawnych, mieszczący się przy ul. Ligi Polskiej 8, budynek posiada wszelkie niezbędne zabezpieczenia, udogodnienia i oznaczenia, dzięki którym przebywające w nim osoby niepełnosprawne mogą czuć się wygodnie i bezpiecznie. W 4 oddziałach zakładu przebywa stale 130 podopiecznych o różnym stopniu niepełnosprawności, wymagających stałej opieki i zabiegów pielęgnacyjnych.

W uroczystościach uczestniczyli m.in. Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego i Andrzej Sochaj, wiceprezes Zarządu PFRON.

Oprac. **Troy**



W ELBLĄGU

Statuetka dla ERKON

Podczas sesji Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego honorową statuetkę PFRON, otrzymała 27 listopada Elbląska Rada Konsultacyjna Osób Niepełnosprawnych. Z rąk Andrzeja Jurkiana, dyrektora Warmińsko-Mazurskiego Oddziału PFRON, wyróżnienie odebrał Zbigniew Puchalski, prezes ERKON. Gratulacje i kwiaty przekazali marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Jacek Protas i przewodniczący Sejmiku Julian Osiecki.

Elbląska Rada Konsultacyjna Osób Niepełnosprawnych otrzymała statuetkę za osiągnięcia w działalności informacyjnej, która poszerza wiedzę społeczeństwa o problemie niepełnosprawności, działania społecznikowskie integrujące środowisko osób niepełnosprawnych i sprawnych, wykraczające poza zwyczajowe standardy.

Misją stowarzyszenia jest wyrównywanie szans osób niepełnosprawnych we wszystkich dziedzinach życia. W 2007 roku Rada zrealizowała projekt „Przez Indywidualne Ścieżki Zawodowe – powrót osób niepełnosprawnych na rynek pracy”, zostając laureatem konkursu „Dobre praktyki EFS” i uzyskała tytuł „Najlepsza inwestycja w człowieka 2007”. W 2008 roku ERKON realizuje program „Trener Pracy”, ze środków UE „Twoje Zdrowie w Twoich Rękach”, wdrażając nowatorskie na terenie województwa działanie infolinii umożliwiającej poradnictwo zdrowotne dla osób niepełnosprawnych.

ERKON jest wyróżniającą się organizacją pozarządową w województwie warmińsko-mazurskim, jako jedyna prowadzi tak wszechstronną i skuteczną działalność na rzecz aktywizacji zawodowej osób niepełnosprawnych, począwszy od 1993 roku. Powołała m.in. Ośrodek Szkoleniowy Osób Niepełnosprawnych, założyła i prowadzi w Elblągu zakład aktywności zawodowej, opracowała standardy Uniwersytetu III Wieku i Osób Niepełnosprawnych w Elblągu, założyła 2 punkty poradnictwa i pośrednictwa pracy w Pastęku i Tolkmicku.

Oprac. **Marcisz**

Jak być dorosłym?

Elbląskie Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Sprawniejsi” rozpoczęło realizację projektu „Znam i korzystam – edukacja obywatelska osób niepełnosprawnych”. Przewidziany jest cykl 12 warsztatów dla niepełnosprawnych intelektualnie, podczas których zapoznać się mają z pojęciem dorosłości. Jakie są prawa i obowiązki, jak załatwiać sprawy w urzędach, jakie trzeba posiadać dokumenty, gdzie prosić o pomoc – to tylko niektóre z podstawowych tematów realizowanych w Warsztatach Terapii Zająciowej w Elblągu.

Praktyczna strona edukacji polegać będzie na czterech wyjściach do urzędów mających sprawdzić nabytą wiedzę oraz czterech wyjazdach studyjnych. Celem warsztatów jest wyrównanie szans niepełnosprawnych intelektualnie, stworzenie im warunków do postrzegania własnych praw i umiejętności korzystania z nich w życiu codziennym.

Koordynatorem projektu jest Joanna Ziemińska, a jego realizacja jest możliwa dzięki finansowaniu z Funduszu dla Organizacji Pozarządowych Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego i Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2004-2009.

MaC

Krajowe Centrum Organizacji Turnusów Rehabilitacyjnych (KCOTR) Zakładu Usług Rehabilitacyjno-Socjalnych w Katowicach zaprosiło przedstawicieli ośrodków rehabilitacyjnych i leczniczych, organizatorów turnusów rehabilitacyjnych, Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, MOPS, MOPR i PCPR na konferencję z wykładem pt. „Rehabilitacja onkologiczna i psychoterapia w warunkach uzdrowiska na przykładzie Przedsiębiorstwa Uzdrowiskowego Ustroń S.A.” Otrzymała się w hotelu „Ziemowit” – flagowym ośrodku Nadwiślańskiej Agencji Turystycznej, zawiadującej obecnie 18. ośrodkami w całym kraju. Od czterech lat doskonale współpracującej również z KCOTR. Na spotkaniu obecna była również Grażyna Andrzejewska-Sroczyńska, prezes Zarządu Fundacji Ochrony Zdrowia Inwalidów (FOZI).

Rehabilitacja



Prezes FOZI – Grażyna Andrzejewska-Sroczyńska wręcza certyfikat przedstawicielom ośrodka Piramida I i II w Darłównu

Konferencja poświęcona była omówieniu dotychczasowej współpracy i określeniu kierunków działania na rok 2009. Przejrzystej i zwartej prezentacji podsumowującej doświadczenia KCOTR jako organizatora turnusów dokonały Danuta Markiewicz i Agata Ziaja, specjalistki ds. turnusów rehabilitacyjnych w KCOTR i ZUR-S.

Zwróciły uwagę na wyraźnie mniejszą w tym roku niż w latach poprzednich liczbę osób korzystających z turnusów. – Rekordowym rokiem był 2007 – stwierdziła D. Markiewicz. – Wgóry wyjechało prawie 4 tys. osób niepełnosprawnych, nad morze bez mała 5 tys. 800 osób, a w inne regiony kraju 987. W 1999 roku, kiedy zaczynaliśmy, wyjechało odpowiednio: prawie 2800 osób, 3634 i 322. Te liczby mówią same za siebie. Dziesięcioletnia współpraca z ośrodkami – obecnie jest ich już 119 na terenie całego kraju – z MOPS-ami, MOPR-ami, z PCPR-ami układa się na wyraz zadowolająco. Staramy się wciąż poszerzać naszą bazę, aby „dopasować” ośrodek dla osób niepełnosprawnych z różnymi dysfunkcjami i schorzeniami. Jest to bardzo trudne – wyjaśniała prelegentka – bo niewiele jest ośrodków spełniających rozbudowane kryteria dostępności dla osób z wieloma dysfunkcjami. Zaaapelowała także

do obecnych o przekazywanie sobie informacji na temat chętnych do wyjazdów na turnusy wolontariuszy czy asystentów osób niepełnosprawnych. Problem zapewnienia opieki niepełnosprawnym chcącym skorzystać z turnusów rehabilitacyjnych był ważkim zagadnieniem poruszonym kilkakrotnie na konferencji. Zbyt często bowiem osoba z niepełnosprawnością – najczęściej ruchową – która nie ma opiekuna, nie może wyjechać na turnus. Powinna istnieć wymiana informacji między ośrodkami, obiektami i instytucjami na temat wolontariatu, adresów osób prawdziwie zaangażowanych, chętnych do wyjazdu i sprawowania opieki nad turnusielcami i rehabilitacyjnym.

Miłym akcentem było wręczenie przedłużenia Certyfikatu Ośrodka Przyjazdowego Osobom Niepełnosprawnym z czterema uśmiechniętymi słoneczkami dla Piramidy I i II w Darłównu.



– Jesteśmy dumni, że możemy dzisiaj wręczyć Państwu certyfikat sygnowany „słoneczkami”. Jestem przekonana, że na następnym spotkaniu będzie ich jeszcze więcej – z uśmiechem powiedziała Grażyna Andrzejewska-Sroczyńska, wręczając go przedstawicielom Piramidy I i II – Zdzisławowi Kołkowi oraz Romanowi Wojtaszkowi.

– Niech ktoś przyjedzie, zobaczy i powie własnymi słowami, jak tu wygląda – to jest nasza najlepsza reklama – stwierdził Z. Kołek. – Uśmiechnięte słoneczko na certyfikacie wyeksponowanym na czołowym miejscu w recepcji ośrodka jest ważną wskazówką dla przyjeżdżających, że coś się tutaj dobrego dzieje, że ktoś jednak sprawdza jakość i wartość świadczonych przez nas usług. A my staramy się przede wszystkim „wygonić” ludzi z pokojów, nie tylko na zabiegi. Ważne, by brali udział w wycieczkach, ogniskach, łowili ryby, zbierali grzyby, oglądali wschody i zachody słońca nad morzem, spacerowali po piasku na plaży, brodzili po morzu bosymi stopami itp. Ważne, by korzystali z darów przyrody,

na „każdą kieszeń”?

a rehabilitacja była jak najbardziej naturalna.

– Akcję przyznawania tych certyfikatów rozpoczęliśmy w 2001 roku, wspólnie z Fundacją Ochrony Zdrowia Inwalidów w Warszawie oraz Zarządem Głównym Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem. Profesjonalnie opracowany zestaw ponad 120 kryteriów oceny pozwala na obiektywną standaryzację obiektów, która wyrażana jest ilością przyznanych „słoneczek”, a otrzymany certyfikat znakomicie pomaga osobom niepełnosprawnym dokonać wyboru ośrodka i turnusu rehabilitacyjnego – tłumaczył Andrzej Wilczyński, prezes ZURS.

Za udaną współpracę Krajowemu Centrum i Zakładowi Usług Rehabilitacyjno-Socjalnych podziękował Grzegorz Dziewior, prezes Przedsiębiorstwa Uzdrowskiego Ustroń. – Naszym pomysłem i naszą wizją jest odejście od konotacji typowo sanatoryjnej – powiedział na wstępie prezentacji. – Chcemy stworzyć centrum medyczne. Nie chcemy być tylko konkurencją dla innych ośrodków, ale przede wszystkim chcemy z nimi współdziałać, by stworzyć jeden wspólny kompleks uzdrowski. Utworzone już Ustrońskie Centrum Onkologiczne jest największą w Polsce i najnowocześniejszą placówką rehabilitacji onkologicznej w kraju. Ogromnym wysiłkiem wyremontowaliśmy Sanatorium Uzdrowskie „Rosomak” i „Narcyz”. Z prawdziwą dumą mogę pokazać te obiekty na miarę XXI wieku – dodał G. Dziewior.

W „Narcyzie” stworzono Ustrońskie Centrum Psychoterapii, a w „Rosomaku” ośrodek rehabilitacji onkologicznej i limfologii. Program rehabilitacji powstał przy współudziale specjalistów polskich i na bazie doświadczeń ośrodków zagranicznych. – Wychodząc naprzeciw potrzebom społecznym, zaczęliśmy realizować w Ustroniu euroregionalny projekt „Woda do picia”. Za dwa lata będzie



Andrzej Wilczyński – prezes ZURS
wita obecnych na konferencji

w uzdrowisku Park Zdrojowy z pijalnią wody i tężnią solankową – zapewnił prezes G. Dziewior. Podkreślił również, że zawsze starają się, by wszystkie obiekty sanatoryjne miały właściwą liczbę „słoneczek”, co jest równoznaczne z wysokim standardem usług rehabilitacyjno-leczniczych, a jednocześnie były na „każdą kieszeń”, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb osób niepełnosprawnych.

Doktor Jolanta Gaduła przedstawiła Przedsiębiorstwo Uzdrowskie Ustroń zarówno jako organizatora, jak i prowadzącego turnusy rehabilitacyjne. – Przyjmujemy osoby niepełnosprawne z szeroką gamą dysfunkcji – podkreśliła. Poinformowała również, że nowoczesna medycyna przewiduje możliwości rehabilitacji onkologicznej po chorobie nowotworowej już po roku, z wyłączeniem zaledwie kilku rodzajów nowotworów (np. nerki, czerniaka, chłoniaka...), które zezwalają na rehabilitację strictly sanatoryjną dopiero po 5 latach. Zwracała uwagę na znaczenie leczenia odpowiednią dietą, szczególnie po chemioterapii i radioterapii oraz podkreśliła wagę psychoterapii w dochodzeniu do zdrowia osób po przebytych chorobach nowotworowych. Prezes Grażynę Andrzejewską-Sroczyńską szczególnie zainteresowała ta część wystąpienia doktor J. Gadułej.



– Wielu z nas – również ja – sądziło, że bodźcowy klimat górski może bardzo niekorzystnie wpływać na proces chorobowy typu nowotworowego. Uważało się powszechnie, że zmiana warunków klimatycznych nie jest wskazana przy takich chorobach. Tymczasem okazuje się, że można, a nawet czasem trzeba. Zmienia to całkowicie dotychczasowe przekonania. Zdobyłam dzisiaj zupełnie nowe doświadczenie jako lekarz i za nie dziękuję – powiedziała G. Andrzejewska.

Interesujące informacje o działaniach Towarzystwa Walki z Kalectwem w regionie prze-

kazała Zofia Zięba, prezes katowickiego oddziału TWK, który realizuje program PARTNER III. Jego ostatecznymi beneficjentami są osoby niepełnosprawne długotrwale bezrobotne, pracownicy ZAZ, uczestnicy WTZ, będący często w izolacji, wykluczeni, a przede wszystkim życiowo bezradni. W katowickim oddziale TWK prowadzi się indywidualne ścieżki aktywizacji zawodowej dla każdej osoby niepełnosprawnej potrzebującej i poszukującej tam wsparcia psychologicznego i zawodowego.

– Trzeba bardzo uważnie przyglądać się, kto przyjeżdża na turnusy. Trzeba wyrażać nasze oczekiwania i możliwości ich uczestników – podsumował prezes Andrzej Wilczyński. – Możemy bowiem mieć piękne ośrodki, lecz... puste. Nie tędy przecież droga, a obawiam się, że w najbliższym roku będzie mniej środków na rehabilitację społeczną niż dotychczas – zakończył.

Zwiedzanie wzorcowej, nowoczesnej bazy rehabilitacyjnej Sanatorium Uzdrowskiego „Rosomak”, Ustrońskiego Centrum Psychoterapii w Sanatorium Uzdrowskim „Narcyz” oraz zasobnego i ekskluzywnego D.W. „Mazowsze” zakończyło spotkanie w Ustroniu bardzo pozytywnym akcentem.

Tekst i fot.: Iwona Kucharska

Z badań prowadzonych przez Polską Agencję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (PARPA) wynika, że w Polsce co trzecia kobieta w wieku prokreacyjnym (18-40 lat) pija alkohol w czasie ciąży. Paradoksalnie aż 83 proc. Polaków wie, że picie alkoholu przez kobietę w ciąży jest szkodliwe.

Ciążą bez alkoholu

Nawet troje dzieci na każde 1000 urodzeń może być dotkniętych płodowym zespołem alkoholowym FAS (Fetal Alcohol Syndroms). To zespół zaburzeń pojawiających się u dzieci jako skutek narażenia ich na toksyczne działanie alkoholu w życiu płodowym. W Polsce rodzi się rocznie ok. 300 tys. dzieci. 900 spośród nich cierpi z powodu FAS. To więcej niż liczba rodzących się dzieci z zespołem Downa.

Kampania „Ciąża bez alkoholu”

Główny przekaz kampanii to informacja, że nie ma bezpiecznej dawki alkoholu w ciąży, a każda ilość wiąże się z ryzykiem uszkodzenia płodu. Kampania zachęca kobiety do zachowania całkowitej abstynencji w okresie ciąży.

W 2005 r. PARPA przeprowadziła badania, które pokazały, że co trzecia kobieta (33 proc.) w wieku prokreacyjnym pija alkohol w czasie ciąży. Kobiety, które w trakcie ciąży nie spożywały alkoholu, w większości (93 proc.) uznawały, że picie alkoholu w tym okresie jest szkodliwe dla dziecka. W grupie kobiet, którym zdarzało się spożywać alkohol, gdy były w ciąży, pogląd ten podzielało zaledwie 53 proc.

Efekty kampanii zaczynają być widoczne, wzrasta świadomość zagrożeń wynikających ze spożywania alkoholu przez kobiety w ciąży. Porównanie wyników badań z 2008 i 2005 roku ukazuje pożądaną zmianę zachowań: w grupie kobiet, które kiedykolwiek były w ciąży, spożywanie alkoholu w tym okresie deklaruje 12 proc., podczas gdy w 2005 roku takich kobiet było 16,5 proc. Najczęściej piły kobiety w wieku 18-40 lat (19 proc.), z wyższym wykształceniem (33 proc.) oraz kobiety, które deklarują spożywanie ponad 6 l

czystego alkoholu rocznie (57 proc.). Niepokoić powinien fakt, że 1/3 kobiet z wyższym wykształceniem, będących kiedykolwiek w ciąży, potwierdza spożywanie w tym czasie alkoholu i że odsetek tych kobiet w porównaniu z 2005 rokiem wzrósł niemal dwukrotnie (z 17,8 proc.). Badania dowodzą, że najczęściej w czasie ciąży alkohol piją kobiety z wykształceniem średnim, najrzadziej z podstawowym. Najwięcej pijących kobiet jest w małych i średnich miasteczkach – najmniej w dużych aglomeracjach i na wsiach.

Fakty i mity o piciu alkoholu

Przyczyn picia alkoholu przez kobiety w ciąży jest wiele. Jedną z nich jest mylne przekonanie, że alkohol to wódka, a wino i piwo to właściwie już nie alkohol. Pojawiają się sugestie najbliższych, a także ginekologów, że niektóre postacie alkoholu mogą działać korzystnie. Tymczasem nie jest prawdą, że czerwone wino zwiększa liczbę czerwonych krwinek, a piwo, zwłaszcza ciemne, wzmacnia laktację. Jak podaje PARPA, żadne badania naukowe nie potwierdzają tych sugestii.

Z układu pokarmowego alkohol w niezmienionej postaci przenika do krwioobiegu, a za jego pośrednictwem dostaje się do mózgu. Tam w określony sposób wpływa na ośrodki nerwowe, w tym kontroli zachowań. Jest to informacja szczególnie ważna dla przyszłych matek, ponieważ alkohol z krwioobiegu, poprzez łożysko, dociera też do płodu. Zawartość alkoholu we krwi płodu będzie taka sama jak zawartość alkoholu we krwi matki. Łožysko nie chroni przed wnikaniem alkoholu do krwioobiegu dziecka ani nie rozkłada alkoholu. Dlatego każdy kieliszek, który wypije ciężarna kobieta, wypijany jest równocześnie przez jej nienarodzone dziecko.

FAS z medycznego punktu widzenia

Szczególnie niebezpieczne jest picie w pierwszych dniach po zapłodnieniu, a więc wtedy, gdy kobieta

jeszcze nie wie, że jest w ciąży. Największe uszkodzenia mózgu i układu nerwowego może spowodować alkohol w pierwszych 3-5 tygodniach. Alkohol wypity w trzecim trymestrze może znacząco spowolnić rozwój dziecka, a nawet spowodować przedwczesny poród. W przeciwieństwie do innych wcześniaków, dziecko uszkodzone przez kontakt z alkoholem nigdy tych braków nie nadrobi.

Alkohol zaburza rozwój niektórych obszarów mózgu. W wyniku tego dziecko ma trudności z zapamiętywaniem, myśleniem czy przetwarzaniem informacji. Alkohol może spowodować także umieranie komórek mózgowych – dziecko rodzi się z mniejszą ich ilością i dlatego jego mózg nie może funkcjonować prawidłowo. Dzieci takie mają problemy z funkcjonowaniem w domu i w szkole. Mają zaburzenia pamięci, koncentracji, uwagi, wykazują nadpobudliwość i nadwrażliwość na dźwięk i dotyk. Z trudem przychodzi im uczenie się, wyciąganie wniosków, przewidywanie konsekwencji swoich zachowań. Są impulsywne, skłonne do niekontrolowanych wybuchów gniewu. Wykazują większy poziom lęku i skłonność do depresji. Zaobserwowano także obniżoną sprawność słowną (jąkanie się, mowa niewyraźna) oraz trudności z myśleniem abstrakcyjnym.

Do kampanii społecznej „Ciąża bez alkoholu” zostały zaproszone wszystkie samorządy lokalne, co czwarty bierze w niej udział. Wszystkie zadeklarowały gotowość dystrybucji materiałów edukacyjnych. Kampania to jedno z niewielu przedsięwzięć o charakterze ogólnopolskim bez określonego czasu trwania. Dopóki będzie potrzebna wiedza na temat skutków picia alkoholu przez kobiety w ciąży, dopóty będą prowadzone działania informacyjne i profilaktyczne.

Dla wszystkich zainteresowanych tą problematyką Polska Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych stworzyła stronę internetową www.ciazabezalkoholu.pl.

Dariusz Opiola

Szczęście Filipa

17 września około godziny 13.15 Filip Zagończyk – niewidomy 23-letni student, oczekiwał wraz koleżanką przyjazdu pociągu na stacji Centrum warszawskiego metra. W pewnym momencie dziewczyna trzymająca Filipa za łokieć poczuła, że chłopak ruszył do przodu. Nie wyczuł laską krawędzi peronu, nie wiedząc, że pociąg dopiero zaczął hamować, wpadł prosto pod nadjeżdżający skład. Świadkowie wydarzenia nie mieli wątpliwości. Trup na miejscu.

W stanie ciężkim Filip został odwieziony do szpitala. Przeżył, ale tydzień spędził w stanie śpiączki. Okazało się, że ma poważnie zmiążdżone nogi i uraz głowy.

Lekarzom udało się uratować Filipowi życie, ale ich zdaniem konieczna była amputacja nóg. Nadzieję dla Filipa przynieśli lekarze z uniwersyteckiego szpitala w Zurichu. Są oni w stanie zrekonstruować zmiążdżone kości nóg wszczepiając najpierw metalowy implant, a następnie odtwarzając tkankę kostną. Koszt takiego zabiegu w Universitätsspital Zürich lekarze szacują na 250 tys. franków szwajcarskich, czyli około 585 tysięcy złotych.

Rodzice Filipa wystąpili do Narodowego Funduszu Zdrowia z wnioskiem o zgodę na leczenie za granicą. Koncern Soraya S.A., w którym pracuje ciocia Filipa, zainicjował wspólnie z gminą Radzymin zbiórkę pieniędzy na rehabilitację. 26 października w hali sportowej w Radzyminie został przeprowadzony kiermasz charytatywny „Serce dla Filipa”. Zbiórkę pieniędzy prowadzi Polski Związek Niewidomych.

O Filipie panuje opinia, że wielokrotnie stanowił przykład dla innych osób zmagających się z niepełnosprawnością. Promował swoją uczelnię w akcji „UW – Twoje miejsce”. Studiował na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, a swoje pasje realizował współpracując z Euro Radiem. Zna trzy języki, uwielbia podróże i jest zagorzałym kibicem piłki nożnej.

Psycholog Jarosław Józefowicz pisze o nim: (...) *zostałem poproszony, aby sprawować nad Filipem opiekę psychologiczną. Szedłem na oddział intensywnej terapii przygotowany na spotkanie z przygnębioną i rozgoryczoną ofiarą wypadku. Jakież było moje zdziwienie, kiedy poznałem tego człowieka! W tych szczególnych, ekstremalnych okolicznościach, mając pełną świadomość sytuacji, potrafił on zachować charakterystyczną siłę osobistą i aktywną postawę wobec życia.*

Pozostaje pytanie: dlaczego taki wypadek się wydarzył? Pracownicy metra zapewniają, że jest ono bezpieczne dla osób niewidomych i niedowidzących. Zupełnie co innego mówią jednak sami niewidomi i niedowidzący. Chodzi o to, by pas z wypustkami był lepszej jakości i posiadał znacznie wyraźniejszą fakturę; taki stosuje się w europejskich stolicach. Warszawscy decydenci uznali jednak takie rozwiązanie za zbyt kosztowne.

Ze swej strony wyrażamy nadzieję i wiarę w skuteczność zabiegów szwajcarskich lekarzy i otwarte, wielkie serca wszystkich zainteresowanych dalszym losem Filipa. Nadal można dokonywać wpłat z dopiskiem „Pomoc dla Filipa” na konto 97 1370 1037 0000 1706 4091 2203. Właściciel: Polski Związek Niewidomych, ul. Konwiktorska 9, 00-216 Warszawa. KOD SWIFT: MHBFPLP, Bank DnB Nord Polska S.A. III Oddział.

Marek Ciszak

Zapobiec nieszczęściu

Kiedy niedawno otwarto z rozmachem ostatnią linię warszawskiego metra, równoległą z festą władz stolicy toczyła się walka niewidomego Filipa Zagończyka o uratowanie nóg zmiążdżonych w tymże metrze. Dodajmy – nie tylko, bo ten wypadek stał się początkiem batalii o zmiany w warszawskim transporcie. Z takim zamiarem redakcyjni koledzy Filipa zorganizowali debatę publiczną w centrum stolicy, na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich, gdzie stanął namiot Euro Radia. Jeszcze przed rozpoczęciem debaty życie pokazało jej zasadność. Dwie zaproszone osoby poruszające się na wózkach nie mogły dotrzeć na miejsce, ponieważ zepsuła się winda w przejściu podziemnym.

Przedstawiciele środowisk osób z niepełnosprawnością zwracali uwagę na liczne wady warszawskiego systemu transportu, ale proponowali też proste rozwiązania problemów. Np. sygnalizacja dźwiękowa w autobusach i tramwajach jest często po prostu wyłączana przez kierowców. Rozwiązanie tego problemu nie wymaga przecież żadnych nakładów finansowych, a jedynie zdyscyplinowania kierowców.

Poważną przeszkodą dla niewidomych jest tzw. „gorący przycisk” w tramwajach. Niewidomy jest całkowicie dezorientowany, gdy podjeżdżający na przystanek tramwaj nie otwiera drzwi. Znalazienie przycisku graniczy z ekwilibrystyką. Zbigniew Chęć z Zarządu Transportu Miejskiego, gość debaty, nie widzi żadnych przeciwwskazań, żeby zawiesić jego funkcjonowanie. Zaznaczył, że w warunkach przetargowych na zaprojektowanie i wykonanie drugiej linii metra są zapisy, które zobowiązują wykonawcę do dostosowania stacji do potrzeb osób z niepełnosprawnością i dokładnych konsultacji społecznych w tej sprawie na etapie projektowania.

Obecnie jest opracowywany projekt edukacyjny dla niewidomych pasażerów metra. Zostaną im dostarczone nagrane na płycie dźwięki metra. To pozwoli zapoznać się z „akustyczną mapą” metra, nauczyć się dobrze rozpoznawać kierunek, z jakiego nadjeżdża pociąg, nawet w tak trudnych akustycznie warunkach, jakie panują na podziemnych stacjach. Metro zmienia również zestaw komunikatów głosowych, które informują pasażerów o zatrzymaniu pociągu na stacji oraz otwieraniu i zamykaniu się drzwi w wagonach.

Niezależny architekt Krzysztof Chwalibóg zauważył: – To wszystko są dobre działania, ale niestety wycinkowe. Potrzebny jest plan w skali miasta. Weźmy najprostszy przykład. Drogę z Dworca Centralnego do stacji metra Centrum. To koszmar. Mamy tu liczne zmiany poziomów, schody, korytarze. Bez planowania, które będzie koordynować działania wielu obecnych podmiotów, nie osiągniemy sukcesu. To zadania dla władz miasta.

Jaki jest stosunek władz do problemu, najlepiej pokazuje fakt, że żaden z przedstawicieli Miasta Stołecznego Warszawy nie raczył przyjść na debatę, mimo wcześniejszego potwierdzenia.

Oprac. **MaC**

Kuba, czyli życie w szkole

Poczuł dotknięcie i usłyszał głos pani Basi, która budziła ich w środy. Bardzo ją lubił. Dobrze, że dzisiaj ona też ma dyżur po południu – pomyślał. Wstał, zabrał przybory toaletowe i poszedł się umyć. Potem pościelił swoje łóżko, ubrał się i udał do holu. Tam już czekało kilku jego kolegów, ale trzeba było poczekać jeszcze na dziewczyny. One zawsze się guzdrały. W końcu, gdy wszyscy się już zebraли, całą grupą zeszli na śniadanie.

W budynku internatu i szkoły obowiązywał ruch prawostronny. Korytarzami i schodami chodziło się zawsze po prawej stronie, co pomagało, gdyż się nie zderzali, a na pewno by tak było, gdyż po terenie ośrodka chodzili bez białych lasek.

Była to szkoła z internatem w Krakowie. Chodziło tu wielu niewidomych i słabowidzących uczniów. Nie wszyscy przebywali w internacie. Ewelinka na przykład była dochodząca, bo mieszkała w Krakowie.

Kuba był uczniem drugiej klasy szkoły podstawowej i bardzo mu się tu podobało. Najpierw myślał, że to będzie trudne i rzeczywiście było. Mama i tata byli w domu, a on tu sam. Ale szybko się przyzwyczaił, a nauczyciele, wychowawcy w szkole i internacie byli naprawdę ekstra.

Śniadanie zjadł powoli, bo wciąż nie potrafił się nauczyć dobrze, a przede wszystkim szybko operować sztuczkami. Pani Basia w pierwszej klasie ciągle mu przypominała, by nie badał palcami, co i gdzie jest na talerzu. Da się to sprawdzić nożem i widelcem. W dodatku zawsze mówiła, co jest przed nim. Na przykład, że masło ma na godzinie dziewiątej, szynkę na dwunastej, pomidor na drugiej, ser na szóstej, koszyk z chlebem na jedenastej, a kubek z kakao na pierwszej. To bardzo pomagało, gdyż rzeczywiście szybko dało się określić gdzie co jest, gdy wyobraziło się przestrzeń przed sobą jako zegar.

W starszych klasach dzieci same przynosiły jedzenie i picie do stolików oraz odnosiły naczynia do okienka kuchni po zjedzeniu, ale oni tego jeszcze nie musieli robić, choć na zajęciach gospodarstwa domowego już sami zmywali naczynia, układali sztuczki przy stołach, obierali jabłka z łupin obieraczkami, robili kisiel i inne pyszności. Ostatnio nauczyli się robić koktajl truskawkowy i Kuba postanowił, że namówi mamę, by go razem zrobili. Musi też jej powiedzieć, że sam będzie swoje rzeczy w szafie układał, gdyż przecież jest duży i już to potrafi zrobić, bo pani Magda go nauczyła. Pamięta, jaki tata był z niego dumny, kiedy sam zaczął ścielić sobie łóżko.

Po zjedzeniu poszli się umyć, a potem udali się do szkoły. Nie trzeba było przebierać się do wyjścia, bo

szkoła była połączona z internatem korytarzem, więc tylko założyli mundurki.

Kuba bardzo lubił szkołę. Nauczył się już pisma brajla i znał cały alfabet, a także wiele znaków przestankowych i takich, których używa się w matematyce. Nadal czytanie palcami sprawiało mu trudności. Co się tyczy pisania, nie różniło się to prawie niczym od tego, czego uczyli się widzący koledzy w szkole koło jego domu. Oni musieli zapamiętać, jakie robić kreski, a on – jakie punkty mają być wypukłe w sześciopunkcie, a jakie nie. Pisali na maszynach brajlowskich, ale umieli też na specjalnej tabliczce z dłutkiem. W starszych klasach dzieci pisały na przystosowanych notatnikach i komputerach z monitorami brajlowskimi, na których wyświetlony był tekst albo grafika, lub udźwiękowionych za pomocą syntezatorów mowy i oprogramowania odczytującego ekran czy też powiększającego jego zawartość, jeśli trochę widzieli. Używali też powiększalników, dzięki którym powiększony na ekranie monitora. Uczniowie robili też rysunki na specjalnym „puchnącym” papierze. Wystarczyło przejechać dłutkiem lub długopisem, a robiła się wypukła linia, którą czuć było pod palcami. Mieli też obrajlowane przybory do geometrii, takie jak ekierki, linijki i kątomierze.

Dzisiaj w szkole miało być bardzo ciekawie, bo pani Marzenka obiecała im pokazać ptaki. Weszli do pracowni z różnymi eksponatami. Kuba wielu z nich nie znał, lecz już tu bywał i wiedział, że są tu specjalnie przygotowane dla niewidomych mapy, globusy, makiety maszyn, pojazdów, budynków, zamków, zwierząt, ludzi i wiele innych ciekawych rzeczy, których można było dotknąć. Podeszli do regału, gdzie były ptaki wypchane, wyrzeźbione z gliny lub odlane z gipsu. Pani pozwoliła im dotykać przez chwilę, a potem usiedli w ławkach i opowiedziała im o niektórych z nich. Nie tylko opowiadała, ale również odtwarzała im z komputera odgłosy, jakie one wydają. Na koniec parami podchodzili do stołu, gdzie pani dokładnie pokazywała każdego ptaka i jeszcze trochę o nim opowiadała. Każdy mógł do woli dotykać i pytać o to, co go interesowało. Kubie bardzo się podobał sokół. Był zafascynowany jego dziobem i rozłożystymi skrzydłami. Kiedyś zrozumie, że dzięki tej szkole wiele się o świecie dowiedział oraz poznał wiele z tego, czego nie może zobaczyć oczami i czego w zwykłej, masowej szkole na pewno by mu nie pokazano.

Przed obiadem były jeszcze jedne zajęcia, które bardzo lubił. W pływaniu był coraz lepszy i pan Włodek powiedział, że może w przyszłości będzie jeździł na zawody, bo naprawdę robi postępy – zwłaszcza w pływaniu żabką. Ostatnio, gdy był w domu, poszedł na basen z tatą i jego kolegą, pływał dużo szybciej niż Maciek – syn pana Krzysia, który przecież jest od niego starszy. Marzył, że zdobędzie złoty medal na spartakiadzie. Słyszał, jak pani Ania opowiadała o Krzyśku, który kiedyś

i internacie

chodził do ich szkoły, a teraz jeździ na różne zawody i nawet na olimpiadzie był.

Po poobiednim odpoczynku były następne zajęcia. Dzieci miały różne ćwiczenia, na przykład z logopedą, gimnastykę korekcyjną albo usprawnianie widzenia, jeśli były słabowidzące. Kuba poszedł na lekcję fortepianu, gdyż te dzieci, które wykazywały zdolności, uczęszczają również do szkoły muzycznej. Nuty można było zapisać w brajlu, lecz gdy przychodziło do grania, trzeba było je pamiętać, gdyż ręce były zajęte graniem i nie można było nut odczytywać za ich pomocą. Mimo tego na wielu przeglądach dzieci ze szkoły odnosiły sukcesy.

W pierwszej klasie Kuba uczył się grać na skrzypcach, a teraz poznawał fortepian, jednak skrzypce mu się bardziej podobały. To jednak nie był koniec zajęć na dzisiaj. Czekwały go też ćwiczenia z kształcenia słuchu, a potem odrabianie lekcji oraz kółko szachowe, do którego się zapisał, bo chciał z mamą grać w szachy. Szkoła, że tata tylko w warcaby gra, ale i z tatą w nie grywał. Zresztą bardzo te gry lubił i mógł grać nie tylko z rodzicami, ale też ze swymi widzącymi kolegami. Justynka lubiła brajlowskie domino, a Kubuś Justynkę, więc i w domino grywał dość często. W ogóle gier, w które niewidomi grają, jest sporo, gdyż są tak przygotowane, że mogą oni grywać bez przeszkód zarówno między sobą, jak i z widzącymi.

Mimo wielu zajęć miał też czas na zabawę. Z Julką i Romkiem lubili bardzo jeździć na bujanych koniach. Jak było ciepło, to pani Basia niekiedy zabierała ich do stadniny i mogli dotykać kucyków, a czasami nawet na nich jeździli.

Po kolacji było spotkanie zuchów. Druh Leszek zapowiedział, że dzisiaj zaczną przygotowania do zdobycia nowej sprawności, więc Kuba z niecierpliwością czekał na tę zbiórkę, gdyż był bardzo jej ciekaw. Miał już trzy i chciał mieć kolejną.

Po zbiórce, gdy się bawili w świetlicy, pani Basia powiedziała im, że w dniu jutrzejszym na zajęciach teatralnych zaczną uczyć się ról do bajki o wilku i koźlątkach, którą wystawią najpierw na sali gimnastycznej, a potem w kilku szkołach w Krakowie. Zapytała też, co by chcieli na dobranoc – oglądać bajkę w telewizji czy słuchać słuchowiska? Wybrali jak zwykle co innego i namówili panią, by im poczytała bajki braci Grimm. Kochana była ta pani Basia i czytała ślicznie. Bajki były ciekawe i dobrze się potem spało.

W pokoju Kuba pościelił sobie łóżko, poszedł się umyć, a przed snem rzucali z Karolem i Rafałem poduszkami w siebie. Tę wspaniałą wojnę poduszkową przerwała pani nocna i trzeba było iść spać. Kuba śnił, że jedzie na koniu, czuł zapach łąki i słyszał tętent swojego mustanga.

Krzysztof Wostal
Część 3 – w tym numerze

TURNIEJ W KOSZALINIE

Strzelcy na start!

Pod patronatem prezydentów Koszalina i Kołobrzegu odbył się XVI Ogólnopolski Turniej Strzelecki o Puchar Porozumienia Branżowego Związku Pracodawców. W terminie 23-25 października w Koszalinie trwała impreza zorganizowana po raz trzeci przez Spółdzielnię Unia w jej krytej strzelnicy.

W zawodach wzięło udział 16 drużyn 4-osobowych (12 drużyn męskich i 4 żeńskie), a w konkurencji VIP – 17 zawodników. Przyjechało ponad 80 strzelców z Bielska-Białej, Chorzowa, Legnicy, Krakowa, Olsztyna, Piotrkowa Trybunalskiego, Poznania, Słupska.

Rozegrano dwie konkurencje: strzelanie dokładne (odległość 20 m, czas nieograniczony, postawa stojąc, tarcza olimpijska, 3 strzały próbne) i strzelanie dynamiczne (20 m, bez strzałów próbnych, czas 40 sek. dla mężczyzn, 60 sek. dla kobiet, 6 strzałów stojąc i 6 kłęcząc).

W klasyfikacji indywidualnej kobiet i mężczyzn najlepsi okazali się zawodnicy Unii Koszalin.

Klasyfikacja kobiet:

1. Anita Szczepańska 182 pkt,
2. Lidia Wieczorek (USI Poznań) 173 pkt,
3. Iwona Marcisz, (Unia Koszalin) 155 pkt.

Mężczyźni:

1. Stefan Słomski 177 pkt,
2. Wojciech Smorzewski (MUSI Piotrków Tryb.) 169 pkt,
3. Stanisław Nowak (MUSI Piotrków) 159 pkt.

W konkurencji drużynowej kobiet na najwyższych pozycjach uplasowały się: 1. Unia Koszalin 534 pkt, 2. USI Poznań 530 pkt, 3. Era Chorzów 371 pkt.

Mężczyźni: 1. Unia Koszalin 605 pkt, 2. MUSI Piotrków 602 pkt, 3. Jantar I Słupsk 574 pkt.

W klasyfikacji generalnej pierwsze miejsce i puchar przechodni Porozumienia Branżowego Związku Pracodawców zdobyła Unia Koszalin, gromadząc 1157 punktów. Druga była Era Chorzów z wynikiem 887 pkt, a trzecia Domena z Bielska-Białej z 844 pkt.

W kategorii VIP zwyciężyli: 1. Maciej Opaliński Wulkan Olsztyn 195 pkt, 2. Bogdan Cieślak Unia Koszalin 186 pkt, 3. Zbigniew Czuto Jantar Słupsk 182 pkt.

Ponadto Urząd Miasta w Koszalinie ufundował puchar dla najlepszej męskiej drużyny i otrzymali go zawodnicy miejscowej Unii. Puchar ufundowany przez Urząd Miejski w Kołobrzegu otrzymała chorzowska ekipa z Ery, zajmując drugie miejsce w „generalce”.

Jumar



Anita Szczepańska, pierwsze miejsce:

– Ważny jest sukcesywny, regularny trening. Ja dzięki uprzejmości firmy trenuję od pięciu lat, na ogół kilka razy w miesiącu. Ważna w strzelaniu jest technika – zgranie muszki, szczerbinki, celu, plus poprawne naciskanie języka spustowego, ale także psychika, umiejętność opanowania się. Jestem pracownikiem monitoringu, czyli alarmowego centrum odbiorczego. Noszę przy sobie broń, ale na szczęście nie miałam potrzeby jej używania.

Systematyczne treningi i silna wola



Stefan Słomski, zwycięzca zawodów po raz drugi, w granicach pierwszej piątki mieści się od kilku lat, startuje od 1999 roku. Jak to robi?

– Trochę talent, trochę praca. Zaczęło się od wojska, potem poszedłem do pracy w ochronie i to bardzo pomogło. Mamy w Koszalinie własną strzelnicę. Mogę trenować do woli i to jest podstawa. Sport jest dość drogi, ale satysfakcja wielka. Osobiście nie używam na co dzień broni w pracy, ale moi ludzie – tak. Jako zastępca szefa ochrony posiadam oczywiście licencję, nadzoruję, szkolę pracowników. Takie zawody mają w pierwszym rzędzie wartość szkoleniową. Pracownicy ochrony muszą się szkolić bezustannie. Drugi aspekt to kwestia integracji. Na tych zawodach zachowaliśmy się trochę niegościnnie, bo praktycznie Koszalin, gospodarze, zebrali większość nagród. Taki jest sport, nie będę przecież udawał, że jestem gorszy.



Lidia Wieczorek, od lat w dobrej formie strzeleckiej:

– Decyduje przede wszystkim silna wola, cierpliwość, trochę treningów i zachęcanie innych. Ważna jest motywacja, nawet jeśli się startuje od 1996 roku, tak jak ja. W latach 2000-2003 zajmowałam pierwsze miejsce. Potem w pierwszej trójce, w tym roku byłam druga. Pracuję jako sekretarka, więc bronią się w pracy nie zajmuję, ale założyłam w spółdzielni sekcję strzelecką, jestem członkiem klubu. Zachęcałam dziewczyny, chodzimy na strzelnicę, raz w tygodniu spotykamy się na kawie, ciastkach i strzelaniu. Ze sportem jestem związana od lat. Zaczynałam od koszykówki, lekkoatletyki, wspinaczki górskiej. Potem niespodziewanie naszło mnie strzelectwo, wciągnęło mnie. Wcześniejsze lata, przed zawodami w 2000 roku, to była raczej zabawa niż sport. Właściwie to my w Poznaniu zaczęłyśmy na poważnie strzelectwo kobiet. Bardzo zresztą skutecznie, bo w tym roku startowało pięć kobiecych zespołów. Bywa, także w tym roku, że kobiety mają lepsze wyniki niż mężczyźni, można powiedzieć dominują na zawodach. Nie mamy morderczych instynktów, dla nas to przyjemność, rekreacja, rozrywka. Zawody to także integracja, okazja do spotkania, porozmawiania, wymiany doświadczeń.

Wojciech Smorzewski, 14 raz na zawodach:

– Brałem udział w zawodach od początku – raz mnie nie było, bo jeszcze nie pracowałem w firmie, a raz pojechali beze mnie. W branży pracuję 14 lat, na szczęście dotąd nie musiałem używać broni. Strzelaniem zajmuję się od lat, poczynając od Ligi Obrony Kraju. Z zasady jeśli się do czegoś biorę – staram się to zrobić jak najlepiej. Jak zająłem się żeglarswem i startami w regatach, to je po prostu wygrywałem – w myśl mojej zasady. Moja ulubiona broń to CZ 75B. Rada dla młodych? Po pierwsze trzeba chcieć. Po drugie mieć czym to robić. Najważniejsze – trzeba się temu poświęcić, trzeba chcieć wygrać. Trzeba dążyć do perfekcjonizmu. We wszystkim. Ja się przynajmniej staram.



Rozmawiał i fot.:
Ryszard Rzebko



W przerwach zespoły brały udział w quizach i konkursach



Zwycięskie panie...



... i najlepsze zespoły kobiece



Najlepsi strzelcy turnieju indywidualnie...



...i w zespołach



Reprezentantom firm, które zwyciężyły w klasyfikacji generalnej dyplomy wręczał Krzysztof Pasternak, prezes Zarządu Porozumienia Branżowego. Na najwyższym podium – Jadwiga Gurgurewicz, prezes koszalińskiej Unii.



JUBILEUSZ W BIELSKU-BIAŁEJ

Prezes Pluszyński przypominał, że w listopadzie 1963 roku miały miejsce dwa wiekopomne wydarzenia. Jedno odbiło się szerokim echem w ówczesnym świecie – to zabójstwo prezydenta USA Johna F. Kennedy'ego w Dallas 22 listopada 1963 roku. Drugie, które wówczas przeszło prawie bez echa, a dzisiaj jest powszechnie znane – to powołanie do życia „Domeny”.

Ze wzruszeniem prezes powitał troje członków założycieli spółdzielni: Janinę Kucharską, Irenę Szutę i Józefa Wandzla. Na uroczystość przybyli liczni goście, m.in. Adam Matusiewicz – wicewojewoda śląski, Karol Węglarzy – radny Śląskiego Sejmiku Wojewódzkiego, starostowie powiatów, prezydenci i burmistrzowie miast oraz wójtowie z terenu, na którym działa „Domena”. Nie zabrakło przedstawicieli służb mundurowych, z którymi spółdzielnia stale współpracuje: wojska, policji, na czele z wysokimi funkcjonariuszami będącymi w stanie spoczynku, tj. gen. Janem Michną, byłym komendantem głównym oraz gen. Andrzejem Woźniakiem, a także reprezentantów straży pożarnej z brygadierem Markiem Rączką – komendantem wojewódzkim PSP. Obecni byli też przedstawiciele współpracujących i zaprzyjaźnionych firm i organizacji nie tylko z terenu województwa śląskiego, ale z całej Polski.



Piotr Pluszyński prezes Zarządu „Domeny” przedstawia historię Jubilatki

17 listopada 1963 roku 35 członków założycieli powołało do życia Spółdzielnię Inwalidów Ochrony Mienia i Usług Różnych. Losy Spółdzielni były powikłane. Rozpoczęła działalność 15 lat po powstaniu spółdzielczości inwalidów z wyłączenia 6 oddziałów terenowych ze spółdzielni chorzowskiej: w Bielsku-Białej, Cieszynie, Pszczynie, Rybniku, Tychach i Wodzisławiu. Równocześnie powstała spółdzielnia w Częstochowie, także na bazie spółdzielni chorzowskiej. Pracownicy nie zmienili miejsc pracy, a jedynie firmę. W 1975 roku w związku z reformą administracyjną „Domena” musiała zwrócić 2/3 załogi do „macierzy”, oddając oddziały w Pszczynie, Rybniku, Tychach i Wodzisławiu, które znalazły się poza granicami województwa bielskiego.

– Spotkała nas prawie klęska żywiołowa – mówił Piotr Pluszyński. – Ponieśliśmy straty jak po pożarze lub powodzi, oddając cztery zagospodarowane oddziały i 1700 pracowników oraz zawarte umowy z kontrahentami, za co otrzymaliśmy trzy oddziały i 700 pracowników. Żywiec i Oświęcim nie miały praktycznie nawet siedzib, przejmowane oddziały prezentowały niższą kulturę świadczenia usług. Przyjęliśmy np. w Żywcu tzw. stróżów miejskich – nasz pracownik nie mający portierni,

wyposażony w laskę jako środek przymusu bezpośredniego, latarkę i gwizdek jako środek łączności, chodził po ulicy bez względu na pogodę, pilnując kilku sklepów.

Po tej reformie prawie połowa załogi była proveniencji małopolskiej, a druga część śląskiej. Mimo więc oficjalnych zapisów o rodowodzie chorzowskim, *de facto* „Domena” jest owocem mariażu Chorzowa i Krakowa.

Rozpoczynając działalność spółdzielnia zatrudniała 2214 osób. Po reformie administracyjnej stan zatrudnienia zmalał do 1707 osób, by znów osiągnąć 2122 osoby w 1988 r. Najniższe zatrudnienie odnotowano w 1992 roku – 438 osób. Później ta liczba została prawie potrojona – stan na dzień dzisiejszy to ponad 1000 osób. W ciągu 45 lat istnienia „Domeny” ponad 14 tys. osób znalazło w niej zatrudnienie.

Spółdzielnia długi czas kojarzyła się z dozorem mienia, szatniami i parkingami. Mniej osób słyszało o usługach księgowania w stacji zmechanizowanej ewidencji, usługach inwentaryzacyjnych czy archiwizacyjnych. Niewielu powiązałoby Spółdzielnię z eksportem koni i bydła. Tymczasem przez ponad 20 lat współpracując z Hartwigiem, Animexem i POZH, „Domena” konwojowała zwierzęta żywe w transportach kolejowych za granicę.

Życzenia i gratulacje zdominowały uroczystość, która 21 listopada 2008 r. miała miejsce w wytwornej sali Hotelu pod Orłem w Bielsku-Białej, ale też okoliczność była ku temu niecodzienna – 45-lecie bielskiej Spółdzielni „Domena”. Licznie zebranych gości powitał i – nader barwnie – o dziejach firmy opowiedział Piotr Pluszyński, prezes Zarządu „Domeny”, zapewniając, że jubilatka, mimo 45 lat, jest całkiem „szczerbo i gryfno”. Przedstawiając swoją retrospekcję starał się uchwycić najbardziej doniosłe wydarzenia. Co więc stało się 45 lat temu?



Wicewojewoda Adam Matusiewicz dokonuje dekoracji odznaczeniami państwowymi

Krzepki mariaż śląsko-galicyjski



Życzenia i gratulacje składają dyrektor Bogdan Szulc z KIG-R oraz prezesi Krzysztof Pasternak i Grzegorz Smużny z Porozumienia Branżowego

Niektóre zakłady prowadziły działalność naprawdę niepowtarzalną, budząc zdziwienie w Centralnym Związku Spółdzielni Inwalidów. Do takich należały usługi standaryzacyjne płodów rolniczych i produktów spożywczych, wykonywane na rzecz Centralnego Inspektoratu Standaryzacji. Ciekawe i jedyne były usługi w Rzepinie, polegające na asystowaniu przy odprawach celnych przesyłek pocztowych w pociągach międzynarodowych pomiędzy stacją Frankfurt nad Odrą a Rzepinem. Ta współpraca

zaowocowała po 10 latach składem konsygnacyjnym; była to swoista odmiana Peweksu, towary sprzedawało się za waluty wymienialne. Następnym było utworzenie najstarszych w regionie składów celnych. Wcześniej rozwinęły się usługi dystrybucji paczek napływających do Polski w latach 80. zarówno z darów, jak i z zakupów dokonywanych przez obywateli za granicą. Przez kilka lat jeszcze w latach 90. funkcjonowało w Domenie samodzielne biuro handlu zagranicznego.

Starówkę Edwarda Gierka musiały być wyposażone w towar. Zabezpieczenie placu, sklepu i towarów przed wizytą i w jej trakcie musieli zapewnić dyskretnie uzbrojeni pracownicy spółdzielni. „Domena” uczestniczyła w organizacji pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski w 1979 roku. Organizowała i zabezpieczała parkingi w Oświęcimiu, Kalwarii Zebrzydowskiej i Wadowicach.

– Mamy więc w swoim dorobku ochronę I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, Ojca Świętego, prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego

i wielokrotnie Adama Małysza – podsumował Piotr Pluszyński.

Spółdzielnia „Domena” od powstania cechuje się stabilnością. Tę trwałość symbolizuje główna siedziba w Bielsku-Białej. Pozyskano ją w 1964 roku i spółdzielnia trwa na tej samej posesji po dzień dzisiejszy, pomimo że obiekt był w pierwszej połowie lat 80. rozebrany do fundamentów i ponownie odbudowany. Zmieniały się nazwy miejscowości, nazwy ulic, adresy, zmieniały się województwa, była klęska powodzi w 1997 roku – a „Domena” wciąż stabilnie trwa w tym samym miejscu.

Spółdzielnia systematycznie rozwijała się, rosło zatrudnienie, działało równocześnie ponad 70 zakładów usługowych w blisko 40 branżach. Niektóre pojawiały się i znikwały, inne funkcjonowały przez wiele lat rozwijając się lub ulegając modyfikacji, jeszcze inne stały się podwalinami pod poważne, prywatne firmy usługowe w woj. bielskim. Wielobranżowość nie ograniczająca się tylko do usług, lecz również produkcja i handel niejednokrotnie pozwoliły przejść firmie przez rafa i zawirowania gospodarcze.

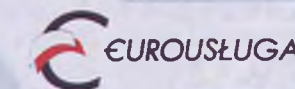
„Domena” nie żyje tylko własnym życiem, jest aktywnym członkiem społeczności, wśród której funkcjonuje. Stara się dzielić tym, co sama zdobyła. Wspiera osoby poszkodowane przez



TÜV Rheinland InterCert



POLSKI PRESTIŻ



Wręczenie odznaczeń Zasłużony dla Województwa Śląskiego



Wśród wyróżnionych odznaką Zasłużony Pracownik „Domeny” znalazła się Grażyna Andrzejewska-Sroczyńska, prezes Fundacji Ochrony Zdrowia Inwalidów

...nie zarówno indywidualnie jak i w sposób zorganizowany poprzez ośrodki pomocy społecznej, Caritas, włącznie z oddziałem w Dronobyczu na Ukrainie, Monarem, Towarzystwem Pomocy im. św. Brata Alberta. Wspiera szkoły, imprezy regionalne, kulturalne, popiera działalność sportową – od amatorów sportu osób niepełnosprawnych po sport wyczynowy. Organizuje regaty żeglarskie, zawody lekkoatletyczne. Pracownik „Domeny” jest maratończykiem, na Paraolimpiadzie w Sydney startował wózkowicz Tomasz Hamerlak, Janusz Rokicki dwukrotnie reprezentował Polskę na Paraolimpiadach: w pchnięciu kulą w Atenach (wicemistrzostwo) i w Pekinie (4 miejsce).

Na dzisiejsze oblicze „Domeny” złożyła się praca kilku generacji pracowników, mądrość rad nadzorczych oraz dalekowzroczność i determinacja zarządów spółdzielni. Udało się nie zmarnować tego dzieła, nabrało ono nowej jakości poprzez wdrożenie zintegrowanego systemu zarządzania w całej firmie, czyli oprócz zarządzania jakością również zarządzanie środowiskowe wg normy ISO 14001 oraz zarządzanie bezpieczeństwem i higieną pracy wg normy PN 18001 (OHSAS), na co posiada stosowne certyfikaty TÜV Rheinlandu.

Ta niecodzienna uroczystość była okazją do wręczenia odznaczeń państwowych przyznanych przez prezydenta RP; dekoracji dokonał wicewojewoda Adam Matusiewicz. W imieniu wojewody Zygmunta Łukaszczyka i własnym złożył też

gratulacje i serdeczne życzenia jubilatce. Złoty medal za długoletnią służbę otrzymali Leszek Janda i Kazimierz Żyła, a srebrny – Stanisław Tomski i Edward Radwan. Wręczono również 5 odznaczeń przyznawanych uchwałą sejmiku – Zasłużony dla Województwa Śląskiego: złote otrzymała Grażyna Puzoń, zaś srebrne Jadwiga Mikłusiak-Suchanek, Irena Tarnowiecka, Halina Wilczek i Jacek Zagórski. Ponadto wręczono 19 odznaczeń Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego, 6 gości wyróżniono odznaką Honorowy Pracownik Domeny, a 7 pracowników – odznaką Zasłużony Pracownik Domeny.

A potem posypały się gratulacje, życzenia i laudacje, niektóre nawet rymowane!

Adres gratulacyjny w imieniu Jacka Krywulcia – prezydenta Bielska-Białej – odczytał wiceprezydent Waldemar Jędrusiński. „Domena” to jedna z największych firm usługowych w regionie i jeden z największych pracodawców, w tym znacznej liczby osób niepełnosprawnych, na terenie Bielska-Białej. Dowodem pozycji rynkowej firmy jest znaczna i ciągle rosnąca liczba kontrahentów, którzy z pełnym zaufaniem powierzają spółdzielni swój majątek – skonstatował prezydent Krywulc.

– „Domena” jest jednym z najstarszych członków naszej organizacji i Wasz jubileusz szczególnie nas cieszy – powiedział Bogdan Szulc, dyrektor Oddziału Mazowieckiego Krajowej Izby Gospodarczo-Rehabilitacyjnej. Odczytał też list gratulacyjny prezesa Izby – Włodzimierza Sobczaka – w którym uznał on, iż to takie spółdzielnie jak „Domena”, rozumiejąc problemy pracowników z niesprawnościami, najlepiej realizują misję przypisaną pracodawcom prowadzącym ZPCh. Prezes Sobczak życzył dalszych sukcesów gospodarczych, także na polu tworzenia nowych miejsc pracy dla osób

niepełnosprawnych i realizacji trudnej misji kompleksowej rehabilitacji tych osób, co przyczynia się do ich pełnej integracji zawodowej i społecznej.

Wśród osób składających gratulacje i życzenia znaleźli się: Agnieszka Michalska – w imieniu europosłanki Małgorzaty Handzlik, Arkadiusz Winciorek – prezes Zarządu Stowarzyszenia Katowicki Klub Gospodarczy, Grzegorz Grabka – dyrektor w TÜV Rheinland, Andrzej Wilczyński – prezes Zarządu ZUR-S w Katowicach, Adam Kubicki – prezes Zarządu WUSI w Trzciance, Tadeusz Członka – przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Osób Niepełnosprawnych i Pracowników ZPCh, Stanisław Maśka – prezes Zarządu firmy „Bielstyl” w Bielsku-



Goście uroczystości, wśród nich przedstawiciele samorządu województwa śląskiego i Bielska-Białej

-Białej oraz prezesi Krzysztof Pasternak i Grzegorz Smużny – w imieniu Porozumienia Branżowego Związku Pracodawców oraz swych macierzystych firm: chorzowskiej „Ery” i MUSI w Piotrkowie Trybunalskim.

Wyrazy najwyższego szacunku, uznania i przyjaźni pragniemy złożyć Szanownej Jubilatce również w imieniu naszej redakcji. „Domena” mimo wieku średniego jest firmą bardzo nowoczesną, nie lękającą się działań innowacyjnych, na miarę XXI wieku. Jej osiągnięcia mogą być powodem uzasadnionej satysfakcji i dumy dla załogi i kierujących tą firmą.

Ryszard Rzebko
fot. Autor, Marek Beblot



Goście oczekują w kolejce, by złożyć gratulacje i wręczyć upominki

28854 dni i nocy radochy, zgryzoty, przemieszania tychże... cz. IV

Pobył na wczasach tylko niewiele wzmocnił nasze siły do walki o pokonanie kłód, które los nam rzucał w drodze do urzędu rodzinnego życia. Wzmogłem starania o przydział jakiegokolwiek mieszkania. Póki co, Bożenkę nielegalnie ulokowałem w moim ciasnym pokoiku Wytwórni Protez. Między stołem a łóżkiem małżonka urządziła sobie legowisko na sześciu paczkach starych „Przekrojów”. Przychodziliśmy do „swe-go mieszkania” późnym wieczorem, aby nie spotkał nas często snujący się po korytarzach dyrektor Łuszczewski. Ale i bez tego wiedział, że przetrzymuję Bożenkę. Kilkakrotnie wzywał mnie na rozmowę i ponawiał zakaz jej nocowania w Wytwórni, ale nie były to zakazy pod jakąś groźbą. Klientem Wytwórni Protez byłem od 1948 r. i łączyła mnie z dyrektorem prawie przyjaźń. Mimo to Bożenka starała się przemycić do „mieszkania” tak, aby siedzący w portierni dozorca nie zauważał tego. Staraniami o względnie normalne mieszkanie absorbowiałem przede wszystkim Radę Zakładową Spółem, miejskie władze lokalowe oraz dział skarg i zażaleń KW PZPR.

W Poznaniu mieliśmy wielu przyjaciół z gimnazjum i liceum w Śremie, którzy przenieśli się do poznańskiej metropolii w poszukiwaniu lepszego życia. Przy ulicy Kmiecej (stare Winogrody) w jednym z niewielu domów pozostałych po walkach o Cytadelę mieszkał Jurek Krybus z żoną i małym synkiem. Drugą część wspólnego mieszkania zajmowała rodzina inżyniera, którą poznali i żyli się dzięki wspólnemu wegetowaniu. Któregoś dnia Jurek dyskretnie poinformował nas, że sąsiad otrzymał mieszkanie w blokach. Zadziałalem błyskawicznie i dostałem przydział owego mieszkania na Kmiecej. To nic, że nie miało gazu. To nic, że ściany nosiły ślady walk. Było potwornie zimne, a właściciele domu przy Kmiecej nie przyjęli nas serdecznie. Zapowiadało się życie wypełnione stresami.

Nasz pokój miał ok. 20 m kw. Z nastaniem chłódów nie pomagały zwinięte koce utykane pod parapetem i koc zawieszany przy wejściu do przedpokoju. W ciągu 5 lat wegetowania w pokoju przy ulicy Kmiecej zmieniliśmy 4 razy piec. Dopiero nieduży, ale kaflowy piec, na który zdobyliśmy się drogą wielu wyrzeczeń, zdołał ogrzewać nieco pokój.

W okolicy nie było urzędowego wysypiska, nosiłem śmieci i popiół zatem do wyrobiska, w którym później powstały obiekty KKS Poznania. Dobrnieć tam po kolana w śniegu z dwoma kubelkami na kikutach rąk nie było łatwe. A zanim powstał popiół, trzeba było zakupiony a zwalony przed domem węgiel znieść do piwnicy. Starałem się jak najbardziej oszczędzać Bożenkę. Nie pozwalała, uważając, że dopóki może, musi częściowo odciążyć męża.

Z Kmiecej można było dojechać do miasta tylko jedną linią trolejbusową, po której bardzo rzadko i nieregularnie kursowały dwa pojazdy, pewnie wyprodukowane przy końcu I wojny światowej. Aby dowiedzieć się, czy trolejbusy

w ogóle kursują, stojący na przystanku kandydaci do przewozu na zmianę, w ustalonej kolejności, trzymali ucho przy słupie trakcyjnym. Gdy sieć nie przekazywała żadnego dźwięku, część potencjalnych pasażerów denerwowała się, bo socjalistyczna dyscyplina pracy była nieubłagana. Wśród tej grupy byłem także ja. Z końcowego przystanku trolejbusu czekała mnie jeszcze podróż tramwajem.

Niekiedy (bardzo, bardzo rzadko) udawało mi się kończyć pracę o takiej porze, że mogliśmy się z Bożenką i synem spotkać w przedszkolu lub w żłobku. Radość była ogromna. Zwłaszcza dla Bożenki, która bardzo często czuła niedosyt udziału męża w życiu rodzinnym.

Trudno mi teraz po latach uwierzyć – zdarzało się jednak, że niekiedy po obiedzie wychodziłem z chłopakami na teren Cytadeli. Szkoda, że nie działa się to częściej.

Część niektórych okresów urlopu macierzyńskiego Bożenka spędzała w Śremie. Teściowa, chociaż nadal nie uznawała mojego istnienia, bardzo kochała naszych chłopaków. Wbrew jej zapowiedziom były inteligentne i ładne. Lubiła je także siostra Bożenki – Danka i odciążała ją przy wychowaniu chłopaków, również od obowiązków macierzyńskich.

Mirek i Olek byli jakby dowodem tego, że nie zawsze trzeba ustąpić rodzicom w decydowaniu o własnym losie. Nawet te „kobiety śremskie”, które jeszcze tak niedawno nie mogły wybaczyć Bożence tego, że tak bardzo jest nieposłuszna matce, nabrały do niej szacunku (przy okazji i do mnie). Teraz chodziło tylko o to, aby teściowa w jakikolwiek sposób dała do zrozumienia, że chętnie widziałaby zięcia pod swoim dachem. Na ten gest musieliśmy z Bożenką czekać jeszcze bardzo długo. Ponad 15 lat.

Gdy teściowa obchodziła 85. rocznicę swych urodzin, zaakceptowany już przez całą rodzinę zaproszony zostałem na tę uroczystość. Najstarszy brat Bożenki Jaroch miał przemówienie „Droga życiowa naszej matki”. Po umilknieniu skromnych okłasków wstałem ja. Zebranych ogarnął niepokój. Co może powiedzieć człowiek, którego solenizantka przez tyle lat postponowała i nie uznawała? Przypadkowo siedziałem na wprost teściowej. Zatem wstałem i na początek złożyłem jej pięknie życzenia. Następnie zwróciłem się ku końcowi długiego stołu, gdzie siedziała Bożenka (cała w nerwach). Drugą część przemówienia rozpocząłem słowami: „Mam do Ciebie jubilatko żal. Ogromny żal. Dostrzegasz tę wspaniałą dziewczynę, która siedzi na końcu bankietowego stołu? To twoja córka, a moja żona. Mam żal o to, że wychowałaś ją na świętą. A wiesz, jubilatko, jak mężczyźnie trudno żyć, gdy jego żona jest świętą...” Wydało mi się, że słyszę jak z wszystkich piersi ulatuje wstrzymany oddech ulgi.

Ten epizod był częstym początkiem naszych – Bożenki i moich – wspomnień o wspólnych latach dziecięcych, młodzieńczych i tych, kiedy byliśmy już dorosłymi.

Bliskie mi były ogniska z dużymi porcjami programu harcerskiego. Szkoda, wielka szkoda, że owa forma rozrywki i kształtowania osobowości tak bardzo oddaliła się od pierwowzorów. Przytłaczająca liczba turnusów lokowana jest w ośrodkach, które uczestnikom o największej niesprawności ruchowej zapewniają względny komfort pobytu na turnusie, a przede wszystkim udziału w zajęciach ruchowych. W ich ocenie najbardziej atrakcyjnymi zajęciami są boccia, gry z piłką, szachy (także te o powiększonych figurach) i zajęcia nad wodą lub w wodzie.

Osobiście przepadam za jeziorem, które daje możliwości kąpania się, pływania kajakami, żagłówkami, rowerami wodnymi i katamaranami. Do igraszek z wodą wdrożył mnie brat mej matki wówczas, gdy ukończyłem ledwie 5 lat. Nauka pływania polegała na unoszeniu rozkrzyczanego z radości malucha za nogi i rzucaniu go w nurt Warty. Moje pływanie kajakiem rozpocząłem od siadania do dużej i ciężkiej łodzi, chwytaniu długiego, ciężkiego wiosła i machaniu nim na komendę wujka.

Byłem wybitnym talentem w tym względzie. Potwierdza to fakt, że nie mając żadnej styczności z wodą od końca wojny do pierwszego turnusu w 1963 r. prawie od razu zabłysnąłem... Rok po podjęciu pracy w Poradni Rehabilitacji Zawodowej rzuciłem się zarówno wpraw przez jezioro Sarcz w Trzciance, jak i do kajaka, w którym byłem (na razie!) wożony. Po dwóch latach wymyśliłem kapitalne (cokolwiek wymyślę zazwyczaj jest kapitalne!) końcówki protezowe do wiosła. Na turnusach rehabilitacyjnych pływanie na kajaku zawsze rozpoczynałem od sadzania przed sobą dziewczyny, która nigdy w życiu nie kajakowała. Rozumiałem, że wróciwszy w swoje środowisko, zwłaszcza wiejskie lub małomiasteczkowe, zaszokuje fotografią, na której roześmiana macha wiosłem. Z upływem lat już ośmioro amputowanych moich kolegów i koleżanek kajakowało przy użyciu owych końcówek protezowych, wzbudzając podziw wśród innych.

Kajakowanie na turnusie nam nie wystarczało. Grupa wodniaków-zapaleńców (ze mną na czele) marzyła o tym, aby wziąć udział w ogólnie dostępnym spływie kajakowym. I udało się! Grupy najbardziej wytrawnych kajakarzy, koleżanek i kolegów, brały udział w krajowych i międzynarodowych spływach kajakowych Obrą, Wartą, Brdą i Dunajcem.

Dużą sensację wzbudziliśmy na międzynarodowym spływie kajakowym Brdą. Drużyna z Niemiec obdarzała nas dużą sympatią i nieustannie szukała okazji, aby nam pomóc. Taka okazja znalazła się na tamie – ślizgu w Swornych Gaciach, gdzie większość kajaków trzeba było przenosić. Wśród niewielu uczestników z naszej grupy tylko mój starszy syn i ja zdecydowaliśmy się na błyskawiczne spłynięcie w niżej położoną kipieli Brdy. Ani się nie wyróciliśmy, ani nie złamaliśmy wiosła.

W następnym dniu wszystkie drużyny spływowe uczestniczyły w zawodach pływackich na Zalewie Koronowskim. Pierwsze trzy miejsca oraz 5. i 6. zdobyli nasi amputowani lub porażeni pływacy. To był kolejny wyczyn naszej ekipy. Kolejny powód do dumy i zwiększenia uznania wśród pozostałych drużyn. A jeśli do tego dołożyć świetnie przygotowany program ogniska...

Jeszcze większym naszym wyczynem był udział w ogólnopolskich i międzynarodowych spływach kajakowych Dunajcem. Gdy gromada kulawych (tak zwykliśmy nazywać siebie we własnym gronie) ukazała się na pierwszym porannym apelu, organizatorzy byli przerażeni. Nie uspokoiło ich nawet nasze hasło, w którym głosiliśmy, że „Ponad wczasy na Jamajce przedkładamy spływ Dunajcem”. Na pierwszym odcinku Nowy Targ – Czorsztyn obstawili nas ratownikami tak, jakby podejrzewali, że po raz pierwszy w życiu siedzimy w kajakach. Bożenka wiedziała, że jej mąż doskonale pływa i kajakuje, ale próbowała powstrzymać mnie od wyprawy na Dunajec. Wyczytała bowiem w jakieś gazecie, że na skutek ulewnych deszczy Dunajec zmienił gódniedzie koryto. Chociaż różnice były tylko metrowe, bardzo jednak utrudniały „czytanie” rzeki. Zwiększało to niebezpieczeństwo wywrotki, mimo że kolejni piloci Marysia i Jurek nieustannie wyprzedzali wzrokiem trasę. To był kolejny przypadek, w którym intuicja Bożenki nie zawiodła. Była bezbłędna. W Krościenku, podczas wynoszenia kajaka z nurtu obydwa j Jurkiem przewróciliśmy się. Uderzyłem głową o kamień. W Nowym Sączu w lewym oku ukazały się błyski. Już wiedziałem, że stało się coś z siatkówką.

Dwa miesiące leżałem na tapczanie i obserwowałem jak milimetr po milimetrze czarna plama od dołu zmniejsza mi pole widzenia, w tym wiszący na ścianie pejzaż. To było tak przerażające, że nie sypiałem całymi nocami. Zalewałem się nieprzyjemnym potem strachu. Podjęte w Poznaniu dwie próby przyłożenia siatkówki nie powiodły się.

Bożenka i ja znaleźliśmy się w Bernie. To jej brat Sławek przebywający od wielu lat w Szwajcarii załatwił leczenie mojego lewego oka. Uczynił to wbrew naszej woli i opinii polskich specjalistów, którzy nie widzieli dla tego oka żadnej szansy wyleczenia. Gdy już znalazłem się w Szwajcarii, dr Frank, właściciel prywatnego gabinetu, a równocześnie profesor uniwersytetu, zorganizował konsylium. Obrady dwóch profesorów, czterech docentów i jeszcze kilku lekarzy trwały ponad 2 godziny i nie przebiegały w zbyt spokojnej atmosferze. Wreszcie prof. Frank uzyskał przychyłność dla swej opinii – skoro oko spisane jest na straty, to niewielkim wysiłkiem warto podjąć jeszcze jedną jego operację. Ponieważ nie udało się, zatem zdecydowano o jeszcze jednej, ostatecznej próbie. Po czterech miesiącach wyjechaliśmy z zaleceniem pokazania się profesorowi po roku. To już nie miało dla nas znaczenia. Ważne było, że na pustym jeszcze peronie „Prater” w Wiedniu znaleźliśmy samotny wagon z tablicą Wien – Warszawa. Bożenka popłakała się ze szczęścia, że już za kilkanaście godzin będziemy w domu wśród dzieci i z moją mamą, która w okresie naszej nieobecności czuwała nad dojrzewającymi chłopakami.

Po upływie roku musieliśmy ponownie wyjechać do Berna z przekonaniem, że ubiegłoroczna operacja nie przyniosła efektu. Z naszymi przewidywaniami zgodny był profesor Frank. Spojrzał w lewe oko i bez większego wahania wyznaczył operację prawego oka. Poprawiło się w nim widzenie. Wyjazdy, pobyt i leczenie w Bernie były bardzo kosztowne. Część kosztów pokrył brat Bożenki i tak wdzięczny losowi, że miał przy sobie kogoś bliższego oraz Regionalny Związek Spółdzielni Inwalidów

w Poznaniu i szwajcarski Czerwony Krzyż. Na moje konto w Poznaniu z redakcji „Weterana Walki i Pracy” w Warszawie wpłynęło także wynagrodzenie (groszowe) za cztery reportaże z egzotycznego, choć europejskiego kraju. Egzotyka przemieszana była z akcentami polskimi (wybory). W roku 1977 w konsulacie polskim uczestniczyliśmy w głosowaniu do naszego Sejmu. W salonie fiata oglądaliśmy ten samochód, który każdemu obywatelowi obiecał Gierek. W każdy czwartek wieczorem mogliśmy spacerować po prawie pustych ulicach Berna, bowiem jego mieszkańcy bez względu na wiek siedzieli przed telewizorami, pochłonięci oglądaniem polskiego Bolka i Lolka. Sądzę, że do egzotyki można także dołączyć dziesiątki doskonałych rozwiązań technicznych i organizacyjnych mających na celu uczynienie życia osób niepełnosprawnych łatwiejszym. Wykorzystałem to w mojej zawodowej i społecznej działalności.

Prawe oko wciąż miało swoje humory. Polegały one na stałym rozrastaniu się rogówki, co zmniejszało pole widzenia. Znajomi w Szwecji po kilkakrotnym bezskutecznym zapraszaniu mnie na operację zadziałali bardzo energicznie. W ciągu miesiąca pojechaliśmy z Bożenką do Lund, aby w tamtejszej klinice uporządkowali mi wreszcie owo niesforne oko. Po pięciu dniach badań prowadzonych przez profesora w obecności lekarki Polki, która zarazem była tłumaczką (z niemieckiego na szwedzki) ustalono mi datę operacji. Gdy zjawiliśmy się o umówionej porannej porze, pielęgniarki próbowały mi pobrać krew do badań. Prawe przedramię już kilkadziesiąt razy klute dla tych samych celów, opierało się kolejnemu kluciu. Biedne pielęgniarki popłakały się wręcz z bezsilności i wstydu. Wreszcie udało się.

Gdy znalazłem się już u wrót sali operacyjnej, zachciało mi się niespodziewanie siusiu. Niespodziewanie także dlatego, że przed poprzednimi operacjami nigdy mi się to nie zdarzyło. Zwróciłem się do pani doktor, owej Polki, czy w pobliżu jest kran z wodą. Zorientowawszy się w czym rzecz, wezwwała pielęgniarkę, aby pomogła mi w wykonaniu owej rutynowej czynności. Nie udało się. W tej sytuacji „moja pani doktor” wspólnie z lekarką anestezjologiem zdjęły mnie z przedoperacyjnej kozetki i wóprzrytomnego pod wpływem leku ogólnie znieczulającego dowlokły do WC i ustawiły nad sedesem. Za drzwiami słyszałem ich rozmowy pogodną, nie zdradzającą żadnego zniecierpliwienia sytuacją, a ja sterczałem nad sedesem i modliłem się jak chyba nigdy dotąd. Poskutkowało...

Panie ponownie ułożyły mnie na łóżku – noszach. Profesor już od dłuższej chwili przygotowany do wykonania zabiegów przestał nucić jakąś pogodną melodię. Po godzinie i 15 minutach prawe oczko było jak nowe. Po trzech dniach badań kontrolnych wróciliśmy z Bożenką do Poznania w euforii.

Przez długie lata poznański Start miał najlepsze wyniki w pływaniu. Wskazuje na to między innymi udział naszych reprezentantów w najwyższego rzędu zawodach – w Paraolimpiadzie w Stoke Mandeville i Mistrzostwach Polski Paraplegików. Na tych zmaganiach pływackich moje koleżanki i koledzy zdobywali medale. Poznańscy pływacy znani byli także w organizacjach sportowych niepełnosprawnych w Paryżu, Berlinie, Hanowerze

i Lipsku. Bardzo chętnie naszych pływaków przyjmowali także Węgrzy, Litwini i Szwedzi. Były to zawody sportowe w różnych dyscyplinach, ze szczególnym akcentem na pływanie. W tych zmaganiach uczestniczyłem także ja, chociaż nie mogę się pochwalić, że byłem jednym z czołowych zawodników. Ale w krajowych zawodach udawało mi się niekiedy być w czołówce. Oczywiście nie marnowałem także okazji do popularyzowania naszych umiejętności pływackich, aby wciąż szokować tym pełnosprawnych zwolenników tej dyscypliny. Okazję do tego dawały także coroczne zawody „Wpław przez Kiekrz”, w których uczestniczyliśmy na różnych dystansach.

Pewnego roku do udziału w tej imprezie zgłosiło się ponad 20 naszych pływaków. Zarząd Startu był pewien, że każdy z nich zasłuży na puchar, a wydziałowi kultury fizycznej nie udało się zgromadzić tyle wyróżnień. W Starcie mieliśmy sporą ilość pucharów zdobytych przez naszych zawodników w różnych dyscyplinach. Zdobyły one biuro. Zebraliśmy je wszystkie i wmówiliśmy miejskiemu szefowi kultury fizycznej, że zostały ufundowane przez jego resort. Puchary otrzymaliśmy z powrotem w chwale i atmosferze uznania przez widzów. Ja z dużą przyjemnością startowałem także w biegu „dziennikarzy i VIP-ów” dzięki temu znany byłem wśród wielu ludzi, którzy w jakimś stopniu decydowali o sprawach osób niepełnosprawnych*. Nie ukrywam, że dawało mi to olbrzymią satysfakcję, co niekiedy wytykała mi Bożenka – sama nad wyraz skromna.

Poznańscy startowcy byli znani w kraju jako uczestnicy ogólnodostępnych zawodów pływackich „Masters”. Spotkania tego rodzaju odbywały się w wielu miastach naszego kraju i dostarczały bardzo dużo emocji sportowych, nie mówiąc już o więzach przyjaźni łączących zawodników wielu województw. Nasi „mastersi” byli prawie doskonali. Nawet mnie, zaliczonemu do grupy G, udawało się kilkakrotnie zdobyć w tej kategorii pierwsze miejsce. Szczercze mówiąc, wytykało to nie tyle ze zdolności zawodniczych, ile z faktu, że w naszym kraju bardzo mało bywa osób, którym w wieku powyżej 70 lat chciałoby się trenować. Ostatni raz byłem na Mistrzostwach Polski Masters w Raciborzu, pływając w kategorii G zająłem pierwsze miejsce. Nie udało mi się spełnić marzeń kilku lat, mających mnie włączyć do ekipy, która rzuciła się wpław przez kanał La Manche. Dużo młodszy koledzy dokonali tego jako druga ekipa niepełnosprawnych. Pływanie zawsze wzbudzało podziw wśród osób o pełnej sprawności fizycznej. Szkoda, że od kilku lat idea powszechnego i systematycznego pływania zanika, a z nią jedna z najlepszych z form usprawniania.

Pamiętam, że na pierwszym festynie sportowym inwalidów w Linz w roku 1963 ogromna gromada osób o niepełnej sprawności ruchowej i wzrokowej startowała w kilku dyscyplinach. Wszyscy byli doskonale przygotowani, co dawało im nie tylko szanse zdobycia medali,

* Od redakcji pragniemy dodać, że na okoliczność tych startów wystawiliśmy Edkowi legitymację dziennikarską „Naszych Spraw”, jako iż był rzeczywistym ich korespondentem. Tym samym w zawodach niejako reprezentował nasz tytuł.

ale także przyjacielskiej wymiany doświadczeń i zawierania długotrwałych kontaktów. Do dzisiaj utrzymuję przyjaźń z Adolfem Fritsche, który ma takie same braki anatomiczne jak ja. Więzy przyjaźni objęły nasze rodziny oraz duże grono osób z amputacjami kończyn górnych, które zamieszkują na terenie Schwarzwald. Spotkania były szalenie przyjemne. Niemieccy koledzy między innymi mówili o tym, jak na granicy niemiecko-szwajcarskiej żądano od nich odpowiednich dokumentów i jakie wrażenie na urzędnikach zrobiła informacja kierowcy, że mogą mieć trudności z wykonaniem żądania, jako że w samochodzie jest wprawdzie 5 inteligentnych i zdyscyplinowanych wobec władzy głów, ale tylko 6 nóg i 1 ręka. Z kontaktów z Niemcami wyniosłem doświadczenie, że w większości przypadków żadna najnowsza nawet proteza nie zastąpi przedramienia bez dłoni. Widziałem ich najnowsze protezy, wydaje się bardzo funkcjonalne, które wkrótce po odbiorze wisiały w szafie. To utwierdzało mnie w narastającym przekonaniu, że kikuty można wykorzystywać do wykonywania wielu czynności. Z łatwością we własnym mieszkaniu przebywałem bez protez, a zakładałem je tylko wówczas, gdy wychodziłem poza dom, aby nie razić kalectwem kogokolwiek. Także w biurze najczęściej pracowałem bez protez, a zakładałem je wówczas, gdy współpracownicy uprzedzali mnie o przybyciu kogoś obcego. Jeśli czegoś nie udało się wykonywać ani kikutami, ani protezami, korzystałem z pomocy końcówek kikutowych lub protezowych. Początkowo miałem ich bardzo dużo, a z biegiem lat wiele z nich redukowałem, starając się projektować wieloczynnościowe. Najlepszym tego przykładem jest manipulator umożliwiający mi bardzo sprawne obsługiwanie komputera, a zarazem robienie notatek odręcznie, sięganie do odpowiednich książek, akt itp. Kikuty przedramion umożliwiały mi zakładanie i zdejmowanie bielizny, golenie się, mycie, spożywanie posiłków i wykonywanie wielu, wielu innych czynności. Jednakże jeśli chodzi o mycie, nie do rozwiązania jest kwestia mycia się pod kranem. W różnych ośrodkach i pomieszczeniach krany są na różnych wysokościach, co zmuszało mnie do pochylania się, a to z kolei fatalnie odbijało się na moim kręgosłupie. W takich przypadkach uświadamiałem sobie, jak bardzo brakuje mi dłoni, którymi mógłbym przenosić wodę na przykład do twarzy. O skutkach braku dłoni przy spożywaniu posiłków nie wspominam, chociaż w wielu przypadkach udawało mi się z nimi uporać – bez narażania współbiedniaków na moje bardzo ograniczone zachowanie estetyki. Na bardziej oficjalnych przyjęciach korzystałem z pomocy innych osób, nawet takich, które po raz pierwszy zetknęły się ze mną. Zwykle czynili to bardzo umiejętnie i z satysfakcją. Z papierosem nieodłącznym w takich i podobnych sytuacjach nie miałem żadnego kłopotu, po prostu nigdy nie paliłem tytoniu, a co do alkoholu – bez trudu ograniczałem się do minimalnych ilości. Teraz jest nieco inaczej.

Start w Poznaniu starał się podejmować inicjatywy, których efektem były ogólnopolskie i europejskie imprezy sportowe. Najświetniejszą (poza imprezą w Sierakowie w 1963 r.) był międzynarodowy festyn sportowy – Wrzesień '74. Ogromna to była praca. Mieliśmy bowiem ambicje, aby było to coś nadzwyczajnego. Kilka

dni przed imprezą doznałem w biurze tak silnego bólu głowy, że straciłem przytomność. Odzyskałem ją po kilku minutach. Bożenka, która w tym czasie pracowała w Starcie, zdecydowała odesłać mnie do domu. Kierowcę Sławka poprosiła, aby pomógł mi położyć się na tapczan i aby zamknąwszy drzwi klucze oddał sąsiadce. Z kategoriycznym nakazem niewypuszczania męża z mieszkania. Po kilku godzinach zbudziłem się wolny od bólu głowy, naładowany energią przepełnioną problemami, które czekały na rozwiązanie. Ku rozpaczy Bożenki, tramwajem wróciłem do biura. Impreza udziałała 12 ekip krajowych oraz 9 zagranicznych gości i obserwatorów, chociaż rodziła wiele napięć, wypadła w sposób, który na długo utkwiał w pamięci uczestników.

Po kilku dniach pięcioosobowa grupa zarządu Startu i działaczy wybrała się do Drawna, aby po czterech latach nieobecności sprawdzić, jakie nastąpiły zmiany. Raniusieńko trzech wybrało się na grzyby, a kol. Stanisław i ja kończyliśmy lustrację ośrodka. Pod koniec zauważyłem, że osobom nam towarzyszącym poruszają się usta bez wydawania głosu. Po chwili poczułem zniewalający ból obojczyków i zawrót głowy.

Opiekujący się naszym turnusem od lat felczer Drawna stwierdził udar mózgu. Po kilkunastu minutach znalazłem się w powiatowym szpitalu w Choszcznie. W kolejności byłem 6. pacjentem – uczestnikiem naszych turnusów rehabilitacyjnych, których los oddał w ręce personelu tutejszego szpitala. W następnym dniu wieczorem w sali szpitalnej zjawiła się Bożenka, siostra Maryla i nasz przyjaciel ks. Wiesiu. Ja, którego przez ponad rok lekarka zakładowa ostrzegała przed skutkami wysokiego ciśnienia, przeżyłem. Bożenka też przeżyła – ośmiotygodniowe czuwanie przy moim łóżku z kilkogodzinną nocną przerwą na zdrzemnięcie się w niedalekim hotelu robotniczym. Na kilka dni zastąpiła ją moja siostra Maryla. Któregoś dnia w sali szpitalnej zjawił się prezes RZSI – pan Bączkiewicz z przewodniczącym Rady Zakładowej i sekretarzem POP oraz Sławek – kierowca. Prezes wręczył Bożence dość poważną kwotę na koszty mojego i jej pobytu w Choszcznie oraz ... 5 szkieł kompotu. Zobaczywszy mnie nieogolonego, prezes przejął od Bożenki żyletkę, z którą nie mogła sobie poradzić i korzystając z pomocy przewodniczącego rady doprowadził me oblicze do względnego wyglądu.

Po ośmiu tygodniach odwieziono mnie do Wojskowego Szpitala w Poznaniu. Bożenka była najszcześliwszą w świecie, miała bowiem blisko i mnie i dzieciaki. Szpital opuściłem prawie w doskonałej formie i niemal zaraz wróciłem do pracy.

Od wielu lat często posługuję się samymi kikutami. Ale także operuję lekkimi, nieskomplikowanymi, a dzięki temu bardzo wygodnymi protezami. Nie mają żadnych cięgien, pasków, zawieszek; trzymają się jedynie na kłykciach łokci. Wystarczy nieznaczny, lekki ruch mięśni przedramienia i kikut jest wolny od protezy! Pod warunkiem jednak, że nie przytrzymuje jej mankiet koszuli. Prawie nigdy więc nie noszę koszul z długimi rękawami i zapiętymi mankietami. Wyzwolone bowiem od protezy prawe przedramię w wielu sytuacjach jest wręcz nieocenione! Najbardziej, gdy chcę skorzystać z WC...

To było bardzo dawno temu. Po raz pierwszy wyjeżdżam służbowo do stolicy. Żona przekonała mnie, że tym razem – bez względu na wszystko – powinienem być w eleganckiej koszuli z mankietami (krochmalonej!) i równie eleganckimi spinkami (modnymi wówczas bursztynowymi). No i jestem w Warszawie. Podniecony, zestresowany snuję się długim korytarzem bardzo ważnego urzędu, wypatrując drzwi z ważnym numerem. Na jednych – zamiast numeru – dostrzegam trójkącik. W podobnych okolicznościach zawsze cieszy mnie takie odkrycie. Nigdy nie wiadomo kiedy nadarzy się następna okazja. Łokciem naciskam klamkę. I w tej chwili uświadamiam sobie, że nic z tego. Wykrochmalony mankiet i bursztynowa spinka! Ale czasy okupacji nauczyły mnie nie poddawać się...

Z odległego końca korytarza dochodzą odgłosy elektroluksu. Ruszam w tym kierunku. Odwrócona tyłem kobieta jeździ szczotką po wzorzystym chodniku. – Proszę pani! Halo, proszę pani! Kobieta nie przestaje pracować. Pewnie w ogóle mnie nie zauważyła. Wołam głośnie, dotykam jej ramienia. Unosi głowę, wyłącza elektroluks, patrzy pytająco. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale... Czy byłaby pani tak miła... Wyrzucam ku kobiecie prawą protezę z wyraźnie widocznym białym paskiem mankieta oddzielającym ciemnobrązową rękawiczkę dłoni od granatowego rękawa marynarki. – Czy zechciałaby pani rozpiąć mi ten mankiet? – rzucam niepewnym głosem. Kobieta bez wahania zręcznym ruchem rozpina... Wszakże nie czyni tego bezzwłocznie. Zaraz pyta.

– A właściwie dlaczego chce pan mieć rozpięty mankiet? – No, bo chcę zrobić siusiu – wyjaśniam nie bez zażenowania. – Panie kochany – kobieta cofa się o krok i opiera obydwie dłonie o biodra – mam prawie 60 lat, niedawno pochowałam drugiego męża, a dopiero dzisiaj się dowiaduję, że mężczyzna, aby zrobić siusiu, musi mieć rozpięte **tu** a nie **tam**. Ostatnie słowa obrazuje stosownymi gestami... – Cieszę się, że dzięki mnie wreszcie dowiedziała się pani wszystkiego o mężczyznach – ubawiony kwituję jej wyznanie.

Wychodzę z ubikacji. Pani od elektroluksu dyskretnie czeka tuż przy drzwiach. Z filuternym uśmiechem spina mankiet. Wydaje się być bardzo zadowolona z roli, jaką przyszło jej odegrać. A ja jestem radosny, że ktoś potrafi tak po prostu i tak sympatycznie...

Niedawno... Hm, kilkadziesiąt lat później. No więc – niedawno był koszmarny upał. Wydawało mi się, że w lejach protez bulgocze mój pot. Naprężyłem mięśnie przedramion, aby kłykiec zdołały je utrzymać. Wychodząc z apteki potknąłem się o próg. Mięśnie puściły i lewa proteza z hukiem upadła na chodnik. Prawie jednocześnie usłyszałem przerażone: – O Boże! Nie wydarzyłoby się to gdyby protezę obejmował mankiet...

Po Mistrzostwach Pływackich Masters w Raciborzu w kwietniu 2003 r., a następnie wyjątkowo trudnym do prowadzenia turnusie rehabilitacyjnym w Wągrowcu, Zarząd Startu zaproponował mi wypoczynkowy udział w turnusie. 5 czerwca 2003 r., po przyjeździe do nadmorskiego Jantara okazało się, że są pewne trudności z zakwaterowaniem. Po 2 godzinach otrzymałem dwuosobowy pokój. Nieco ciemny, bo za oknem rósł bardzo ładny rozłożysty świerk. Zabrałem się do rozpakowywania

mojego bagażu, zupełnie ignorując ofertę w tym względzie koleżanek, które kilkakrotnie były na moim turnusie. W kolejności rozpakowywania się bardzo ostrożnie ułożyłem obfite porcje leków na stojący w narożniku stół i popchnąłem je ku ścianie. Wyprostowałem się i nadziałem oczami na wiszącą nad stołem niedużą półeczkę. Poczulem krótki, ale przeszywający ból. „Zobaczyłem” jak zwija się siatkówka. To było moje ostatnie widzenie prawym, wówczas już jedynym okiem. Przejazd karetką do Kliniki Okulistycznej w Gdańsku, zeszyte resztek gałki ocznej... Gdy po operacji zostałem zbudzony poranną krzątającą pielęgniarkę, kolejno zjawiających się w salach – dotarło do mnie, że jestem całkowicie niewidomy. Po 7 dniach starszy syn przywiózł mnie do domu. Bożenka przyjęła mnie bardzo spokojnie. Toczoną chorobą nowotworową nie miała sił na ukazanie emocji. Trzeciego dnia, zamierzając usiąść na krześle nie trafiłem na siedzisko. Zwaliłem się na podłogę i doznałem kompresyjnego złamania L1. Tym sposobem wkroczyłem w nowy etap życia...

Brak obydwu dłoni, jednocześnie występująca ślepota (brak poczucia światła) spowodowały moją dotychczasową samodzielność prawie do zera. Uniemożliwiły wykonywanie dziesiątek czynności, które dotąd pozwalały mi na prawie normalne funkcjonowanie w społeczeństwie, pracy zawodowej, działalności społecznej i w rodzinie. Trudno wymienić tutaj hierarchicznie te czynności. Bardzo boleśnie odczułem i nadal odczuwam brak możliwości samodzielnego wyjścia poza mieszkanie, kompletne wyłączenie z mego życia komputera, ograniczenie kontaktowania się telefonicznego. Nie mogę prowadzić żadnych notatek i mam kolosalne trudności w zapisywaniu czegokolwiek na kasecie magnetofonowej.

Bożenka ze względu na swoją postępującą chorobę coraz trudniej radziła sobie z pomocą dla mnie. Syn Mirek był prawie codziennie u nas i przejął znaczną część obowiązków. Cała rodzina, zwłaszcza syn Olek i siostra Maryla, troszczyli się o nas.

Powoli, bardzo powoli uczyłem się poruszać po mieszkaniu i wykonywać niektóre czynności higieny osobistej. Daleki jednak, bardzo daleki byłem od sprawności fizycznej i stanu ducha sprzed ostatniego feralnego wypadku. Nie do zniesienia było i nadal jest częste nierozpoznanie przeze mnie pory dnia i nocy. Z upływem tygodni udawało mi się wymyślić takie rodzaje aktywności, które nieco zmniejszały poczucie absolutnej wegetacji.

W dniu 20 lipca 2003 r. rano usłyszałem głos Bożenki, która cichutko wzywała mnie o pomoc. Rozdygotany wyszedłem z mego pokoju i starałem się ustalić, skąd dochodzi głos Bożenki. Po dłuższej chwili odnalazłem ją w kuchni, leżącą na podłodze. Głos miała już ledwo słyszalny. Udało mi się wyjść na klatkę schodową i wezwać pomoc. Mój krzyk sprowadził najbliższe sąsiadki, w tym pielęgniarkę. Po kilkunastu minutach zjawiono się pogotowie. Lekarz stwierdził prawostronne porażenie mózgu. Po pobycie w Szpitalu Wojskowym Bożenka przeniesiona została do szpitala przy ul. Mogieleńskiej z nadzieją na rehabilitację.

Nie nastąpiła jednak żadna poprawa. Bożenka gasła, ale nie traciła świadomości. Gdy Olek zapewniał ją, że w każdej chwili może wrócić do domu albo do niego

na Chyby, gestem oświadczyła, że pozostanie w szpitalu. Oznaczało to dla nas, że nie wierzy w poprawę swojego stanu zdrowia i nie chce być drugim ciężarem dla rodziny. To było dla nas bardzo bolesne.

Na kilka dni przed śmiercią zwróciła się do mnie: – ...a co z naszymi planami życiowymi?

Odeszła we wtorek 7 października 2003 roku. To pytanie – zarzut wyszeptany i ledwie zrozumiały, słyszę kilka razy w ciągu nocy i dnia. Staram się więc czynić wszystko, co by Bożenka zaakceptowała i to co by ją ucieszyło.

Ograniczony został do minimum mój kiedyś bardzo częsty udział w konferencjach, sympozjach, spotkaniach Krajowej Rady Niepełnosprawnych. Wypadło mi z życia ulubione kajakowanie i pływanie, ograniczyła się liczba spotkań z zawodnikami różnych dyscyplin – w większości od dawna moich przyjaciół. Od dwóch lat nie prowadzę już turnusów rehabilitacyjnych. Na szczęście bardzo wielu byłych uczestników poznaje mnie i zawsze serdecznie się wita, gdziekolwiek się spotkamy. Serdeczność okazuje mi bardzo dużo osób przy każdym, nawet przypadkowym spotkaniu.

Znacznie zmniejszyłem specjalne spotkania z wieloma środowiskami, na których zawsze starałem się zademonstrować czynności, które wykonuję przy użyciu protez i różnych manipulatorów oraz samymi tylko przedramionami. To robi wrażenie i wielu osobom pomaga zrozumieć, że przy takiej lub podobnej dysfunkcji narządu ruchu (oj, ten kręgosłup, kręgosłup...) i braku wzroku można jednak funkcjonować i mieć także ochotę na śpiewanie w zespole i granie w duecie na harmonijce ustnej. Często słyszę od osób na przeróżnych stanowiskach, a także tych maluczkich, że mogę być wzorem nie tylko dla niepełnosprawnych, a także zmieniać świat, chociaż w najmniejszej części. W takich razach spoglądam w górę (tylko oczyma duszy), czy nad moją głową nie zawisła aureola, brajuję, czy na mojej piersi nie zawisła wstęga jakiegoś najwyższego światowego odznaczenia.

Bo wyróżnień różnej rangi mam 33. Najbliższe memu sercu są: Krzyż Partyzancki, Londyński Krzyż Armii Krajowej, Złota Odznaka Towarzystwa Walki z Kalectwem, Złota Odznaka Honorowa Polskiego Związku Niewidomych, Złota Odznaka ZS Start, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, tytuł „Człowiek Roku 1994 wśród Niepełnosprawnych”, Honorowy Medal im. Profesora Wiktora Degi, Medal Pamiątkowy „Ad Perpetuam Rei Memoriam”, Odznaka Honorowa Za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

I ostatnie, wieńczące szczęśliwe dla mnie lata, gdy Bożenka była ze mną – Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

W bajkowym świecie osób niepełnosprawnych

5 listopada w Gliwickim Centrum Edukacyjnym odbyły się bajkowe spotkania z piosenką. W ramach XIX edycji imprez Międzynarodowego Nieprzetartego Szlaku organizatorzy po raz kolejny zaktywizowali oraz zintegrowali osoby niepełnosprawne z całego Śląska, umożliwiając im występy artystyczne na scenie. W spotkaniach wzięło udział około 140 osób z 15 ośrodków (przedszkoli integracyjnych, szkół specjalnych i warsztatów terapii zajęciowej). Do Gliwic przyjechali niepełnosprawni z Pyskowic, Gorzyc, Jastrzębia Zdroju, Katowic, Bogumiłka, Sosnowca, Radzionkowa i Świętochłowic.

Nieprzetarty Szlak – jak poinformował nas Wojciech Kotylak, śląski koordynator MNS – to międzynarodowy ruch osób upośledzonych, ich instruktorów i wolontariuszy, którzy poprzez systematyczne, coroczne działania artystyczne, organizację imprez i pracę wychowawczą dążą do osobistego rozwoju uczestników oraz zmiany sytuacji i pozycji osób niepełnosprawnych w społeczeństwie. Finałem całorocznego cyklu NS jest Międzynarodowy Przegląd Teatralny – Spotkania Artystów Nieprzetartego Szlaku SANS. W czasie tych spotkań pokazywane są spektakle teatralne, organizowane są turnieje, zawody, przemarsze, odbywa się bal z konkursem na stroje. Spotkania kończy wielki finał, w którym udział biorą wszyscy uczestnicy. Co roku zmienia się temat imprezy. Tematem bieżącej edycji spotkań jest *Bajkowy Świat*: scenografia, poprzebierani za bajkowe postacie animatorzy, rozbawiona widowia, paczki ze słodyczami stworzyły atmosferę baśniowego wręcz pocucia szczęścia i radości.

– Idea wspólnej zabawy rozrosła się do wielu imprez przygotowawczych. W ramach Międzynarodowego Nieprzetartego Szlaku przed finalnym przeglądem teatralnym corocznie organizujemy konkurs na znak (logo), Lwowskie Spotkania Poetyckie i wystawy plastyczne. Przegląd teatralny odbywa się w Lublinie, Lwowie (Ukraina) i Brześciu (Białoruś). Zależy nam na tym, żeby aktywizować środowisko przez cały rok, nie skupiać się tylko na dwóch dniach z niego wyjętych – wyjaśnił twórca i międzynarodowy koordynator Nieprzetartego Szlaku, Michał Stanowski. Jego zdaniem występy artystyczne nie tylko integrują środowisko osób niepełnosprawnych, ich instruktorów i wolontariuszy, ale przede wszystkim są ogromnym wyzwaniem: uczą stawiania sobie zadań i poszukiwania wspólnej drogi rozwoju.

Podczas imprezy można było zaobserwować licznych wolontariuszy, najczęściej studentów oligofrenopedagogiki z Kolegium Nauczycielskiego w Gliwicach. – Obecność tutaj jest dla nas dużym przeżyciem, jesteśmy pod wielkim wrażeniem osób, z którymi w przyszłości zamierzamy pracować. Jest to dla nas żywy kontakt, o wiele cenniejszy niż wkuwanie wiedzy z książek – zapewniła Marta Iwińska, studentka Kolegium.

Wśród najciekawszych wykonawców zauważonych przez jury znaleźli się: Zespół Dzwoneczki ZS Radzionków, WTZ Stowarzyszenia Tęcza z Zabrze, ZSS Nr 10 z Jastrzębia Zdroju i WTZ Tęcza z Gliwic. Indywidualnie zaś wyróżniono Pawła Kowolika z ZS w Radzionkowie i Monikę Ledzido z ZSO Nr 6 z Gliwic. Ich piosenki zostaną uwiecznione w Śpiewniku SANS 2009 oraz nagrane przez MDK i zamieszczone na płycie CD *Świat Bajek*. Zwycięzcy zaczną przecierać szlaki na Międzynarodowych Spotkaniach z Piosenką w Lublinie i wezmą udział w XIX Międzynarodowych Spotkaniach Artystów Nieprzetartego Szlaku w maju 2009 roku.

Beata Stradowska

Wędrówki niepełnosprawnych

W drogę!

Różne mogą być formy aktywności osób z niepełnosprawnością, różne stawiają sobie cele i wyzwania. Bywają akcje aż nadto nagłaśniane medialnie i wśród wielu budzące sprzeciw z racji ich kosztowności i chęci epatowania samym wyczynem. Bywają też mniej spektakularne, choć budzące podziw i uznanie.

Piesz na Jasną Górę

17 lat temu powstał wśród pielgrzymujących z Warszawy niepełnosprawnych pomysł zorganizowania własnej pielgrzymki do sanktuarium Matki Boskiej w Częstochowie. Liczącą 200 km trasę opracował pod kątem potrzeb i możliwości osób poruszających się na wózkach ks. Stanisław Jarczuk. Zajęło mu to cztery miesiące, bo wybrana trasa musiała prowadzić, przynajmniej w większej swej części, drogami o dobrej nawierzchni, trzeba było zabezpieczyć noclegi, sprzęt techniczny, zapewnić opiekę wolontariuszy. Pokonanie drogi z Warszawy do Częstochowy zajmuje niepełnosprawnym pątnikom 10 dni. Kiedy 5 sierpnia 1992 roku wyruszyła z kościoła św. Józefa Piesza Pielgrzymka Niepełnosprawnych, liczyła 250 osób. W tegorocznej wzięło już udział ponad 700 pielgrzymów. Pozostając przy liczbach: najstarszy jej uczestnik, Hilary, miał 78 lat, najmłodszy – Gabrysia i Michał – po 6 miesięcy.

„Zobaczyć” morze

Już po raz trzeci odbyli rejs pełnomorski niewidomi i niedowidzący na pokładzie „Zawiszy Czarnego”, flagowej jednostki ZHP. Tegoroczną trasę podzielono na trzy etapy, w każdym z nich wzięło udział po 16 osób z dysfunkcją wzroku. Cała załoga żaglowca liczy 40 marynarzy, więc zrozumiałym jest, że niewidzący żeglarze nie mogli być jedynie pasażerami, stanowiąc niemal połowę stałej obsady „Zawiszy”. Wymagana była samodzielność (przewodnicy wykluczeni), zaś część wyposażenia jak kompas, GPS, wskaźnik wychylenia steru, dostosowana została do

potrzeb niewidzących przez zastosowanie systemu sygnałów dźwiękowych. Była też mapa Bałtyku w systemie Braille’a.

Organizatorem projektu „Zobaczyć morze” jest od trzech lat Fundacja Gniazdo Piratów. W pierwszej wyprawie, na trasie Gdynia-Oslo, uczestniczyło 16 osób z wadami wzroku. W ubiegłym roku 33 osoby popłynęły w dwóch etapach trasą Gdynia-Amsterdam-Gdynia. Tegoroczny rejs zaplanowany został z Gdyni do norweskiego Bergen przez Kopenhagę, w drugim etapie z Bergen do Den Helder w Holandii, a stamtąd do Gdyni przez Helgoland, Kilonię i Karlskronę.

Podczas drugiego etapu rejsu „Zawisza Czarny” z niewidzącymi na pokładzie wziął udział w prestiżowych regatach największych żaglowców świata The Tall Ship’s Races. Każdy z odcinków tegorocznego rejsu trwał 10 dni. Trzeba podkreślić, że operacja „Zobaczyć morze” jest jedynym takim przedsięwzięciem na świecie.

Z przyjaciółmi na Kilimandżaro

Kilka miesięcy wcześniej niż uczestnicy mocno medialnie nagłośnionej wyprawy zorganizowanej przez Fundację Anny Dymnej Mimo Wszystko, na legendarnym szczycie Afryki stanął niewidzący Paweł Urbański. 25-letni student ekonomii z Gdańska dokonał tego wyczynu wraz z grupą przyjaciół z Adventure Club. Sześć dni zajęło im dotarcie pod szczyt Kilimandżaro (5895 m n.p.m.). Zdobyli go po ośmiu godzinach wspinaczki. W ten sposób Paweł Urbański stał się pierwszym niewidzącym Polakiem i pierwszym niewidzącym Europejczykiem, który zdobył szczyt nazywany „dachem Afryki”.

Paweł nie widzi od 13 roku życia. Urodzony jako wcześniak, chorował na retinopatię, która spowodowała trwałe uszkodzenie siatkówki. Dysfunkcja wzroku nie przeszkodziła mu w zdaniu międzynarodowego egzaminu maturalnego w United World

College w Norwegii. Za miejsce studiów wybrał Gdańsk. W swej alpinistycznej pasji nie widzi nic nadzwyczajnego. Skromnie wyjaśnia, że po prostu dobrze się czuje w górach. Paweł Urbański ambicje ma nie byle jakie. Za cel postawił sobie zdobycie tzw. Korony Ziemi, co udaje się tylko wybitnym himalaistom, a nie udało się dotąd żadnej osobie z niepełnosprawnością. Zmierzył się już rok temu z Aconcagua, ale pokonało go zwichnięcie kolana. Być może najbliższym celem będzie teraz Spitzbergen.

Zwiedzamy Warszawę

Powstała trasa turystyczna przygotowana specjalnie dla niewidomych. Przygotowała ją Iza Kłosowska, od ośmiu lat przewodnik po stolicy. – Chciałabym, aby każdy z turystów dosłownie poczuł miasto. Mimo że w Warszawie nie ma makiet zabytków, których niewidomi mogliby dotykać, jak to jest we Wrocławiu, postaram się, aby zwiedzanie było interesujące – zapowiada autorka pomysłu.

Zaczyna się od pomnika Mikołaja Kopernika, który można swobodnie dotykać, potem pozostając na Krakowskim Przedmieściu niewidomi usłyszą opowieść o zmianach na tej ulicy od czasów Canaletta. W kościele św. Krzyża z kolei można będzie dotknąć urny z sercem Fryderyka Chopina. Dalej zwiedzający zapoznają się z odlewem tzw. Osi Saskiej na chodniku i płaskorzeźbami Syrenki warszawskiej umieszczonymi na niektórych latarniach. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza wysłuchają zmiany warty, a w Ogrodzie Saskim dźwięków fontanny. Na placu Teatralnym można dotknąć także tablicy poświęconej pamięci Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i wysłuchać jego wierszy. Cała wycieczka trwa trzy godziny, odbywa się raz w miesiącu. Nie ma przeszkód aby brali w niej udział także widzący, bo Warszawa, której można dotknąć i usłyszeć jest interesująca dla wszystkich.

Oprac. **Marcisz**

Adam, czyli szkolenie pełnosprawnych

Uff, trzeba za chwilkę iść – pomyślał Adam. Był to ostatni dzień zajęć. Po obiedzie wracał do domu. Najpierw jednak należy przeprowadzić pożegnalne zajęcia w ostatnim dniu szkolenia.

Walizkę spakował zaraz po śniadaniu. Miał w niej prezent dla Kubusia. Udało mu się odkupić profesjonalną piłkę z dzwoneczkami do gry w piłkę toczoną – goalballa. Była to gra dla niewidomych. Polega na tym, że zawodnicy z dwóch drużyn stoją naprzeciwko siebie i toczą między sobą piłkę. Jeśli nie uda się jej złapać i zostanie przepuszczona przez przeciwników, wtedy jest gol. Istnieje też gra, w której uczestnicy byli podzieleni na atakujących, obrońców, pomocników i bramkarzy. Zawodnicy nie rzucali do siebie piłki, lecz ją toczyli między sobą i trzeba było przedzierać się na pole karne przeciwnika, by zdobywać bramki. W grze kierowano się słuchem, a nie wzrokiem. Już wyobrażał sobie radość Kubu, gdy pójdą z jego kolegami i innymi rodzicami na salę gimnastyczną i zagrają. Jego widzący koledzy ubiorą gogle zasłaniające oczy i szanse będą wyrównane. To będzie jednak później, na razie trzeba przeprowadzić ostatnie zajęcia.

Jego obecni uczniowie byli osobami widzącymi, on zaś miał tylko poczucie światła. Widział kiedy jest dzień, a kiedy noc i na tym jego widzenie się kończyło. Kursantów uczył pracy z niepełnosprawnymi wzrokowo. Byli to pracownicy instytucji samorządowych nakierowanych na osoby niepełnosprawne. Dobrze, że takich ludzi się zaczęło szkolić, bo często okazywało się, że przenośny powiększalnik, mówiący glukometr, brajlowsko-wibrujący zegarek, mówiąca waga łazienkowa i inne pomoce są dla nich produktami rodem z kosmosu.

Tomasz, który pracuje jako kierownik oddziału w firmie zajmującej się dystrybucją takiego sprzętu, opowiadał kiedyś, że zadzwoniła do niego pracownica jednego z Powiatowych Centrów Pomocy Rodzinie – które to instytucje zajmują się udzielaniem pomocy w zakupie tego rodzaju oprzyrządowania – z pretensjami, że wystawił fakturę na udźwiękowiony telefon komórkowy i oskarżyła go o krętactwo, gdyż jak stwierdziła, taki sprzęt nie istnieje. Tomek wziął ze sobą telefon i pojechał z nim do niej. Bardzo się zdziwiła, gdy go zobaczyła – niewidomego Tomka, który pracuje na stanowisku kierowniczym, a także telefon, który może mówić i powiększać zawartość ekranu dzięki specjalnemu oprogramowaniu. Pokazał jej, że jest wiele takiego sprzętu i że sam z niego korzysta. Od tej pory niewidomym beneficjentom pomocy z tamtego rejonu było znacznie łatwiej.

Adam wierzył, że dzięki szkoleniu, które właśnie kończył prowadzić, kolejnym inwalidom wzroku będzie łatwiej. Opowiadał podczas jego trwania o zawodach, w których niepełnosprawny wzrokowo może efektywnie pracować, a jest ich wiele, o tyflosprzęcie

i o innych udogodnieniach dla osób z wadą wzroku. Podkreślał, że dostosowanie przestrzeni często nie pociąga za sobą wielkich kosztów i że z mnóstwa udogodnień korzystają wszyscy, bez względu na wiek i stan zdrowia. Podczas zajęć pokazywał slajdy, rozdawał rysunki i opisy, miał przy sobie wersje demonstracyjne sprzętu, które dostarczyła jego firma za pośrednictwem poczty kurierskiej.

Na koniec opowiedział im o niewidomym Witoldzie. Był jednym z jego uczniów. Miał 69 lat i odmówiono mu dofinansowania do mówiącego ciśnieniomierza, uzasadniając to faktem, że taki sprzęt posiadać mogą tylko lekarze. Witold wnioskował też o pomoc w zakupie udźwiękowionego komputera, lecz i tego mu odmówiono ze względu na wiek. Witek mocno zacisnął pas, zadłużył się i obecnie ma ciśnieniomierz i mówiący komputer. Czyta prasę pobieraną z Internetu oraz książki z biblioteki PZN w Warszawie, które również drogą internetową wypożycza. Ma kontakt z mieszkającym w Turynie synem poprzez komunikator internetowy i ze znajomymi przez pocztę elektroniczną. Jest ze sprzętu, tudzież znajomości jego obsługi bardzo zadowolony, choć jest również rozgoryczony, gdyż wiele osób dofinansowanie otrzymuje, a potem sprzęt stoi nieużywany albo wręcz korzystają z niego nie ci, dla których ten sprzęt był przeznaczony.

Adam z nadzieją, że takich sytuacji będzie coraz mniej oraz z najlepszymi życzeniami owocnej pracy pożegnał kursantów, przygotował paczki ze sprzętem dla kuriera, zjadł obiad i po wymeldowaniu się z hotelu opuścił pociągiem Białystok. W Warszawie przesiadł się na pociąg InterCity do Katowic. Dobrze, że znał dworzec i poruszał się po nim sprawnie. Na nieznanych dworcach, zwłaszcza jeśli trzeba było się przesiadać i miało się mało czasu bywało niekiedy nerwowo. W Polsce niepełnosprawni nie mogą liczyć na pomoc obsługi kolei w przesiadkach, jak to na przykład jest w Belgii i trzeba sobie radzić w dostępny w danym momencie sposób.

Musiał zapłacić kartą kredytową za bilet u konduktora, gdyż nie potrafił znaleźć na dworcu centralnym bankomatu swojego banku, którego obsługę znał na pamięć. Innych nie był w stanie zapamiętać, gdyż było ich wiele, a każdy obsługiwało się nieco inaczej. Bał się też prosić o pomoc przygodnie spotkanych osób. W kasach były olbrzymie kolejki. Jednakże nie było dla niego problemem zapłacić kartą. Kod pin bez kłopotu wpisał w terminalu konduktora, gdyż klawisze są w nim wypukłe i wszystkie terminale mają podobny układ klawiszy, co bardzo ułatwia wpisywanie. Żałował trochę, że nie kupił biletu wcześniej przez Internet, bo siedziałby przy oknie i miał stolik do dyspozycji, ale nie mógł przewidzieć do końca, którym pociągiem pojedzie, ze względu na możliwe spóźnienie tego z Białegostoku.

Zadzwonił do Ewy z wiadomością, o której mniej więcej będzie w domu i wysłał kilka wiadomości SMS

urzędników

do znajomych. Umówił się telefonicznie z Krzysiem na spotkanie przy piwie, a z Jasiem na rodzinny wyjazd w góry. Miał nadzieję, że w sobotę będzie ładna pogoda i będą mogli spędzić udany dzień wchodząc na szczyt Szyndzielni. Potem wyciągnął notatnik brajlowski i zaczął pracować nad materiałami dla kolejnych kursantów. Na szczęście następną grupę szkolić będzie w Rudzie Śląskiej, więc blisko.

Gdy przyjechał do Katowic, zadzwonił do swojej ulubionej korporacji taksówkowej. Znali go tam i nie musiał nawet mówić, że jest z białą laską i trzeba do niego podejść, bo nie będzie wiedział, kiedy samochód podjedzie. Zanim pojechali do domu, poprosił taksówkarza, by zjechał do bankomatu i dwóch sklepów. Kupił bombonierę w kształcie serca i butelkę japońskiego wina, które Ewa lubiła. Posiedzą sobie dzisiaj przy zapachowych świecach wieczorem, porozmawiają, a potem...

PODSUMOWANIE

W cyklu trzech artykułów pod wspólnym tytułem „Niewidomi – tacy jak inni”, które publikowane były w ostatnich numerach naszego czasopisma, próbowałem przybliżyć Szanownym Czytelnikom ludzi z dysfunkcją narządu wzroku, ich codzienność, radości, trudności i sposoby radzenia sobie z nimi. Na pewno można zauważyć, że niewidomi mają wiele ograniczeń, z którymi na różne sposoby sobie radzą. Często w przewyżnianiu barier pomagają nowoczesne technologie, dzięki którym na przykład niewidomy szybciej może dotrzeć w jakieś miejsce, ma ułatwione prowadzenie gospodarstwa domowego, uczy się, pracuje, podróżuje i tak dalej. Nie można jednak zapominać o ograniczeniach, choć przewyżniane, cały czas istnieją. Widać jednak, że osoby dotknięte inwalidztwem z powodu uszkodzenia narządu wzroku nie są ani mniej, ani więcej uzdolnione, nie mają innych celów życiowych niż reszta społeczeństwa. Mają te same pragnienia, potrzeby, marzenia, rozrywki, sny, ścieżkę edukacji, kariery zawodowej itp. Różnica w porównaniu z tak zwaną zdrową częścią społeczeństwa polega jedynie na innych sposobach realizacji tychże.

Mam nadzieję, że dzięki tym artykułom przynajmniej u części je czytających obalony został mit, że niewidomi są inni, że wymagają litości, że nie są w stanie funkcjonować w społeczeństwie i dawać mu wiele z siebie. Przeciwnie, możemy śmiało głosić tezę, że niewidomi są tacy sami jak inni.

Krzysztof Wostal

Radź sobie sam

Według szacunków Polskiego Związku Niewidomych ok. 2 tys. osób niewidomych i niedowidzących uczy się w liceach, technikach i szkołach zawodowych.

Wprowadzona w czerwcu 2007 r. (za rządów ministra edukacji Romana Giertycha) zmiana w oświatowej ustawie spowodowała, że obecnie gminy mają obowiązek zapewnić transport do szkoły wszystkim niepełnosprawnym – dopóki uczą się w gimnazjum.

Potem taką pomocą objęci są już tylko uczniowie „niepełnosprawni ruchowo oraz o średnim i ciężkim stopniu upośledzenia umysłowego (do 24 lat)”.

Efekt? Rodzice niewidomych uczniów szkół ponadgimnazjalnych zwalniają się codziennie z pracy, by dowozić dzieci na lekcje. Inni całkiem rezygnują z pracy, bo kto zaprowadzi dziecko do szkoły?

Na pewno nie są to rozwiązania pożądane i skuteczne na dłuższą metę. Ostatnio absurdalne regulacje zapisane w ustawie o systemie oświaty, uniemożliwiły władzom Gdyni dowożenie do szkół niepełnosprawnych dzieci ze szkół ponadgimnazjalnych. Samorząd miasta postanowił sfinansować im dojazd do szkół taksówkami. Spotkała go jednak niespodzianka. Okazało się, że urzędy skarbowe potraktowały tę sytuację jako osiągnięcie dochodu przez rodziców dzieci. Zostali oni poinformowani przez inspektorów skarbowych, że skoro otrzymują wsparcie, które w myśl prawa im się nie należy, to jest to przysporzenie i zapłacenie podatku jest konieczne. To dlatego, że samorząd nie ma obowiązku organizowania takich dowozów. W efekcie z organizowania dojazdów trzeba było zrezygnować.

– Tym, którzy odebrali naszym niewidomym dzieciom możliwość organizowanych przez samorządy dojazdów do szkół, należy zawiązać oczy szalikiem, puścić w miasto i patrzeć, jak sobie radzą – mówią rodzice.

Niestety Ministerstwo Edukacji Narodowej ani myśli o zmianie przepisów, jego stanowisko nie pozostawia cienia wątpliwości: „Zgodnie z obowiązującymi przepisami młodzieży niewidzącej i niedowidzącej nie przysługuje dowóz do szkoły i w tym zakresie nie są planowane żadne zmiany. W pełni sprawni ruchowo niewidomi uczniowie szkół ponadgimnazjalnych są traktowani jak ich zdrowi rówieśnicy, którzy mogą samodzielnie (ewentualnie z towarzyszeniem psa przewodnika, członka rodziny lub kolegi) poruszać się między szkołą a domem. W ten sposób młodzież ma przygotować się do samodzielnego funkcjonowania w dorosłym życiu”.

– Żyjemy w kraju, który gwarantuje wszystkim równy dostęp do edukacji. Niewidomym po gimnazjum został on odebrany – uważają rodzice. Próbuje szukać pomocy w samorządach, ale gminy odmawiają, powołując się na ustawę, a jeśli nawet próbują, to przykład Gdyni stanowiąc je zniechęci. Rodzice chcą prosić o pomoc rzecznika praw obywatelskich.

Oprac. MaC

Niepełnosprawni na szlaku...

Konferencja, zorganizowana w uroczu położonym ośrodku harcerskim na terenie Zaleczńskiego Parku Krajobrazowego, stanowiła kolejny etap projektu „Turystyka dla wszystkich”, mającego na celu upowszechnienie wśród osób niepełnosprawnych aktywnych form spędzania wolnego czasu poprzez turystykę i krajoznawstwo, współfinansowanego ze środków unijnych. Trzydniowy zjazd zgromadził dość liczną reprezentację naukowców, a także wielu praktyków, co siłą rzeczy było zalążkiem interesujących dyskusji, a i tematyka była zakreszona dość szeroko.



Jolanta Śledzińska, koordynator projektu „Turystyka dla wszystkich”



Uczestnicy konferencji

Wprawdzie ze względów organizacyjnych nie udało się zachować planowanej spójności tematycznej poszczególnych sesji, a nie wszyscy goście dopisali, tym niemniej można wyróżnić dominujące wątki tego spotkania. Pierwszym z nich był przegląd możliwości uprawiania turystyki przez osoby niepełnosprawne, zarówno w aspekcie prawnym, zarysowanym w referacie dr. **Wojciecha Robaczyńskiego** z Uniwersytetu Łódzkiego, jak i w kontekście praktyk w krajach UE, w wystąpieniu dr. **Krzysztofa Kaganka** z AWF w Krakowie.

Duże zainteresowanie zebranych wzbudziła prezentacja na temat turystyki podwodnej osób z niepełnościami, wielokrotnie przedstawianej na naszych łamach, przygotowana przez **Paulinę Pastuszk** i **Kazimierza Chojnackiego** z krakowskiej AWF oraz **Tadeusza Masztalerza** z Komisji Działalności Podwodnej PTTK. Pytano o kwestie bezpieczeństwa, o katalog kategorii osób niepełnosprawnych, dla których dostępna

jest ta forma rekreacji i jej aspekty terapeutyczne. Praktycznymi obserwacjami na ten temat podzielił się z obecnymi także **Dariusz Mokosa**, jak wiadomo od wielu lat aktywny uczestnik i propagator nurkowania niepełnosprawnych. Fotografie i filmy ilustrujące ten temat, pospołu z entuzjazmem jego protagonistów, na pewno przysporzyły mu nowych zainteresowanych i potencjalnych propagatorów.

Komplementarnym uzupełnieniem, również bogato ilustrowanym materiałem filmowym i fotograficznym, była prelekcja na temat żeglarsstwa osób z niesprawnościami w obu odmianach – sportowej i rekreacyjnej – w oparciu o doświadczenia Polskiego Stowarzyszenia Żeglarzy Niepełnosprawnych dr **Barbary Daniszewskiej** z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi – bodaj najaktywniejszej uczestniczki wszystkich dyskusji. Niewątpliwie piękno i walory poznawcze, jak i swoiste „hartowanie charakterów” stanowią niekwestionowany atut żeglarsstwa, nawet dla osób o znacznym stopniu niepełnosprawności.

Szeroki odzew zyskało wystąpienie **Andrzeja Marandy** – młodego „wózkowicza” z Klubu „Sprawni inaczej” (Białystok), który z perspektywy niepełnosprawności recenzował praktyczną, „przyziemną” stronę turystyki osób nie w pełni sprawnych, bezlitośnie, acz z humorem punktując codzienne absurdy i prozaiczne przeszkody obecne także w tych obiektach, które – często nadmiarowo – reklamują się jako dostępne dla osób niepełnosprawnych. Lista „pułapek” obejmuje bez wyjątku wszystkie obiekty, w tym muzea i galerie, „przystosowane” (cudzośćwów niezbędny!) trakty piesze, hotele, restauracje, kawiarnie, kluby, teatry i kina itp. Czy nie nazbyt zatem ufamy powierzchownym statystykom wskazującym wzrost liczby obiektów i obszarów dostępnych dla osób niepełnosprawnych?

Drugi wątek tematyczny skoncentrował się wokół znaczenia dla tych osób bezpośredniego kontaktu z przyrodą, jego roli terapeutycznej i rozwojowej. Interesująco opowiadał o tym **Maciej Maśliński** z Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, w powiązaniu z jego największą pasją – fotografią, pozwalającą utrwalić niezapomniane chwile, a także wyzwolić radość wśród młodych zwłaszcza adeptów tego pięknego hobby. Doskonale korespondowała z nim projekcja slajdów **Krzysztofa Gary**, od lat dokumentującego

od lat!

niepowtarzalną urodę fauny i flory Załęczańskiego Parku Krajobrazowego.

Inną, niepowtarzalną formę kontaktu z żywą przyrodą jest Arboretum w Bolestraszcach niedaleko Przemyśla, powstałe w 1975 roku, przygotowane do zwiedzania przez osoby z niesprawnościami. Jest to wyodrębniony obszar, na którym uprawiane są drzewa, krzewy i krzewinki dla celów naukowych i hodowlanych. Nazwa wywodzi się od łacińskiego słowa „arbor” – drzewo. Na obszarze 25 ha rośnie obecnie 2.200 drzew i krzewów, 1.200 roślin zielnych i 180 szklarniowych, w tym wiele gatunków rzadkich, zagrożonych, ginących i chronionych. O każdej porze roku, ale zwłaszcza wiosną i latem, zwiedzających urzeka nieporównana gama barw, zapachów i dźwięków. Jest to enklawa spokoju, lecząca zarówno osoby niepełnosprawne, jak i ludzi szukających odpoczynku od zgiełku cywilizacji. Organizowane są tu stałe i czasowe wystawy, różnorodne zajęcia dla młodzieży i dorosłych, a niepełnosprawni uwielbiają spacerować po tym terenie, o czym z pasją opowiadała **Dagmara Goraś**.

Pokrewne zadania realizuje Muzeum Regionalne w Stalowej Woli w ramach programu „Sztuka bez barier”. Projekt „Galeria przez dotyk” to pierwszy w Polsce zintegrowany program edukacyjny, który umożliwia niepełnosprawnym aktywny udział w odbiorze sztuki. Jego bazę tworzy ekspozycja 23 rzeźb, powstałych specjalnie pod kątem percepcji osób niewidomych i niedowidzących podczas polsko-ukraińskiego pleneru rzeźbiarskiego, zorganizowanego przez Muzeum w latach 2007-2008. Niezależnie od tego projektu Muzeum poprzez likwidację barier, szkolenia personelu, umożliwienie zwiedzania i odpowiednich form komunikacji pragnie być placówką przyjazną osobom niepełnosprawnym,

TURYSTYKA



DLA WSZYSTKICH

a zarazem wzorcową – przekonywała skutecznie **Edyta Lisek-Lubaś**.

Trzecim nurtem konferencji były raporty z badań ankietowych i projekty wdrożeń. Zważywszy, że część badań nie została jeszcze ostatecznie opracowana, a co więcej – w dyskusji okazało się, że niektóre z nich mogą być zakwestionowane m.in. z powodu nieuprawnionych redefiniowań i braku precyzji pojęciowej albo wręcz metody badawczej nie pozwalającej na weryfikację odpowiedzi respondentów – poczekamy jeszcze na ich ostateczną publikację. Jak refren powtarza się także kwestia niskiej liczności i reprezentatywności próby, co m.in. wynika z trudności dotarcia do potencjalnych respondentów i braku odpowiednich baz danych lub... niechęci ich udostępnienia przez niektóre urzędy, mimo odpowiednich rekomendacji i zezwoleń!

Natomiast na niewątpliwą uwagę zasługiwała np. propozycja nowej specjalizacji dla społecznej kadry programowej PTTK w postaci „turystycznego asystenta osoby niepełnosprawnej”. Obecnie niepełnosprawnym zajmuje się podczas wycieczek lub innych rodzajów „aktywności turystycznej” ktoś z rodziny, co nie zawsze jest wskazane z powodów bezpieczeństwa, podszerego wieku opiekunów, a czasem i komfortu psychicznego. Tymczasem przeszkolony asystent może z dobrym skutkiem być opiekunem, przewodnikiem i nowym towarzyszem turystycznych eskapad.

Ciekawym uzupełnieniem trziedniowych obrad były imprezy



Przeprawa promem



Mały Big Band

towarzyszące. Amatorzy aktywnego wypoczynku mieli okazję wziąć udział w rajdach pieszym lub rowerowym po Załęczańskim Parku Krajobrazowym. Wieczory natomiast wypełniły koncert piosenki turystycznej w wykonaniu Andrzeja Wawrzyniaka oraz program artystyczny przygotowany przez zespół niepełnosprawnych dzieci „Mały Big Band” ze Stowarzyszenia Dzieci z Zespołem Downa i Opiekunów z Łodzi.

Podsumowując: finalizujący się projekt „Turystyka dla wszystkich” pozwolił m.in. na zebranie, przetworzenie i weryfikację danych na podstawie ujednoliconych ankiet i formularzy na temat dostępności obiektów infrastruktury, wydanie informatora „Turystyka dla wszystkich” w nakładzie 5 tys. egz. w formie drukowanej i na płycie CD, stworzenie strony internetowej z bazą danych o dostępności obiektów turystycznych. Teraz trzeba tylko pójść za ciosem, aby turystyka osób z niesprawnościami była wyłącznie przyjemnością, a nie pasmem nieprzyjemnych niespodzianek...

Roman Radoszewski
fot. M. Maśliński

A na Rynku w Krakowie

A na Rynku w Krakowie jak zawsze
Tysiąc kwiatów i panny najgładsze
Tysiąc wspomnień i łza, co spod powiek
Zamgli pejzaż nim otrze ją człowiek

Hejnalista na głowy nam sypie
Złote dźwięki swej trąbki, a lipiec
Z biciem serca je miesza i skłębí
I uniesie wraz z puchem gołębim

Tłum faluje jak kwiecie na łące
Biegnie Ania, we włosach ma słońce
Krótka scenka z mych wspomnień w teatrze
(A ja siedzę w „Antycznej” i patrzę)

Biegnie piękna, świat wokół weseli
Pewnie z Wieśkiem się gdzieś rozminęli
Nagle smutek jak garb garbatego
Bo już nie ma Dymnego... Dlaczego?

Widok z okna w „Antycznej” jak wtedy
Gdyśmy w chmurach szukali nadziei
Dziś w tych chmurach żal, łzy, trochę biedy
I ślad tych, co się gdzieś rozpułynęli

Razem z mgłą między zmerczem a świtem
Cichuteńko bez łez i bez słowa
Jeszcze płonie ich wzrok, co zachwytem
Każdy kamień tu omiół nim skonał

Zostawili swój ślad na kamieniach
Ponad wszystko cenniejszy i świętszy
Jakże cenne są dzisiaj wspomnienia
Skrute w serca otchłaniach najgłębszych

Jakże cenne są dzisiaj te ślady,
Co w kamieniach zasnęły. Są ciszą
Tamte słowa zakłète w ballady
Nad Plantami, wśród chmur się kołyszają

Ach, te chmury tuliły tak wiele
Ludzkich myśli, co z serc pod niebiosą
Mknęły błyszcząc jak diament, jak rosa
Jak witraże w gotyckim kościele

O, Skrzynecki nad Rynkiem wśród chmurek!
W pelerynie, a pod nią tużurek
Zgrabnie stadko gołębi ominął
I w błękitach się nieba rozpułynął

Lecz powrócił. Kapelusz szeroki
Znowu rondem rozsuwa obłoki
Ach ten Piotr, pośród chmur na przechadzce
Na swój Kraków spogląda jak zawsze

Panie Piotrze, ach spłyń pan z obłoku
No i cóż, żem ja panu nieznaný
Zostaw pan konwenanse na boku
Pan tu zawsze jest mile widziany

Tu papieros się znajdzie, łyk wina
I w Piwnicy znów będzie mniej pusto
Pan jest w bie, co majowa dziewczyna
Mimowolnie unosi ku ustom

Pan jest wiatrem i deszczem i rosą
I na Plantach po deszczu wytchnieniem
Ach jak dobrze, by z panem tak boso
Po tej trawie wejść w słońca promienie

Pan jest w winnej czerwieni zakłety
Starczy spojrzeć uważnie pod światło
Na Sławkowskiej „pod szóstką” pamiętam
Takie rzeczy widziało się łatwo

(Szukaliśmy sposobów na biedy
I sprzeczności w jurysprudencji
Z każdym szkłem opróżnionym tam wtedy
Rósł iloraz nam inteligencji)

Panie Piotrze, tu pana czekają
Spłyń pan z nieba, czy w styczniu czy w maju
Pański dzwonek niech ciszę rozdziwńczy
I pozostań, nie odchodź już więcej

Pan odchodzi? Pan zmierza ku chmurom?
Nie zostanie pan choć z pół godziny?
Wpadnie pan tu znów jutro? Na którą?
Pa! Ukłony dla pani Janiny!

Drogi Jacku, znów byłem w Krakowie
Naszym miejscom nie grozi nic złego
Pobujałem w obłokach, tak sobie
Tylko nie ma „Antycznej”. Dlaczego?

Bo „Antyczna” to teraz „Redolfi”
Wszystko płynie, no wiesz panta rhei
Gdyby nawet nazwali ją „Porfi-
rion Osielek” to bym zdziwił się mniej

Ja, mój drogi, spotkałem tu Piotra
Co wśród chmur, tak jak my po ulicach
Chodzi sobie... Lecz Grzesia-m nie spotkał
Grześ już pono gdzieś na Rakowicach

Jutro znowu tu przyjdę na kawę
Przyjdzie Piotr i go pięknie poproszę
Żeby z Wieśkiem tu przybył i z Grześkiem
By o niebie coś rzekli po trosze
Kupiliśmy na Grodzkiej w sklepiku

Szedł w Noc Grudniową

*Ty dla Jadzi, a ja dla Bożeny
Biżuterii ze szkiełek bez liku
Niby szkiełka, a dziś są bez ceny*

*Tylko szkiełka zostały... Tak bracie
Złote plany, brylanty nadziei
Ciągłe słychać: „Nic więcej nie macie?”
Ależ mamy, żebyście wiedzieli!!!*

*Mamy miejsca i wonie i mury
Antykwarjat, co pachnie mądrością
My tygrysy, co zbyli pazury
Wierne psy, co podziela się kością*

*Wciąż potrzeba nam słońca i ciepła
I słów kilku, co serce poruszają
I nadziei, gdy świat – bestia wściekła
Chce nas pożreć i z ciałem i z duszą*

*Coraz bardziej mi szkoda tych mocy
Co nam światy kazały odmieniać
Długich dni, niekończących się nocy
I pewności, że można, że trzeba...*

*Dziś już wiemy, co w sercu, co w duszy
Że co zmienne i tak się odmieni
Znamy kroplę, co skałę pokruszy
Znamy blask, co nie lęka się cieni*

*Dziś już wiemy na pewno, że życie
To jest słońce na twarzy, to jasność,
Milion chmur utopionych w błękicie
(Chmurom nigdy w błękitach nie ciasno)*

*Płyną chmury na niebie jak życie
Znikąd płyną i giną w nicości
Bezlitosne jak czas, który skrycie
Płynie po to, by wszystko uprościć*

Zbigniew Skorupiński



Nie z tą bielą śniegu, co szarość grudnia wygładza
Nie w to słowo co z jego krańca wyziera
Nam być u tej myśli co zawsze ponad
Być jej nadzieją, której krańca nie ma

Przez dni świąteczne
Nowy rok spotykać
Życie jak sen i nie
A nam po zawsze móc iść

aby życiem pełniej oddychać

Irek Betlewicz

Szedł w Noc Grudniową, hen – aż z Betlejem
Jezus Maleńki, stopką bosiotką
szedł błogosławić świata nadziejom
i ludzkim wielkim i małym smutkom.

A tak maluśki był, że go ludzie
biedni, bogaci, wielcy i mali
w gonitwie żmudnej, w codziennym trudzie
nie mogą dostrzec – zwykle mijali.

Szedł w Noc Grudniową i gdy na Ziemi
na śniegu białym ślad pozostawił –
To świat na moment przystanął w biegu!
A on stał cicho i błogosławił.

Młodym – co nieraz jak pisklę z gniazda
w samotność czarną są wyrzuceni.
Starym – dla których nadziei gwiazda
goryczy pustki nie opromieni.

I którym życie jest rwąca rzeką...
I którym droga stromą, czy niską –
Sercom – dla których wszędzie daleko...
Stopom – dla których nigdzie nie blisko...

Ustom – jak zwiędłych kwiatów kielichom,
na których słowo żadne nie gości,
Nocą Grudniową – wcale nie cichą,
niósł boską słodycz swojej miłości.

I dłoniom, którym wszystko za trudne,
I uszom, którym zamarły dźwięki!
Oczom – dla których świat czarną studnią –
szedł błogosławić Jezus Maleńki.

Stanisława Piotrowska





Literatura w „ślicznych

W sali Teatru Zależnego Politechniki Krakowskiej przy ul. Kanoniczej w Krakowie, 28 listopada ogłoszone zostały wyniki 15. ogólnopolskiego konkursu literackiego dla osób niepełnosprawnych. Organizatorzy rozdali nagrody, a zainteresowani mogli spotkać się z laureatami i wziąć udział w promocji pokonkursowej książki zatytułowanej tak, jak jeden z nagrodzonych utworów – „Śliczne majtki panny Jadwigi”.

— Konkurs ma 15 lat, więc można popaść w rutynę – mówi Helena Maślana, organizator, prezes Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych (FSN). – Na szczęście laureaci się ciągle zmieniają. W tym roku np. w kategorii poezja wygrała bardzo młoda, niedosłysząca dziewczyna, debiutantka. Nasz konkurs jest wyjątkowy, nie słyszałam o literackim konkursie dla osób z niesprawnością. Organizowanych jest sporo imprez plastycznych, sportowych, teatralnych, piosenkarskich, a literackich nie ma i może dlatego tak trudno jest znaleźć środki na nagrody? Marzy nam się rozwój czytelnictwa, wydajemy dużo książek, ale w dobie komputera z czytaniem jest źle. Cieszy nas, że w konkursie biorą systematycznie udział osoby z warsztatów terapii zajęciowej, jurorzy często je dostrzegają.

— W tej twórczości za dużo ludzi płaczą i ubolewają nad swym losem – ocenia Ryszard Rodzik, przewodniczący jury. – Ja to rozumiem, takie było i jest życie autorów, ale chciałbym, aby konkurs był takim światełkiem, momentem oderwania się od bolącej rzeczywistości, od problemów. To nam się zaczyna udawać, jest mniej biadolenia. Prowadzę od lat warsztaty pisarskie



Helena Maślana i Ryszard Rodzik



Halina Suchanicz



Zofia Garbaczewska-Pawlikowska

w Galerii FSN „Stańczyk” w Krakowie i tam ludzie przynoszą swoją poezję. Widać, jaką przyjemność im sprawia publiczna prezentacja, możliwość zainteresowania innych, oklaski. Zdarzają się historie różne, jak z rymem „sentyment – cyment”, który trafił się naszemu poecie, ale przecież nie mogę nikogo wykluczyć, skrytykować, powiedzieć, że nic nie potrafi. To byłaby zresztą nieprawda.

„Cyment” obróciłem w żart. W tej materii trzeba być ogromnie delikatnym, uważnym, nawet czasem wbrew sobie. Nie mogę nikomu powiedzieć „daj sobie spokój”; raczej doradzam, staram się ukierunkować, pomagam. I o to chyba chodzi. To jest arteterapia. W Radio Alfa, w którym od 15 lat

prowadzę audycję poetycką „Każdy Rodzi(k) się poetą”, czasem trafiają się młodzi, pełnosprawni i bezczelni, uważający się za wielkich poetów, choć nic, poza butą i arogancją, sobą nie prezentują. Takim mogę powiedzieć: najpierw poczytaj trochę współczesnej poezji, o klasykach nie wspominając, ucz się, kształć, a potem siadaj do pisania.

Jedną z laureatek, choć debiutantek w konkursie, została Halina Suchanicz, krakowianka, która do 37 roku życia była osobą zdrową, normalnie widzącą. Nagle zaczęła tracić wzrok z nieznanых przyczyn. Obecnie porusza się z białą laską, ale z jej ust nie schodzi uśmiech.

— Poczułam wenę. Wszystko miałam poukładane w głowie, ale nie miałam komputera, aby to zapisać. Dopiero od roku

mam potrzebny sprzęt i trochę do tego przysiadłam, to taki mój pierwszy rzut. Wcześniej, jak jeszcze widziałam na jedno oko, to rysowałam. Dawało mi to szalenie dużo radości. Teraz będę więcej pisać. Najgorzej jest z osobami, które tracą wzrok stopniowo. Od 10 lat nie pracuję zawodowo, jestem cytologiem, pracowałam oczami. Mimo wszystko patrzę w przyszłość optymistycznie,

majtkach”

nawet poszłam na kurs dla niewidomych, poznałam wielu ludzi, mam mnóstwo pomysłów. Uśmiecham się często, to moja recepta na życie.

Konkurs był 15. z kolei, Fundacja Sztuki Osób Niepełnosprawnych obchodziła więc kolejny jubileusz swoich autorskich pomysłów. W tym samym czasie trwało bowiem 10. Biennale Sztuk Plastycznych Osób Niepełnosprawnych, o którym piszemy w innym miejscu.

Tekst i fot.: **Marek Ciszak**

Jury, w składzie którego zasiadali znani krakowscy poeci i dziennikarze – Ryszard Rodzik, Andrzej Warzecha, Adam Ziemiański i Helena Maślana – nie miało łatwej pracy. Na konkurs poezji wpłynęły 272 prace 88 autorów, 53 prace 50 autorów na konkurs prozy. Przyznano kilkanaście nagród i wyróżnień.

W kategorii prozy:

I nagroda Anna Muzyka Walawander – Stęszew,

II Alicja Nyziak – Sieradz,

III Stanisław Żabiński – Dobrzejewice.

Równorzędne wyróżnienia:

Halina Kobak-Prusek – Kraków,
Stefania Maniura – Strzebiń, Bogna Jurata Serafińska – Warszawa
i Halina Suchanicz – Kraków.

Kategoria poezji:

I nagroda Dorota Grzesiak – Bytom Odzański,

II Genowefa Cagara – Warszawa,

III Zofia Garbaczewska-Pawlikowska – Kraków,

III Maria Solarz – Rzeszów.

Równorzędne wyróżnienia:

Jarosław Andrasiewicz – Łódź,
Bogna Jurata Serafińska – Warszawa,
Kazimierz Sowirko – Nowy Dwór Gdański, Katarzyna Żyła – Warszawa.

Wyróżnienia specjalne:

Sebastian Szarzyński – Kowal,
Patryk Szpak – Bobrek, Magdalen Trzebiatowska – Aleksandrów Kujawski, Ewa Werfel – Legnickie Pole, Barbara Wiejowska – Kraków, Sylwia Wójcik – Wąbrzeźno.

Na wystawie z Rain Manem



W dniach od 3 do 9 grudnia obchodzony był Europejski Tydzień Autyzmu. W kraju działa Porozumienie Autyzm – Polska, skupiające 45 organizacji działających na rzecz dzieci i osób dorosłych z autyzmem. Jedną z nich jest krakowska Fundacja Wspólnota Nadziei, która 1 grudnia zaprosiła na otwarcie wystawy nazwanej „Rain Man razem z nami”, inauguracyjnej obchody Tygodnia.

„Rain Man Obywatel Niewidzialny” to nazwa projektu sfinansowanego ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego, Norweskiego Mechanizmu Finansowego oraz budżetu RP przy wsparciu Islandii, Liechtensteinu i Norwegii.

W Holu Kamiennym Urzędu Miejskiego w Krakowie pokazane zostały prace fotograficzne podopiecznych fundacji. Nawet zaledwie przelotny rzut oka na zebrane fotogramy pozwalał uwierzyć, że mamy do czynienia z autorami doskonale wiedzącymi, co i jak chcieli pokazać. Zdjęcia, bardzo różne w treści i formie, nie pozostawiają widza obojętnym. To wystarczy.

Wśród zaproszonych gości, przedstawicieli UM, osób zaprzyjaźnionych, ze szczególną atencją witany był ksiądz kardynał Franciszek Macharski, od lat wspierający działania na rzecz niepełnosprawnych.

Alina Perzanowska, prezes Fundacji Wspólnota Nadziei, stwierdziła m.in. że choć autyzmu raczej nie można wyleczyć, to można zmniejszyć jego objawy i poprawić komfort życia osoby z autyzmem, stosując właściwą, indywidualnie dobraną terapię i edukację. Przykładem takich działań jest wiodący program fundacji znany pod nazwą Farma Życia, realizowany w Więckowicach, pierwszy tego typu projekt w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej.



Prezes Alina Perzanowska i kardynał Franciszek Macharski

Tekst i fot.: **Jumar**

Promocja twórczości osób niepełnosprawnych



Projekt pod nazwą „Być Razem” zrealizowany został w dniu 30 października br. przez Fundację Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu. Współfinansowany był przez PFRON i ROPS w Poznaniu. Impreza ta, promująca twórczość osób niepełnosprawnych, składała się z dwu zintegrowanych części: prezentacji artystycznej przygotowanej przez osoby niepełnosprawne oraz konkursu plastycznego i wystawy prac o tematyce związanej z Unią Europejską. Dwuczęściowość projektu nadała mu większą uniwersalność i stworzyła szansę dla wszystkich uczestników, niezależnie od posiadanej dysfunkcji.



Impreza „Być Razem” – Promocja twórczości osób niepełnosprawnych odbyła się w obiekcie Ośrodka Sportu, Rehabilitacji i Rekreacji w Kaliszu. Ogółem wzięło w niej udział 19 placówek rehabilitacyjnych z Wielkopolski, a także spoza niej, co dało łączną liczbę ok. 350 uczestników.

Patronami przedsięwzięcia byli: Bronisław Komorowski – marszałek Sejmu RP, Piotr Florek – wojewoda wielkopolski, Marek Woźniak – marszałek województwa wielkopolskiego, Jarosław Duda – pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych, Wojciech Skiba – prezes Zarządu PFRON i Janusz Pęcherz, prezydent Kalisza.

Dzięki realizacji podobnych projektów osoby niepełnosprawne mają szansę zaprezentować się wobec szerszego ogółu społeczeństwa, realizując własne pragnienia i poznając swoją wartość.

Mariusz Patysiak

Lekkoatleci w Kaliszu

Poraz czwarty w dniu 20 listopada br. na obiekcie lekkoatletycznym Ośrodka Sportu, Rehabilitacji i Rekreacji w Kaliszu odbyły się Międzynarodowe Halowe Mistrzostwa Kalisza Osób Niepełnosprawnych w lekkiej atletyce. Zorganizowanie mistrzostw możliwe było dzięki dofinansowaniu z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz z Departamentu Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego.

W zawodach uczestniczyło 16 ekip z kraju, głównie z Wielkopolski, oraz cztery ekipy z zagranicy – z Kijowa, Lwowa, Charkowa i Odessy na Ukrainie. Łącznie udział brało ok. 150 zawodników, którym kibicowała osiemdziesięcioosobowa grupa ich kolegów i koleżanek.

Rywalizowali oni w 12 konkurencjach (kobiet, mężczyzn oraz łączonych) ocenianych przez wykwalifikowane zespoły sędziowskie: bieg na 60 m, wyścig wózków na 60 m, skok w dal (odbicie z belki), sztafeta 4 x 60 m, tor sprawnościowy (drużynami), skok wzwyż, rzut piłką lekarską, rzut piłką do kosza.

Za zajęcie trzech pierwszych miejsc w klasyfikacji indywidualnej zawodnicy otrzymali medale, dyplomy i statuetki, a za miejsca w klasyfikacji zespołowej drużyny otrzymały puchary i nagrody rzeczowe. Wszystkie ekipy otrzymały pamiątkowe statuetki i piłki.



Pierwsze miejsce zajęła ekipa z Kijowa, drugie z Charkowa, a trzecie miejsce zespół z WTZ w Gizałkach.

Organizator – Fundacja Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu ma nadzieję, że i w roku przyszłym uda

się zorganizować piątą już edycję mistrzostw. Współorganizatorami, podobnie jak w latach ubiegłych, byli: Ośrodek Sportu, Rehabilitacji i Rekreacji w Kaliszu oraz Stowarzyszenie „Wszystko dla Kalisza”. Imprezie patronowali Janusz Pęcherz, prezydent Kalisza i Marek Woźniak, marszałek województwa wielkopolskiego.

Od czasu powstania WTZ w Kaliszu, to jest od 1994 roku, pracownicy, uczestnicy i rodzice spotykają się w grudniu na wspólnym spotkaniu opłatkowym. Również i w tym roku 11 grudnia spotkaliśmy się wszyscy w stołówce studenckiej kaliskiego oddziału Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. I podobnie jak w latach poprzednich spotkaniu towarzyszyła ciepła, rodzinna atmosfera. Po złożeniu sobie życzeń i wspólnym posiłku wszyscy śpiewali kolędy. Mamy nadzieję, że i w przyszłym roku spotkamy się w dobrym zdrowiu na kolejnym wieczorze wigilijnym.

Mariusz Patysiak

Cukrzyca jak plaga

Statystyka jest porażająca

Mitem jest, że ta niemal pandemia dotyczy tylko krajów bogatych. Choroba uderza we wszystkie populacje bez względu na dochody. Staje się coraz bardziej powszechna. Cierpi na nią ponad 246 milionów ludzi na całym świecie. W wielu krajach Azji, Środkowego Wschodu, Oceanii i Karaibów cukrzyca dotknięte jest do 20 proc. ludności, za kilkanaście lat 80 proc. wszystkich przypadków cukrzycy występować będzie właśnie w krajach o niskich i średnich dochodach.

W Polsce na cukrzycę choruje ponad 2 miliony osób. Ok. 10 proc. przypadków stanowi cukrzyca typu 1. Szacuje się, że kilkanaście tysięcy diabetyków w Polsce to dzieci i młodzież do 18 roku życia. Liczba zachorowań na ten typ cukrzycy u dzieci i młodzieży z roku na rok się zwiększa. Badania przeprowadzone w ubiegłym roku wykazały, że w ciągu niespełna dziesięciu lat (1998-2006) wystąpił prawie 2-krotny wzrost zapadalności na cukrzycę typu 1 w grupie dzieci do 15. roku życia. Szczególnie niepokojący jest wzrost zachorowań w grupie dzieci najmłodszych (0-4 lat).

Cukrzyca typu 1 jest chorobą nieuleczalną, spowodowaną zniszczeniem lub niewydolnością komórek trzustki, odpowiedzialnych za produkcję i wydzielanie insuliny – hormonu potrzebnego do przekształcania pokarmu w energię niezbędną do funkcjonowania organizmu. Walka z chorobą polega na podawaniu insuliny z zewnątrz w postaci zastrzyków lub przy użyciu specjalnej pompy. Konieczne są także kilku- a nawet kilkunastokrotne w ciągu dnia badania poziomu cukru we krwi. Ocenia się, że na świecie na cukrzycę typu 1 choruje 430 000 dzieci poniżej 15. roku życia, a co roku diagnozuje się 65 000 nowych przypadków.

Cukrzyca typu 2 to najczęstsza postać choroby. Zaburzone jest zarówno działanie, jak i wydzielanie insuliny. Chorzy są mało wrażliwi na jej działanie. Zwykle w początkowej fazie choroby insulina jest wydzielana w większej ilości, po pewnym czasie jej wydzielanie spada wskutek zniszczenia nadmiernie obciążonych komórek. Dokładne przyczyny rozwoju tych zaburzeń nie są jeszcze poznane. Leczenie polega zazwyczaj na redukcji masy ciała, stosowaniu diety cukrzycowej, wysiłku fizycznego oraz doustnych leków, u części chorych konieczna jest terapia insuliną. Ta postać cukrzycy niejednokrotnie umyka przez wiele lat rozpoznaniu. Występuje najczęściej u osób starszych, z otyłością lub innymi zaburzeniami metabolicznymi. Rozpowszechnienie cukrzycy typu 2 rośnie w alarmującym tempie na świecie m. in. z powodu urbanizacji, coraz powszechniejszej otyłości, siedzącego trybu życia i stresu. Zachorowaniu na cukrzycę typu 2 można zapobiec w 80 proc. przypadków poprzez zdrową dietę i aktywność fizyczną. Coraz więcej dzieci choruje na ten typ cukrzycy, wiadomo o przypadkach w wieku zaledwie 8 lat. Cukrzyca



O śmiertelnych zagrożeniach związanych z współczesną plagą HIV/AIDS wiedzą wszyscy. Niewiedzą natomiast ma świadomość, że jest jeszcze jedna choroba równie mordercza. To cukrzyca. Na świecie umiera na nią około 3,8 mln ludzi rocznie, co 10 sekund ginie człowiek z przyczyn związanych z cukrzycą.

typu 2 jest najczęstszą przyczyną niewydolności nerek w krajach świata zachodniego. Zachorowalność wynosi od 30 proc. do 40 proc. w krajach takich, jak Niemcy i USA. Chorzy na cukrzycę typu 2 umierają przeciętnie o 5-10 lat wcześniej niż osoby nie chorujące na cukrzycę. Choroby sercowo-naczyniowe to główna przyczyna śmierci w cukrzycy, odpowiedzialna za około 50 proc. wszystkich zgonów i za wiele przypadków niepełnosprawności wśród chorych. Ryzyko wystąpienia ataku serca lub udaru u chorych na typ 2 jest ponad dwukrotnie wyższe, prawdopodobieństwo wystąpienia zawału jest takie jak u osób, które przeżyły już atak serca.

Cukrzyca jest odpowiedzialna za ponad 1 milion amputacji przeprowadzanych każdego roku. Częstość amputacji kończyn dolnych u diabetyków jest 15-40 razy wyższa niż w ogólnej populacji.

Cukrzyca doprowadzając do niewydolności nerek odpowiada za ogromne koszty prowadzenia dializ. 10 do 20 proc. diabetyków umiera z powodu niewydolności nerek.

Ocenia się, że ponad 2,5 miliona osób na świecie cierpi na retinopatię cukrzycową, która jest główną przyczyną utraty wzroku u dorosłych w wieku produkcyjnym w krajach uprzemysłowionych.

Największa populacja diabetyków występuje w Indiach. Szacowana jest na 41 mln ludzi, co stanowi 6 proc. populacji dorosłych. Przewiduje się, że w Chinach, gdzie na cukrzycę choruje 4,3 proc. ludności, liczba chorych przekroczy w ciągu najbliższych dwóch dekad 50 mln.

Wartość oficjalnej zagranicznej pomocy na rzecz rozwoju sektora służby zdrowia wyniosła w 2002 roku blisko 3 mld dolarów, z czego zaledwie 0,1 proc. przeznaczono na finansowanie walki z niezakaźnymi chorobami przewlekłymi. Większość z tej kwoty przeznaczono na wsparcie walki z HIV/AIDS. Bank Światowy udzielił w latach 1997-2002 ponad 4 mld dolarów pożyczek na cele zdrowotne, ludnościowe i żywieniowe. Tylko 2,5 proc. z tej kwoty przeznaczono na zwalczanie chorób przewlekłych.

Międzynarodowe kampanie

Jedną z odpowiedzi na alarmujące statystyki dotyczącej wzrostu zachorowań na cukrzycę było ustanowienie w 1991 roku Światowego Dnia Cukrzycy. Obchodzony jest przez 191 organizacji członkowskich Międzynarodowej Federacji Diabetologicznej (IDF – International Diabetes Federation) w 151 krajach świata, jak i przez



inne stowarzyszenia i organizacje, lekarzy, osoby zawodowo zajmujące się opieką medyczną oraz wszystkich zainteresowanych tematem cukrzycy. Z roku na rok zwiększa się rzesza osób i krajów włączających się w obchody, obecnie jest to już ponad 350 milionów ludzi z różnych regionów świata.

W czerwcu 2006 roku IDF rozpoczęła międzynarodową kampanię pod hasłem „Zjednoczeni Przeciw Cukrzycy” („United for Diabetes”). Jej celem było zwiększenie ogólnej świadomości na temat cukrzycy oraz doprowadzenie do natychmiastowego podjęcia kroków zaradczych, zarówno w skali globalnej, jak i na poziomie poszczególnych krajów. W odpowiedzi ONZ ogłosiła Rezolucję na rzecz walki z cukrzycą, uznając ją za przewlekłą, wyniszczającą i generującą duże koszty chorobę, związaną z dużym prawdopodobieństwem powikłań oraz z dużym ryzykiem występowania jednocześnie u wielu członków rodzin. Uznano za konieczne zwiększenie wysiłków w celu promowania i poprawy ludzkiego zdrowia, a także zapewnienie lepszego dostępu do leczenia i edukacji diabetologicznej.

Każdego roku Światowy Dzień Cukrzycy obchodzony jest 14 listopada. W tym dniu w 1891 r. urodził się bowiem Frederick Banting, który wraz z Charlesem Bestem doprowadził do odkrycia insuliny w 1921 roku. Także każdego roku wybierany jest temat obchodów. Lata 2007 i 2008 poświęcone zostały cukrzycy u dzieci i młodzieży. Kampania pod hasłem „Żadne dziecko nie powinno umrzeć z powodu cukrzycy” ma przede wszystkim na celu poprawę edukacji i wiedzy na temat objawów cukrzycy i zwiększenie dostępu dzieci chorych na cukrzycę typu 1 do leczenia insuliną – program „Życie dla dziecka”.

Chcąc oddać ideę powszechnego zaangażowania w kampanię, za symbol „Jedności Przeciw Cukrzycy” wybrany został niebieski krąg. W 2007 roku na znak jedności z diabetykami rozpoczęto akcję podświetlania na niebiesko najważniejszych budynków na całym świecie. W ubiegłym roku wśród 279 „płonących” na niebiesko słynnych budowli znalazł się m.in. Empire State Building w Nowym Jorku, Wieża Eiffla w Paryżu, Tokio Tower w Japonii, Opera w Sydney oraz Sky Tower w Nowej Zelandii. W tym roku w akcji solidarności z chorymi na cukrzycę „wzięło udział” ponad 500 budynków, w tym również warszawski Pałac Kultury i Nauki.

W Polsce

Organizatorem obchodów Światowego Dnia Cukrzycy w kraju jest Polskie Stowarzyszenie Diabetyków, będące członkiem IDF. Obchody służą zwiększeniu wiedzy na temat rezolucji ONZ i zwróceniu na nią uwagi polityków oraz mediów, a także zwiększeniu świadomości społecznych zagrożeń, jakie niesie ze sobą cukrzyca. Jednym z punktów obchodów była konferencja naukowa, do udziału w której zaproszone zostały największe autorytety w dziedzinie leczenia cukrzycy w Polsce.

W Pałacu Kultury i Nauki zorganizowana została również wystawa poświęcona najnowszym osiągnięciom nauki w dziedzinie walki z cukrzycą. Dla najmłodszych przygotowano quizy i zabawy, a dla młodzieży warsztaty reportażu. Wyświetlony został film edukacyjny „Lenny uczy o cukrzycy”, w którym znana, animowana postać Iwa Lenny’ego opowiada o cukrzycy i o metodach jej leczenia. Scenariusz filmu oparty został na prawdziwej historii chłopca chorego na cukrzycę typu 1.

Po południu specjalny koncert zagrały „Leszcze”, których lider od 27 lat jest diabetikiem. Właśnie **Jacek Sadowski**, a także **Andrzej Urbański**, prezes TVP, **Mandaryna (Marta Wiśniewska)** i **Dorota Kośmicka**, producentka filmów i seriali telewizyjnych, uhonorowani zostali specjalną nagrodą Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków.

Począwszy od tego roku statuetki „Przyznaję się – pomagam sobie i innym” wręczane są znanym osobom, które nie bały się publicznie przyznać, że chorują na cukrzycę. Akcja ma na celu znoszenie barier psychologicznych, obalanie mitów i zwiększenie tolerancji w stosunku do osób chorych na cukrzycę. Znaczna liczba diabetyków w naszym kraju wciąż musi bowiem ukrywać się z chorobą w obawie o utratę pracy. Może zabrzmieć to mało prawdopodobnie, ale diabetycy narażeni są na ostracyzm społeczny. Przejawy dyskryminacji są na porządku dziennym w polskich szkołach i przedszkolach, gdzie mali diabetycy nie są przyjmowani. Doszło nawet do przypadków wydalenia ze szkół uczniów, których nauczyciele wcześniej zgodzili się sprawować nad nimi opiekę na własną odpowiedzialność. Skala zjawiska jest tak duża, że odpowiednie kroki podjęła rzeczniczka rządu ds. równego traktowania, Elżbieta Radziszewska.

Dla jednego z czasopism lider „Leszczy” Jacek Sadowski powiedział:

– Należy stawiać sobie wysokie cele, bo cukrzyca nie przeszkadza w ich realizowaniu. Gdy dopada nas zwątpienie, warto zadać sobie pytanie: a dlaczego ma się coś nie udać? Zawsze znajdzie się jakiś sposób, żeby osiągnąć spełnienie, wyjście z trudnej sytuacji. Szkoda czasu na użalanie się. Moim zdaniem trzeba żyć tak, aby nie stracić nic z tego, co może się nam dobrego przydarzyć. Oczywiście, zdarzają się i złe rzeczy, ale to nie zwalnia nas z bycia ludźmi szczęśliwymi. Człowiek, który jest chory i któremu zdarzyło się kilka razy przeżyć trudniejsze momenty, zastanawia się, analizuje sytuację, swoje życie i ze smutkiem dochodzi do wniosku, że jest odmieniec. Ale może wtedy warto spojrzeć na tę rzekomą „odmienność” z szerszej perspektywy – to ludzie inni od wszystkich dokonywali wielkich rzeczy. Siła jest w każdym człowieku – czy ma cukrzycę, czy nie, ale trzeba chcieć tę siłę znaleźć w sobie.

Dorota Kośmicka – producentka telewizyjna i filmowa, karierę rozpoczynała w TVP, później związana m.in. z HBO Polska i TVN. Współtwórczyni sukcesów „Niani”, „Camera Cafe” czy „Kasi i Tomka”. W 1997 wybrana Osobowością Roku przez Elle. Producent seriali (w TVP) „Czas Honoru” i „Londyńczycy”. Na cukrzycę zachorowała będąc już osobą dorosłą, 12 lat temu, od 4 lat leczy

Andrzej Bauman, prezes Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków, wraz z laureatami nagrody „Przynaję się – pomagam sobie i innym”: Dorotą Kośmicką – producentką filmową i telewizyjną (od prawej), Jackiem Sadowskim – muzykiem zespołu „Leszcze”, Martą „Mandaryną” Wiśniewską oraz Dorotą Aplas, która nagrodę odebrała w imieniu Andrzeja Urbańskiego – prezesa TVP

Gry i zabawy dla dzieci podczas obchodów Światowego Dnia Cukrzycy

Koncert zespołu Leszcze podczas obchodów Światowego Dnia Cukrzycy

się za pomocą pompy insulinowej. Normalnie funkcjonuje, jest aktywna, uprawia jogę, jeździ na nartach. Cukrzyca nie przeszkadza jej w życiu, ale wymaga dużej samokontroli i nakładów finansowych (zakup wkłuc do pompy, insuliny).

– Mam nadzieję, że dzięki akcji zwiększy się zainteresowanie mediów problemem, jakim jest cukrzyca. Szerzenie wiedzy na temat choroby jest szczególnie ważne z powodu braku systemu wczesnego diagnozowania cukrzycy. Rosnąca ilość zachorowań wymaga głośnego mówienia o tym, jak zapobiegać i co robić, aby nie odstawać od reszty społeczeństwa, kiedy już się jest chorym. Znane osoby, takie jak George Lucas czy Halle Berry, otwarcie przyznając się do cukrzycy pomagają ośmielać innych i przyczyniają się do zwiększenia świadomości. W Polsce wiele osób publicznych wciąż jeszcze nie chce się ujawniać ze swoją chorobą. Mam też nadzieję, że dzięki mówieniu o skali problemu uda się doprowadzić do refundacji insuliny, wkłuc do pomp oraz samych pomp.

Mandaryna – Marta Wiśniewska zwierza się, że choruje na cukrzycę od 5 lat: – To choroba, która pozwoliła mi poznać siebie na nowo. Zmagając się z problemami, jakie stwarza cukrzyca, dużo lepiej znam swój organizm, umiem odczytać sygnały, które mi wysyła. Kiedyś moje życie przypominało pędzącą kolejkę górską. Od pięciu lat muszę bardziej uważać, żeby mój „wagonik” się nie wykoleił, ale dzięki temu – czy chcę czy nie chcę – muszę znaleźć czas dla siebie, czas na to, żeby zadbać o swoje zdrowie. Najważniejsze w tej chorobie jest, aby być do niej pozytywnie nastawionym i reagować w odpowiednio szybki sposób.

Andrzej Urbański, prezes Zarządu Telewizji Polskiej S.A. (wcześniej szef Kancelarii Prezydenta RP, dziennikarz telewizyjny, publicysta i autor kilkuset publikacji w prasie, także podziemnej), należy do wąskiego grona osobistości polskiego życia publicznego, które otwarcie mówią o swoich zmaganiach z cukrzycą. Prezes uważa, że dzięki temu przyczynia się do zmiany sposobu

postrzegania przez nasze społeczeństwo diabetyków i ich problemów.

Polskie Stowarzyszenie Diabetyków wręczy również tradycyjne już nagrody Kryształowego Kolibra w 8 kategoriach dla: Produktu, Urzędnika, Programu Medycznego, Programu Edukacyjnego, Lekarza, Społecznika, Osobowości Roku. Będzie też Nagroda Specjalna.

Polskie obchody zakończyło podświetlenie niebieskim kręgiem Pałacu Kultury i Nauki oraz symboliczne wypuszczenie tysiąca niebieskich balonów.

Stowarzyszenie

W latach 50-tych XX wieku zaczęły powstawać pierwsze kluby pacjentów przy przychodniach i poradniach przeciwcukrzycowych. Grupy osób dotkniętych cukrzycą spotykały się, aby w zespołach lepiej poznawać jej uwarunkowania, zasady leczenia i zapobiegania wielu groźnym powikłaniom prowadzącym m.in. do utraty wzroku, schorzeń nerek, uszkodzeń nerwów i amputacji kończyn dolnych. Początek lat 80. przyniósł nowe impulsy organizacyjne. W Bydgoszczy grupa inicjatywna 19 czerwca 1981 roku zarejestrowała organizację zrzeszającą osoby chore na cukrzycę, które aktualnie występuje pod nazwą Polskie Stowarzyszenie Diabetyków. Zrzesza dziś ponad 100 tys. członków zarejestrowanych w ponad 500 kołach terenowych.

Największe osiągnięcia stowarzyszenia w okresie ponad 25 lat działalności to: wywalczenie wysokiego standardu leczenia cukrzycy, głównie dzięki powołaniu sieci przychodni diabetologicznych i powszechne wprowadzenie automatów PEN do wstrzykiwania insuliny, objęcie edukacją ok. 5 mln osób dotkniętych cukrzycą, wyposażenie diabetyków w glukometry (ok. 30 tys. sztuk), zorganizowanie turnusów rehabilitacyjno-edukacyjnych dla ponad 10 tys. osób dorosłych i 3 tys. dzieci i młodzieży, wyposażenie przychodni w pięć urządzeń laserowych do leczenia dna oka, wydawanie czasopisma „Diabetyk” i „Biuletynu Informacyjnego Cukrzyca”. W 1991 roku Stowarzyszenie zostało członkiem Międzynarodowej Organizacji Diabetyków IDF (International Diabetes Federation), którego siedziba mieści się w Brukseli.

Oprac. **Marek Ciszak**
fot. Star PR, Dariusz Opiola

4-6 września 2008 r.

IX MIĘDZYNARODOWY PLENER
ARTYSTÓW NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Zabytkowe kościoły
Wieliczki
Dębna Podhalańskiego
i Lipnicy Murowanej

z cyklu "Zabytki na liście UNESCO"

Magiczne wrota Małopolski

Tytuł tego reportażu jest kompilacją dwóch internetowych portali Magiczny Kraków i Wrota Małopolski opisujących region i jego stolicę. Lapidarnie, ale i celnie ilustruje ideę realizowanego z powodzeniem od lat dziewięciu wspólnego projektu Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce oraz krakowskiej Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych, znanego jako Międzynarodowy Plener Malarstwa Twórców Niepełnosprawnych.



Chodzi o to, by nareszcie skończyć z panującym stereotypem, że atrakcje południa Polski koncentrują się jedynie w Krakowie, w wielickiej kopalni soli i oczywiście w zimowej stolicy – Zakopanem (głównie zresztą na Krupówkach i Kasprowym). Należy promować jakże wiele innych miejsc zasługujących na poznanie ze względów historycznych, kulturowych, czy choćby po prostu pięknych, bywa, że i prawdziwie magicznych.

Stąd w programach plenerów pojawiły się Niepołomice, Bochnia, Kalwaria Zebrzydzka, Wiśnicz... I okazało się, że ich poznanie przez przybyłych z kraju i zagranicy artystów poza walorami krajoznawczymi dostarczyło im nowych inspiracji twórczych. Jakże widoczne były tego efekty na poplenerowych ekspozycjach tradycyjnie organizowanych w podziemnych komorach wielickiego Muzeum. Pisywaliśmy o tym w „NS” w latach ubiegłych.

Tegoroczny plener odznaczył się zarówno długością trwania – całe trzy dni, jak i zasięgiem – z górą sto kilometrów. Zaczął się 4 września, zwyczajowo na wielickim Zamku

Żupnym, gdzie przybyli uczestnicy zostali powitani przez organizatorów z dyrektorem Muzeum, prof. Antonim Jodłowskim i prezes Fundacji Heleną Maślaną. A potem, zamiast tradycyjnego zjazdu w głąb kopalni, zaproponowano im nowe tematy – poznanie wielickich zabytkowych świątyń: od kościoła św. Klemensa po klasztor oo. Reformatów. Propozycja została przyjęta tym chętniej, że pogoda była wyśmienita, jak w pełni lata. Grupkami lub pojedynczo, obarczeni akcesoriami malarскими twórcy rozeszli się po miasteczku, szukając dogodnych do pracy stanowisk.

Po przerwie na lunch ulokowano się w podstawionych autokarach, które ruszyły w kierunku Podhala. Po dwóch godzinach jazdy ukazała się spiętrzona zaporą tafla Zalewu Czorszyńskiego z pasmami Tatr i Pienin na horyzoncie i dwoma zamkami na przeciwległych brzegach: w Czorsztynie i Niedzicy. Po nocy spędzonej w niedzickim pensjonacie uczestnicy, szosą wiodącą brzegiem jeziora, udali się do odległego o kilkanaście kilometrów Dębna. A tam ujrzeni unikalny w skali światowej

zabytek drewnianej sztuki sakralnej – gotycki kościółek p.w. Michała Archanioła, z XV wieku, którego wnętrze pokrywa wspaniała polichromia zwana patronową. Jest on oddzielony groblą od powstałego przed ćwierćwieczem zbiornika wodnego. Inwestycja ta budziła wówczas ogromne kontrowersje, ale obecnie wydaje się, że bilans korzyści w porównaniu do nieuchronnych strat jest dodatni. Poza niewątpliwym okiełznaniem groźnej górskiej rzeki, jaką nazbyt często bywał Dunajec, Spisz (tak bowiem zwie się ta kraina) zyskał nowe walory krajobrazowe. Doceniali je uczestnicy pleneru, podziwiając i uwieczniając (każdy na swój sposób) otaczający ich pejzaż z dwiema dominantami: Zamkiem Królewskim w Czorsztynie i, skrywającym do dziś niewyjaśnione tajemnice skarbu Inków, Zamkiem Horvathów.

Nazajutrz udano się w trasę powrotną, by po drodze zatrzymać się w słynnej Lipnicy Murowanej. Słynnej z kilku powodów: otóż obecnie jest to wieś gminna, ale prawa miejskie zyskała od króla Władysława Łokietka w 1326 roku, a więc

w niespełna 70 lat po lokacji samego Krakowa! Zatem Lipnica jako osada handlowa była murowana jeszcze przed Kazimierzem Wielkim! Drugi powód do dumy mieszkańców to kościółek drewniany pod wezwaniem św. Leonarda, równie wyjątkowy, jak ten w Dębnie Podhalańskim. Wpisany przed kilku laty na listę Dziedzictwa Światowego UNESCO zadziwia zarówno architekturą, jak i wystrojem wnętrza. Obecnie położony jest w obrębie cmentarza. Lipniczanie mają powód do dumy również dlatego, że w czasie wielkiej powodzi 1997 roku uratowali kościółek od niechybnej zagłady. Niepozorny strumień, jakim jest zazwyczaj Uszwica, przerodził się w groźną, ryczącą, szerzącą spustoszenie rzekę. W ostatniej chwili opasali świątynię linami umocowanymi do położonych wyżej drzew. Do dziś zachowały się ślady wskazujące, jak wysoki był wówczas poziom wezbranego żywiołu. Może i tutaj należałoby uchronić obiekt solidnym wałem? Kolejnym powodem do dumy są słynne od lat procesje rekordowej wysokości (30 metrów i więcej) palm wielkanocnych w Niedzielę Palmową.

Osiemdziesięcioro twórców z kraju i zagranicy (jednym z uczestników był wybitny malarz bułgarski – Nikołaj Milanow Minczew) było usatysfakcjonowanych, a nawet zachwyconych programem tegorocznego pleneru. Niektórzy – przybyli z nizin – przyznawali, że dane im było po raz pierwszy w życiu być w górach! Zarówno przy pożegnaniu, jak i po powrocie do domów, za pośrednictwem telefonów i poczty elektronicznej wylewnie dziękowali organizatorom imprezy. Zespół pracowników Muzeum z nieocenioną Barbarą Tworzydło oraz Fundacji z Heleną Maślaną na czele w pełni na to zasłużył. Z powodzeniem rozwiązano wszelkie problemy logistyczne, a ponadto okazano multum troski i życzliwości. Jedna z artystek biorących już wielokrotnie udział w plenerach organizowanych przez obie instytucje powiedziała, że „...sztuka jest dla każdego prawdziwym lekarstwem, a takie imprezy leczą przede wszystkim ducha,



Autor: Jan Niemiec



Autor: Leszek Szymbala



Autor: Anna Rusek



Autor: Elżbieta Krycha

a jeśli on jest chory – czy można mówić o prawdziwym zdrowiu?!”

21 listopada Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka i Fundacja Sztuki Osób Niepełnosprawnych w Krakowie otworzy wystawę poplenerową „Wieliczka i zabytkowe kościoły w Dębnie Podhalańskim i Lipnicy Murowanej”. Ekspozycja usytuowana jest w podziemnej sali na III poziomie kopalni, w komorze Maria Teresa. Wystawa pokazuje po raz kolejny, że są sfery życia, w których niepełnosprawni całkowicie dorównują osobom zdrowym. Niektóre prace są zachwycające. Słoneczna aura towarzysząca artystom w czasie pleneru znalazła swe odbicie w ich pracach; większość z nich emanuje ciepłem nie tylko wyjątkowego pejzażu, ale też wyraźną pogodą ducha.

Otwarcie wystawy towarzyszył spektakl o Bracie Albercie „Niemiłowanych umiłował” w wykonaniu grupy artystycznej „Stańczyk”, działającej przy Fundacji Sztuki. Ekspozycję można zwiedzać do końca stycznia 2009 r.

★ ★ ★

PS.

W reportażu opowiadałem między innymi o Spiszu – krainie okalającej Tatry od wschodu. Przy okazji wspomnę o innej, tej która leży na wschód od nich, o Orawie, bowiem tam właśnie, a ściślej w Zubrzycy Górnej u stóp Babiej Góry, już po raz trzeci odbył się plener zorganizowany przez Fundację Sztuki Osób Niepełnosprawnych. Tym razem w niegdysiejszych leśniczkach zagościło około 50 twórców, w trzech tygodniowych turach, w pełni lata – od czerwca do sierpnia. Obok atrakcji, o których pisałem w latach ubiegłych, doszły nowe, o nieco odmiennym charakterze niż artystyczne bądź krajoznawcze. Otóż wszyscy uczestnicy docenili korzyści płynące z postępującej integracji europejskiej w tym regionie, znikające szlabany i inne relikty przeszłości, sztucznie dzielące ludzi.

Janusz Kopczyński
fot. FSON

Nowy wymiar arteterapii

Czy sztukę osób niepełnosprawnych należy wyodrębnić? Czy w ogóle sztukę można dzielić? Owszem, mając na myśli warsztat, możemy mówić o pewnych dysproporcjach, ale jeśli chodzi o jej wyraz, to o tych podziałach należy zapomnieć.

Te słowa prof. Stanisława Baja, prorektora stołecznej Akademii Sztuk Pięknych, mogą stanowić motto I Konferencji „Arteterapia drogą wyjścia z izolacji osób niepełnosprawnych”, zorganizowanej przez Fundację „Wspólna Droga” we współpracy z Akademią Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Konferencja z udziałem naukowców, przedstawicieli organizacji pozarządowych, terapeutów zajęciowych i samych niepełnosprawnych artystów miała miejsce 24 października br. Stanowiła ona jeden z elementów programu społecznego „Nikifory”, realizowanego przez „Wspólną Drogę” z myślą o uzdolnionych artystycznie osobach niepełnosprawnych. Celem programu jest pokonywanie izolacji tej grupy oraz jej rozwój poprzez ukazywanie osób z niepełnosprawnością jako twórczych i zdolnych do aktywnego uczestniczenia w życiu społecznym. Jednak równie ważna co cel programu „Nikifory” jest – jak podkreśliła prezes fundacji, Małgorzata Mularczyk – jej filozofia. A jest nią pomoc potrzebującym: wykluczonym, niepełnosprawnym, chorym, marginalizowanym i przede wszystkim kontakt z drugim człowiekiem.

Czy pamiętają państwo film „Mój Nikifor” i jednego z jego bohaterów – Mariana Wosińskiego – człowieka, który zaopiekował się niepełnosprawnym artystą? To on właśnie był dla krynickiego Nikifora tym drugim człowiekiem, który podał mu rękę. Nie może zatem dziwić, iż twórcy filmu – Joanna Kos-Krauze i Krzysztof Krauze – są ambasadorami tego programu.

W ramach „Nikiforów” Fundacja „Wspólna Droga” organizuje m.in. konkursy plastyczne dla dorosłych niepełnosprawnych, warsztaty artystyczne dla młodych twórców, ich instruktorów i rodziców w ośrodku pracy twórczej ASP w Dłużewie koło Warszawy oraz charytatywne aukcje sztuki osób niepełnosprawnych, z których dochód jest przeznaczany na pomoc dzieciom gorszych szans. Te wszystkie działania wpisują się w podstawowy wymiar arteterapii, jakim jest pokonywanie niepełnosprawności, choroby i ograniczeń dzięki pracy twórczej.

Październikowa konferencja pokazała również dwa inne wymiary terapii poprzez sztukę. Pierwszy z nich to możliwość wyrażania siebie. Bardzo ciekawie opowiadał o tym wymiarze dr Leszek Ploch, wykładowca Akademii Pedagogiki Specjalnej, a zarazem twórca Fundacji Krzewienia Kultury Artystycznej Osób Niepełnosprawnych.



Artur Limberger
Pani Maria. Matka Boska
z Dzieciątkiem wśród kwiatów



Dariusz Lizak
Świąteczna szklarka



Jarosław Proski
Niemocność. Świątek



Krzysztof Płocki
Ukrzyżowany



Łukasz Surma
Seniwy Bóg i Nierodzenie



Marcin Pienka
Świątek i Nierodzenie



Artyści niepełnosprawni doskonale potrafią wyrażać siebie np. poprzez muzykę. Lata pracy sprawiają, że osiągają w tej dziedzinie wspaniałe wyniki, na co dzień mając np. problemy z liczeniem pieniędzy. Nie wszystkich jednak udaje się do tego zachęcić, ciągle powtarzanie dźwięków nuży. – Zdecydowałem się więc na połączenie muzyki ze światłem – mówił dr Ploch. – To ich mobilizuje do działania, twórczej pracy, pozwala zaproponować własne przemyślenia. I właśnie przez muzykę pokazują swe wewnętrzne bogactwo.

Trzeci wymiar arteterapii, o którym była mowa podczas tej konferencji, jest wciąż jeszcze mało popularny, choć godzien szerokiego upowszechnienia. To wprowadzanie twórczości osób niepełnosprawnych do nowych przestrzeni. Fundacja „Wspólna Droga” zorganizowała np. wystawy niebanalnej sztuki w przestrzeni miejskiej (Dworzec Centralny, Plac Bankowy i ogrodenie Łazienek Królewskich w Warszawie, w planach jest prezentacja w tramwajach warszawskich). Realizowany przez nią program „Nikifory” skierowany jest nie tylko do przedstawicieli środowisk działających na rzecz osób niepełnosprawnych, ale także firm odpowiedzialnych społecznie. Typowym przykładem relacji sztuki niepełnosprawnych i biznesu jest właśnie współpraca fundacji z firmą Tetra Pak Sp. z o.o. Dzięki niej udaje się pozyskać środki na organizację dłuższych warsztatów artystycznych, a także wprowadzić prace niepełnosprawnych artystów do przestrzeni biurowo-biznesowej. Chociażby dzięki firmowym kalendarzom czy kartkom świątecznym inspirowanym wykonanymi przez nich pracami plastycznymi.

Arteterapia jest więc – co potwierdziła konferencja – doskonałą drogą wyjścia osób niepełnosprawnych z izolacji. Wiedzą o tym najlepiej instruktorzy terapii zajęciowej pracujący m.in. w warsztatach terapii zajęciowej. W końcu, ubiegłego roku funkcjonowało ich w całym kraju 643. O tym, że WTZ są też pierwszym bardzo istotnym w rehabilitacji zawodowej osób niepełnosprawnych elementem – przypomniła podczas tej konferencji przedstawicielka Biura Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, Izabela Kaczyńska-Wasiak. Kolejny to zakłady aktywności zawodowej, finansowane ze środków PFRON, które cały wypracowany zysk mogą przeznaczać na potrzeby osób niepełnosprawnych. Dzięki temu finansowany jest np. zakup leków, ubrań, szkolenia, a nawet budowa mieszkań chronionych. Tyle, że ZAZ-ów jest mało – zaledwie 51. Ich funkcjonowaniu była też poświęcona jedna z części warsztatowo-szkoleniowych konferencji. Druga dotyczyła nowych metod terapii poprzez sztukę wykorzystywanych w muzyce, pantomimie i malarstwie.

Konferencji towarzyszyły targi WTZ połączone z kiermaszem prac plastycznych, wystawa rzeźb osób głuchoniewidomych oraz prezentacja efektów warsztatów artystycznych dla osób niepełnosprawnych.

Halina Guzowska
fot. „Wspólna Droga”



Maria Grzesik
Trzy kolory



Patryk Szpak
Maryja przybła Jezusa



Janusz Grunau
Kołzysta thorka



Anna Sikora, Santa Caterina, pastel



Piotr Gasik, Kościół św. Jakuba, gwasz



Agata Dębska, Mój ulubiony sen, bałik



Justyna Matysiak, Mama z dzieckiem, rysunek

Jubileusz krakowskiego

Kiedy w 1991 roku zorganizowano w Krakowie I Konkurs Plastyczny Osób Niepełnosprawnych, nikt się zapewne nie spodziewał, że ta skromna impreza, drobna część ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki, będzie brzemienią w tak zaskakujące efekty. Jeszcze w tym samym roku, po sukcesie pierwszego konkursu, powołana została Fundacja Sztuki Osób Niepełnosprawnych, a sam konkurs przekształcił się w biennale o międzynarodowym zasięgu i stał się cyklicznym wydarzeniem w kalendarzu artystycznym Krakowa.

1 grudnia 2008 r. miało miejsce ogłoszenie wyników i otwarcie wystawy X Międzynarodowego Biennale Sztuk Plastycznych Osób Niepełnosprawnych. W pomieszczeniach dawnej kotłowni Politechniki Krakowskiej, obecnie eleganckim pawilonie wystawowo-konferencyjnym „Kotłownia”, ekspozycja nagrodzonych prac dostępna była do 9 stycznia 2009 roku.



Jerzy A. Maciążek, Blanowice, olej

Fundacja Sztuki Osób Niepełnosprawnych za organizację biennale dwa lata temu zdobyła nagrodę „Pro Publico Bono”. Konkurs odbywał się z podziałem na kategorie (dzieci i dorośli), stosowane techniki (malarstwo, grafika i rysunek), nie ma natomiast podziału na artystów profesjonalnych i amatorów. Najlepsze prace wybiera jury pod przewodnictwem rektora ASP w Krakowie prof. Adama Wsiółkowskiego, a w jego skład wchodził: Agnieszka Bromboszcz – historyk sztuki, Muzeum Narodowe w Krakowie, doc. Joanna Stożek – artysta malarz, Politechnika

Krakowska, prof. Krzysztof Kiwerski – ASP Kraków, sekretarz Helena Maślana – Fundacja Sztuki Osób Niepełnosprawnych.

Do jubileuszowego biennale zgłoszonych zostało 1206 prac 564 autorów z 4 krajów. Jury wybrało 128 prac na wystawę pokonkursową. Wśród licznych nagród szczególną rangę mają medale zaprojektowane i wykonane przez prof. Bronisława Chromego. Tegoroczne biennale odbywało się pod honorowym patronatem prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego i rektora Politechniki Krakowskiej prof. Kazimierza Furtaka.



Marcin Kierna, Żaglówka o zachodzie słońca, akryl

Kategoria twórczości dzieci (urodzeni po 1 stycznia 1991 r.) zdominowana została w sposób bezprecedensowy przez reprezentantów Skierniewic – zdobyli 3 równorzędne nagrody: Anna Kowalska („Ptaki”), Marcin Krawczyk („Deszcz”), Józef Orzeszek („Bałwan”). Jury przyznało także 12 równorzędnych wyróżnień.

W kategorii twórczości dorosłych – malarstwo: 1 nagroda – Anna Sikora Chelmek („Santa Caterina”),

2 – Mirella Szarmach Krzywe Koło („Taniec”) 3 – Piotr Gosik Skierniewice („Kościół św. Jakuba”) i również 12 równorzędnych wyróżnień.

Grafika i rysunek: 1 nagroda – Paweł Mrozowicz Toruń („Tryptyk teatralny”), 2 – Beata Kleszcz Kraków („Zebra”), 3 – Justyna Matysiak Poznań („Mama z dzieckiem”) oraz 12 równorzędnych wyróżnień.

– Biennale jest naszą sztandarową imprezą, to duża sprawa. Zakładając fundację nie zdawaliśmy sobie sprawy, że możemy osiągnąć takie sukcesy – mówił Andrzej Gerlach, współzałożyciel Fundacji. – Nie chcę się chwalić, z pokorą podchodzę do wielu rzeczy. Mogę powiedzieć, że zestarzałem się w tej fundacji, jestem z niej dumny i wdzięczny paniom, które ją od lat prowadzą. Dzięki niej tysiące osób, choć nie ma takiej statystyki, odnalazło swe miejsce na ziemi. Na temat jej funkcjonowania



Marek Dudarewicz, Jesteśmy inni, akryl

powstało już sporo prac magisterskich. Śp. Wojtek Tatarczuch, inspirator fundacji, zakładał działanie nie na korzyść udziałowców, ale dla



Maria Wołczyńska,
New York, grafika I



Beata Kleszcz, Zebra, monotypia



Mirella Szarmach, Taniec, akryl

Biennale



kultury Krakowa. Od śmierci Wojtki upłynęło 14 lat, a fundacja żyje, ma się nie najgorzej, aczkolwiek boryka się ciągle z kłopotami finansowymi czy lokalowymi. Najważniejsze jest, że dajemy radość i szczęście wielu ludziom.

Dr Ewa Herniczek, historyk sztuki, ASP Kraków:

– Za wartość w obszarze sztuki jednoznacznie uznawane są autonomia artystyczna, styl autorski, walory techniczne. Te elementy w sztuce osób niepełnosprawnych są oczywiste. Jeśli jest się odbiorcą sztuki współczesnej, to muszę przyznać, że czasami obcowanie z twórczością osób niepełnosprawnych daje znacznie większą przyjemność. Tak się dzieje m.in. za sprawą niezwykłego zaangażowania autorów, to sztuka w swej istocie płynąca z najgłębszych potrzeb autentycznej wypowiedzi. Oglądanie sztuki nie wypływającej z mody, presji społecznej, oczekiwań, nie z chęci dorównania do wykreowanych współczesnych norm, ale posiadającej własny język, powoduje, że siła przekazu, prawda wypowiedzi – są uderzające. Z drugiej strony warsztat, czyli użycie koloru, kompozycji, rodzaj kredki, określenie formy – to rzeczy nieporównywalnie świeże, uderzające.

Dziś wartości klasyczne niekoniecznie w pierwszym rzędzie określają poziom artystyczny sztuki, zwraca się uwagę na kwestię jednostkowości, autentyczności, na prawdę wypowiedzi autora, prawdę wypowiedzi wypływającą z wewnętrznej motywacji. Ona uderza w formie i to jest coś, co mnie jako historyka sztuki cieszy w sposób szczególny. Mam świadomość, że te dzieła powstały z autentycznych pobudek. Po drugie – swoją jakością (ekspresywną, wirtuozerią koloru, linii) mnie jako odbiorcę satysfakcjonują. Patrzę na



nie z podziwem, tym bardziej, że nie chodzi o formy wyuczone, ale powstałe, odkrywane bardzo często dla samego siebie, są zdobyczą jednostki. To jest coś niezwykłego, jeśli widzi się prace mogące konkurować pod względem warsztatowym z twórczością profesjonalną, a jednocześnie rodzące się na bazie wyłącznie własnego doświadczenia, własnych narzędzi, czasem wystarcza kartka i ołówek.

Helena Maślana, prezes Fundacji:

– W początkowych edycjach pokazywaliśmy wszystkie prace, to była dosłownie tapeta – ściany zaklejone obrazami. Teraz przeszliśmy na system przyjmowania prac do konkursu za pośrednictwem nośników elektronicznych – na CD. Jury dokonuje selekcji. Dawniej prace przychodziły nawet z Peru, Tajlandii, krajów bardzo egzotycznych, bo

powiadaliśmy o konkursie konsulat. Teraz informujemy za pomocą Internetu, świat się skomercjalizował i wiele osób najpierw pyta nas o nagrody. Biennale gościło już we wszystkich największych miejscach wystawowych Krakowa – od Muzeum Narodowego i Pałacu Sztuki poczynając. Od dwóch lat robimy wernisaż i ekspozycję w Politechnice Krakowskiej, z uwagi na życzliwość, zżyliśmy się. Kolekcja zebrana przez lata jest ogromna, na pewno pokazemy ją w innych miejscach. Jesteśmy właścicielami wszystkich prac z kolejnych wystaw i marzy nam się zbiorcza ekspozycja, ale to ogromna praca – poczynając od skatalogowania, opisanie wszystkich dzieł. Może powstanie muzeum?

Maria Wołczyńska, Kraków, wyróżnienie za pracę „New York”:

– To już chyba moje dziesiąte biennale, nie pamiętam dokładnie. Najpierw były to takie próbki namalowania wszechświata, a nagrody



i wyróżnienia zaczęły się mniej więcej od piątego konkursu, tak więc towarzyszę mu szmat czasu. W tym roku też otrzymałam wyróżnienie. Pewne miłości, mówię tu o Nowym Jorku, odzwierciedlają się w sztuce i to daje bardzo dobre rezultaty. Nie wiem, czy lubię dostawać nagrody, nie jest to moim celem, ale na pewno to miłe.

Marek Ciszak

fot. Autor, Fundacja Sztuki

Wyjątkowa radość tworzenia



Idea festiwalu wywodzi się jeszcze z czasów istnienia Warszawskiego Ośrodka Kulturalnego. – Już wówczas postanowiono organizować przeglądy twórczości osób niepełnosprawnych pod wspólnym tytułem „Bawmy się razem” – mówi Jolitta Stępnia, koordynator projektu festiwalowego. – Była to impreza o zasięgu stołecznym. Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki, które powstało w 2000 roku, wpisało do swego planu pracy jego niektóre cenniejsze projekty. Wśród nich znalazł się ten, który upowszechnia artystyczne dokonania niepełnosprawnych. Doszliśmy jednak do wniosku, że jego zasięg należy rozszerzyć na całe województwo mazowieckie, bo będzie to lepiej służyło osobom niepełnosprawnym i ich środowisku, społeczności lokalnej, a także władzom samorządowym i organizacjom pozarządowym. I tak narodził się ten festiwal.

MCKiS realizuje go wspólnie z innymi instytucjami działającymi w województwie: Węgrowskim Ośrodkiem Kultury, Miejskim Ośrodkiem Kultury w Siedlcach, Katolickim Stowarzyszeniem Niepełnosprawnych Diecezji Siedleckiej, Wyszowskim Ośrodkiem Kultury „Hutnik”, Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym w Wyszowie, Fundacją „O Uśmiech Dziecka” i Miejskim Domem Kultury w Makowie Mazowieckim, Centrum Sportu i Kultury w Garwolinie oraz Młodzieżowym Domem Kultury w Radomiu.



Honorowy patronat nad imprezą objął w tym roku po raz kolejny Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik. Poszczególnym dniom festiwalu patronowali starostowie powiatów oraz burmistrzowie i prezydenci miast, w których się one odbywały.

Dni sztuki – dni radości

Festiwal *Radość Tworzenia* jest prezentacją twórczości osób niepełnosprawnych, dzieci, młodzieży i dorosłych w różnych dziedzinach sztuki, począwszy od plastyki, poprzez taniec i ruch, muzykę i piosenkę, na teatrze skończywszy. Każdej

Ten festiwal trwał dwa miesiące. Odbywał się już po raz siódmy, nie tylko w Warszawie, ale także innych miastach województwa mazowieckiego. Wziął w nim udział 1200 osób niepełnosprawnych: grup twórczych oraz artystów indywidualnych. Podczas tego festiwalu nie przyznaje się nagród – liczy się jedynie uczestnictwo. Jedynym wyróżnieniem jest wytypowanie do udziału w koncercie galowym. Mazowiecki Festiwal Twórczości Osób Niepełnosprawnych Radość Tworzenia jest więc pod każdym względem wyjątkowy.

z nich poświęcone są osobne dni, organizacją których zajmują się poszczególne wspomniane wcześniej ośrodki przy ścisłej współpracy lokalnych placówek kultury.

Festiwal rozpoczyna uroczysta inauguracja odbywająca się w Warszawie. Podczas ostatniej edycji miała ona miejsce w dniu 5 października 2008 roku. Uświetnił ją występ słowackiej grupy teatralnej Divadlo z Pasáže, która pokazała wzruszający spektakl zatytułowany „Diagnoza: Tęsknota”. W październiku 2008 roku zorganizowano też Dni Plastyki (w Siedlcach), Tańca i Ruchu (w Węgrowie) oraz Muzyki i Piosenki (kolejno w Wyszowie i w Garwolinie). O dużym zainteresowaniu imprezą niechaj świadczy fakt, że na odbywającą się w ramach festiwalu wystawę prac plastycznych w Miejskim Ośrodku Kultury w Siedlcach zgłosiło się około 200 niepełnosprawnych artystów z całego

Mazowska. Z kolei w Dniu Muzyki organizowanym w Wyszkowie, który od lat jest gospodarzem tej imprezy, występowały zarówno dzieci z przedszkola, jak i mieszkańcy domu pomocy społecznej.

Listopad należał do grup teatralnych – prezentacje Dni Teatru odbywały się w: Garwolinie, Makowie Mazowieckim, Radomiu oraz w Warszawie. W Radomiu na przykład wystąpili aktorzy w wieku od 10 do 58 lat – osoby niewidome, z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i w dolnej grupie normy intelektualnej. Podczas innych festiwalowych prezentacji na scenie pojawiali się artyści niesprawni ruchowo, poruszający się na inwalidzkich wózkach, chodzący przy pomocy balkonika, osoby z zespołem Downa i wieloma różnymi schorzeniami, które jednak nie przeszkadzają im w realizowaniu się poprzez sztukę, w twórczym dawaniu siebie innym ludziom, zaistnieniu w społeczeństwie. Dobro rodzi się, gdy człowiek zapomina o sobie – takie hasło towarzyszyło artystom w Dniu Teatru w Makowie Mazowieckim – i doskonale oddaje ono także przesłanie tego festiwalu.

Kolejnym jego przesłaniem jest idea integracji, realizowana praktycznie na każdym etapie, bo w całej festiwalowej imprezie niepełnosprawnym artystom towarzyszą ich opiekunowie, instruktorzy, terapeuci, wreszcie widzowie, którzy podziwiają ich twórczą pasję i dokonania. Jak podkreślają organizatorzy festiwalu: osoby borykające się ze szczególnymi trudnościami dzięki pracy artystycznej odkrywają i poznają własne możliwości, zaspokajają potrzebę samorealizacji. Zyskują szansę pełniejszego istnienia w społeczeństwie. Więcej niż istnienia – także wzbogacania swojego otoczenia. Potwierdzają tezę, że sztuka otwiera oraz daje szansę pokonania bólu i alienacji.

Wszyscy wygrywają

Każdy festiwalowy dzień za sprawą gospodarzy, dzięki zaangażowaniu i serdeczności miejscowych władz, instytucji i organizacji pozarządowych stawał się świętem całego środowiska na danym obszarze Mazowska. Każdego też dnia komisja artystyczna kwalifikowała niepełnosprawnych artystów do udziału w koncercie galowym. To jedyne wyróżnienie, w tym festiwalu nie przyznaje się nagród, ponieważ wygrywają wszyscy i wszyscy są nagradzani. Te nagrody to m.in. dyplomy i upominki, które fundują sponsorzy festiwalu.

Uroczysta gala, wieńcząca siódmą edycję festiwalu, odbyła się w warszawskim Teatrze Rampa w dniu 8 grudnia 2008 roku. Wzięło w niej udział ponad 120 wykonawców, zespołów i solistów – uczestników festiwalu oraz zaproszonych gości. Na widowni, szczelnie wypełnionej do ostatniego miejsca, zasiadli m.in. uczniowie mazowieckich szkół, rodzice uczestników festiwalu, wychowawcy i opiekunowie.

Jak podkreśliła wicedyrektor MCKiS Elżbieta Krzewska otwierając koncert galowy, wszystkie festiwalowe prezentacje były piękne, wzruszające i radosne. Ta radość udzielała się także publiczności, która nagradzała artystów gromkimi brawami. Zatem tytuł tego festiwalu jest bardzo odpowiedni do towarzyszącej mu atmosfery, równie ciepłej i radosnej.

Pełnomocnik Zarządu Województwa Mazowieckiego ds. Osób Niepełnosprawnych, Artur Pozorek,



który zabrał głos w imieniu marszałka A. Struzika, podkreślił, że to przedsięwzięcie jest jednym z najlepszych i największych wydarzeń kulturalnych na Mazowszu. I za to ogromne brawa należą się wszystkim jego uczestnikom. Wyraził też nadzieję, że w następnych latach będziemy mogli oglądać jeszcze niejedno wspaniałe festiwalowe przedstawienie.

Bardzo miłym akcentem tego ostatniego festiwalowego dnia było przekazanie Teatrowi Rampa rzeźby wykonanej podczas corocznych warsztatów dla osób głuchoniewidomych. W imieniu niepełnosprawnych artystów wręczył ją prezes Zarządu Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym Grzegorz Kozłowski. Rzeźba „Maska i antymaska” – jak podkreślił – jest wyjątkowo związana z teatrem, pokazuje nie tylko to, że głuchoniewidomi potrafią coś wyrzeźbić, ale również że to, co oni tworzą ma pewne odniesienie do kultury szerzej rozumianej, w tym przypadku do kultury teatralnej. – Jesteśmy przekonani – powiedział G. Kozłowski – że ta rzeźba, stojąc w teatralnych wnętrzach, będzie świadectwem tego, iż osoba, która autentycznie nie widzi i nie słyszy, jest w stanie wyrazić swoje myśli, emocje, pragnienia i przeżywanie świata w rzeźbie, która przetrwa wieki.

Wszyscy artyści biorący udział w finałowej gali, którzy dużo wcześniej pojawili się w murach teatru, byli bardzo przejęci występem na prawdziwej, stołecznej scenie. Prezentacje wieńczące całą imprezę trwały kilka godzin.

Halina Guzowska
fot. MCKiS





ROK HERBERTOWSKI

Koncert niepełnosprawnych artystów

Stowarzyszenie Galeria „Sztuka Niepełnosprawnych Wśród Nas” zorganizowało w listopadowe popołudniowe spotkanie z muzyką, poezją i malarstwem pod hasłem „2008 – Rok Herbertowski”. Prezes Stowarzyszenia Wanda Jaworska-Malicka zaprosiła do wzięcia udziału niepełnosprawnych artystów i muzyków, wśród których znaleźli się: Grzegorz Fijałkowski, Grzegorz Deptun, Piotr Włodarski, WTZ z Wieruszowa z programem wokalnym, WTZ z Zawady Uszewskiej ze spektaklem pt. „Gwiazda Polarna”, DPS św. Józefa z Mieni z programem pt. „Na zdrowie” oraz Stowarzyszenie „Par-Ter” z wierszem Zbigniewa Herberta „Do rzeki”.

Do udziału w koncercie zaproszono także pełnosprawnych wykonawców; gościnnie wystąpili: Barbara Raduszkiewicz, Aurelia Luśnia, Katarzyna Mirowska oraz Bartosz Kuśmierczyk. Orientalne oblicze zaprezentowały tancerki zespołu Bally Dane, które w rytm hinduskiej muzyki pokazały widowiskowy taniec brzucha. Koncert odbył się w Sali Muzycznej warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki 24 listopada 2008 r.

Tekst i fot.: *Dariusz Opiola*



Ludzie bez barier



17 listopada w Teatrze Polskim w Warszawie odbyła się Gala Paraolimpijska Pekin 2008. W imprezie wzięli udział m.in. niepełnosprawni olimpijczycy i przedstawiciele Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Pracy i Polityki Społecznej. Podczas gali polskim medalistom Igrzysk Paraolimpijskich w Pekinie wręczono nagrody pieniężne. Zdobywcy złotych medali otrzymali po 30 tysięcy złotych, srebrni medaliści po 20 tysięcy, a brązowi – po 10 tysięcy.

Uroczystość była także okazją do wręczenia nagród laureatom VI edycji konkursu „Człowiek bez barier”, odbywającego się pod honorowym patronatem Marii Kaczyńskiej. Zwycięzcą został tenisista Albin Batycki, a wyróżnionymi: lekkoatletka Ewa Zielińska, kolarz Andrzej Zając, szachista Marcin Chojnowski i tenisistka stołowa Natalia Partyka.

„Człowiek bez barier” to ogólnopolski konkurs organizowany od sześciu lat przez magazyn „Integracja”. Nagradzane są w nim osoby, które pokonują swą chorobę lub niepełnosprawność i mimo tego działają aktywnie, odnosząc sukcesy i zwycięstwa. Jak powiedziała przewodnicząca jury konkursu, prof. Antonina Ostrowska, komisja przejrzała sylwetki ok. 250 osób działających na różnych polach i pokonujących różne bariery, dlatego trudno było podjąć decyzję.

Albin Batycki – tenisista na wózku. Rocznic 1961, urodził się w niewielkim Koźminie Wielkopolskim. Miał 21 lat, ukończone Technikum Ogrodnicze i plany na przyszłość, gdy podczas wypadku złamał kręgosłup. Po 13 latach rehabilitacji, przystosowania siebie i otoczenia do życia na wózku – narodził się po raz drugi po pierwszym treningu tenisa ziemnego. W 1997 roku, w swej rodzinnej miejscowości założył Integracyjny Klub Sportowy „Spartakus”. Trenuje w nim aktualnie kilkudziesięciu zawodników – w tym 16 na wózkach.

– To bardzo trudny sport. Konieczne jest zsynchronizowanie ruchów wózka z odbiciami piłki, a bezbłędne przewidywanie toru jej lotu to prawdziwa sztuka – mówi Albin Batycki. – Nawet tenisiści pełnosprawni wsiadając na wózek mają trudności z wykonaniem kilku odbić. Dlatego na 10 osób, które przychodzą na pierwsze spotkanie, zwykle zostaje jedna.

Albin Batycki wygrywał 5 razy w kategorii A w Międzynarodowych Mistrzostwach w Polsce, w Słowacji, w Czechach, Belgii i na Węgrzech. Jest zwycięzcą Turnieju Równych Szans. Uczestniczył w Igrzyskach Paraolimpijskich w Atenach i Pekinie. Od wielu lat jest działaczem Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego i Polskiego Związku Tenisa na Wózkach.

Ewa Zielińska – lekkoatletka (skok w dal, bieg na 100 m). Jako 18-latką pokonała chorobę nowotworową, jednak lewą nogę trzeba było amputować na wysokości uda. Zajmuje się księgowością, ale jej życie skupia się przede wszystkim na sporcie. W Pekinie: brązowy medal w skoku w dal i 4. miejsce w biegu na 100 m; najlepsza zawodniczka Mistrzostw Polski w LA w Spale oraz w Szczecinie, w Otwartych Mistrzostwach Niemiec Osób Niepełnosprawnych – I miejsce w biegu na 100 m i II w skoku w dal, w 2007 roku na Międzynarodowych Mistrzostwach Holandii – srebrny medal (skok w dal), to samo na Otwartych Mistrzostwach Niemiec (Singen), w III Światowych Igrzyskach zawodników z amputacjami (Taipei – Chiny) – brązowy medal.

Natalia Partyka – pochodząca z Gdańska studentka I roku Akademii Wychowania Fizycznego, jedna z najbardziej utytułowanych polskich tenisistek stołowych. Jest jedyną zawodniczką w kraju, która gra jednocze-

śnie wśród sportowców sprawnych i niepełnosprawnych. Urodziła się bez prawego przedramienia i dłoni. Jest 149 zawodniczką świata. Na Paraolimpiadzie w Pekinie złoty medal w grze pojedynczej i srebrny medal w grze drużynowej; Mistrzostwa Europy (osób pełnosprawnych) w Petersburgu – brązowy medal w grze podwójnej, mistrzyni Polski w grze podwójnej, mistrzyni Polski w grze pojedynczej – kategoria młodzieżowa, Paraolimpiada w Atenach – złoty medal (gra pojedyncza) oraz srebrny medal drużynowo.

Andrzej Zając – kolarz. Urodził się w 1956 r. w Lipowej (powiat Nysa). Z zawodu jest mechanikiem kolejnictwa, ale jego największa pasja to kolarstwo. Pierwsze sukcesy odniósł na początku lat 70. Dwukrotnie wystartował w „Tour de Pologne”, ścigając się m.in. z Ryszardem Szurkowskim i Stanisławem Szozdą. Jego karierę przerwał w 1980 r. wypadek, w którym stracił jedno oko. Przepisy nie pozwoliły mu wtedy na powrót do czynnego kolarstwa. Ukończył kurs instruktorski, aby pracować z młodzieżą. W 2006 roku znowu wsiadł na rower jako zawodnik, tym razem w tandemie. W Pekinie – złoty medal w kolarstwie tandemowym (z pilotem Dariuszem Flakiem), Mistrz Polski na czas, zwycięzca Pucharu Europy na Krecie, wyścigów w Belgii i Hiszpanii.

Marcin Chojnowski – szachista, urodzony w 1978 r. w Ostrołęce. Miał cztery lata, kiedy jego wzrok zaczął słabnąć. Kiedy kończył 7. klasę, wykryto u niego niedosłuch, ale tę wadę udało się zniwelować. Od kilku lat ma wszczepiony implant ślimakowy. Jest studentem wydziału socjologii Akademii Humanistycznej w Pułtusku i jednym z najlepszych szachistów wśród osób niewidomych. W 2008 roku był 8. na Olimpiadzie Szachowej Niewidomych i Słabowidzących IBCA w Grecji, 4. wraz z drużyną, wicemistrz świata z Mistrzostw Świata Głuchoniewidomych w Szwajcarii.

Wielką Galę Paraolimpijczyków ubarwiły występy piosenek Justyny Steczkowskiej i Kasi Cerekwickiej, niewidomej śpiewaczki Ewy Lewandowskiej, pianisty i srebrnego medalisty Paraolimpiady w pływaniu – Damiana Pietrasika oraz Krzysztofa Kiljańskiego – wokalisty jazzowego.

Trojan



Uschyltku listopada na basenie MOSiR w Tychach odbyły się czwarte i ostatnie zawody z cyklu Grand Prix Polski w pływaniu o puchar prezesa Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego. Były to Ogólnopolskie Integracyjne Zawody Pływackie „Nadzieje Paraolimpijskie Londyn 2012”, a ich organizatorem było katowickie Stowarzyszenie Start. Udział w nich wzięło ponad 200 zawodników, w tym większość to osoby z niepełnościami oraz uczniowie z Zespołu Szkół Sportowych w Tychach oraz z Tyskiej Szkoły Pływania. Wśród uczestników zabrakło co prawda naszych największych gwiazd pływackich Igrzysk Paraolimpijskich w Pekinie – Katarzyny Pawlik i Joanny Mendak, byli natomiast inni nasi paraolimpijczycy, z którymi przeprowadziliśmy krótkie rozmowy.

Anna Omielan, Białystok:

– Pływam od 11 lat, wyczynowo od 6. Moim najlepszym do tej pory osiągnięciem było 9 miejsce w Pekinie na 200 m stylem zmiennym. Z wyniku nie jestem zadowolona. Popłynęłam, popatrzyłam na tablicę i wszystko było w porządku, a tu nagle dyskwalifikacja. Poruszyłam się na słupku startowym, nie wiem jak to się stało. Mam jedną nogę, więc chyba nie powinnam być karana za małe wahnięcie się. Sędziowie potraktowali mnie chyba nazbyt rygorystycznie. Za rok mistrzostwa świata i Europy, potem Londyn i tam też chciałabym się wybrać. Uczę się w szkole sportowej w 3 klasie gimnazjum, na nic więcej nie mam czasu. Na razie poświęcam się nauce i pływaniu, w przyszłości chciałabym zostać lekarzem, ale to się dopiero okaże.



Nadzieje



Paulina Woźniak, Start Szczecin, w Pekinie 2 miejsce w stylu klasycznym na 100 m, 7 w finale na 200 m w stylu zmiennym:

– Jestem bardzo zadowolona z wyników, pobiłam swój życiowy rekord – 1.23.90. Trenuję od niecałych pięciu lat. Do pływania namówili mnie moi rehabilitanci, nie mam jednej ręki, mam skrzywiony kręgosłup. Pływanie z początku nie bardzo mi się podobało, wołałam siatkówkę, ale po namowach mamy wróciłam do pływania. Uczę się w I klasie LO, nauka nie cierpi z powodu uprawiania sportu. W moich planach jest na razie nauka, o Londynie nie myślę, choć zapewne trzeba tę olimpiadę brać pod uwagę. Pekin to była moja pierwsza olimpiada. Uważam, że była tam bardzo przyjazna atmosfera, ja przynajmniej nie odczuwałam tej specyficznej rywalizacji pomiędzy pływaczami.

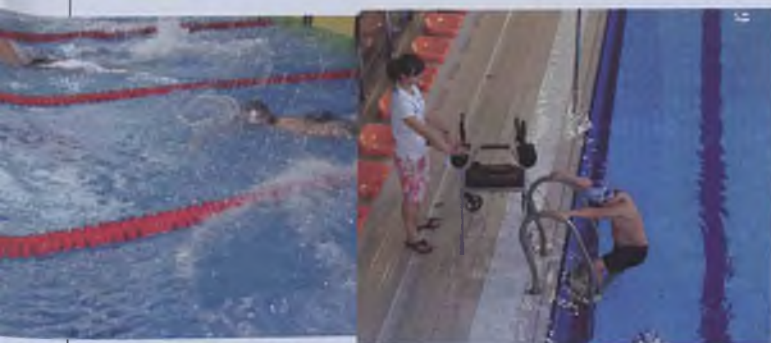
Grzegorz Musztafaga, trener klubowy Pauliny Woźniak, wspomagał trenera kadry, Start Szczecin:

– W Pekinie nie byłem, ale widać, że świat poszedł do przodu. Trudno powiedzieć, czy nasi mogli wypaść lepiej, moim zdaniem reprezentacja spisała się przyzwoicie. Można być zadowolonym z progresji, życiówek, zawodnicy dali z siebie wszystko, przecież przywieźli jednak 10 medali. Trenowaniem niepełnosprawnych zajmuję się od ośmiu lat. Trafiłem na taką perelkę jak Paulina Woźniak i spełniłem swoje trenerskie marzenia. Jeśli idzie o fizjologiczne podstawy treningu, to jest on jednakowy dla wszystkich, choć uważam, że z niepełnosprawnymi jest ciekawsza praca. Trzeba więcej dać z siebie, zindywidualizować trening. Niestety ci pływacy, którzy byli w Pekinie, to oczywiście czołówka światowa, ale nie mają następców, z młodzieżowym zapleczem jest kiepsko. Nie ma narybku, bo młodzi korzystają z innych, być może ciekawszych dla nich ofert. Nie każdy decyduje się na wstawanie o 5 rano na trening, wygodniej jest buszować po Internecie, a nie wysilać się na treningach.



Mateusz Michalski, Start Katowice:

– Na Igrzyskach Paraolimpijskich w Pekinie byłem czwarty, można powiedzieć – nie wyszło, chociaż z wyniku jestem zadowolony. W Pekinie wszystko było dopracowane do granic możliwości, wszystko najlepsze, największe, duża precyzja – co do sekund. Chcieli pokazać się z najlepszej strony i to zrobili; bardzo bronili dostępu do miejsc i ludzi, które mogły źle o Chinach świadczyć. W Atenach zdobyłem dwa brązowe medale – na 100 m grzbietowym i w sztafecie stylem zmiennym. W tym roku zdałem maturę, od lutego chcę iść na studium, ale pływania nie porzucę.



Zawodnicy, z którymi rozmawialiśmy, dominowali na basenie w Tychach, jednak największą niespodziankę sprawił **Kacper Rodziewicz**, uzyskując na dystansie 200 m stylem dowolnym czas 2:09:49, który jest lepszy od rekordu Europy. Kacper reprezentuje klub Culani z Warszawy, ale na co dzień trenuje ze śląską grupą pływaków z niepełnościami w Oświęcimiu, pod czujnym okiem trener Jadwigi Zielińskiej-Starzec. Jest ona nauczycielką w oświęcimskim Zespole Szkół Sportowych, której uczniem jest Rodziewicz i jeszcze kilkoro osób niepełnosprawnych.

Dobrej kondycji i passy dowiódł on na początku grudnia na Ogólnopolskich Integracyjnych Zawodach w Pływaniu w Białymstoku, uzyskując na 1500 m stylem dowolnym czas 17:49:59, a więc lepszy od rekordu świata! Gratulujemy!

Tekst i fot.: **Ryszard Rzebko**

Do zobaczenia w Idaho



7 lutego 2009 roku odbędzie się ceremonia otwarcia Światowych Zimowych Igrzysk Olimpiad Specjalnych. Natomiast 18 listopada 2008 roku Warszawa była miejscem niecodziennego wydarzenia. Ulicami przebiegła sztafeta Światowego Biegu z Pochodnią Strzegących Prawa na rzecz Olimpiad Specjalnych. Był to jeden z etapów drogi olimpijskiego Ognia Nadziei prowadzącej od Aten w Grecji poprzez 10 miast na 5 kontynentach, aż do Boise w Idaho (USA), gdzie zapłonie olimpijski znicz.

Warszawa jest jedynym miastem europejskim na trasie tej sztafety. Rozpoczęła się ona spod Pałacu Prezydenckiego, gdzie biegacze witani byli przez małżonkę prezydenta Marię Kaczyńską, a kończyła na Torwarze, gdzie odbyła się Ceremonia Zapalenia Ognia Nadziei. Licznie zgromadzona publiczność powitała wbiegających na płytę Torwaru dwustu uczestników sztafety – przedstawicieli policji, straży miejskiej, pożarnej, granicznej, żandarmerii wojskowej, sportowców Olimpiad Specjalnych, olimpijczyków oraz Strzegących Prawa z kilkunastu krajów europejskich, członków tego międzynarodowego ruchu. Znicz zapalili: Andrzej Strzyżewski, zawodnik Olimpiad Specjalnych, Leszek Blanik, złoty medalista z Pekinu i oficer policji Grzegorz Dziemiadowicz.

Z okazji warszawskiego etapu Światowego Biegu Strzegących Prawa na rzecz Olimpiad Specjalnych na Torwarze odbył się festyn sportowo-rekreacyjny dla uczniów szkół specjalnych Warszawy oraz warszawskich gimnazjów.

Dzień wcześniej – 17 listopada – zostało natomiast podpisane porozumienie dotyczące organizacji Europejskich Letnich Igrzysk Olimpiad Specjalnych, które odbędą się w przyszłym roku w Warszawie. Uroczystość miała miejsce w gmachu Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie. Dokument podpisali Mary Davis, dyrektor zarządzający Special Olympics Europe/Eurasia i Zbigniew Niemczycki, prezes Fundacji Europejskie Letnie Igrzyska Olimpiad Specjalnych 2010. Europejskie Igrzyska odbędą się 18-23 września 2010 roku z udziałem przedstawicieli 58 Programów Narodowych Olimpiad Specjalnych. Przewiduje się, że ogółem wystartuje około 1800 zawodników.

Jumar
fot. Trojan



Cieężarowcy Justyna Kozdryk i Ryszard Rogala – medaliści z Pekinu



Longin Komolowski, prezes Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego

Gala paraolimpijska



Albinowi Batyckiemu gratulacje składa Maria Kaczyńska – patron konkursu



Słowa uznania przekazał paraolimpijczykom marszałek Sejmu Bronisław Komorowski



Nagrodzeni zawodnicy i trenerzy



Damian Pietrasik wystąpił w podwójnej roli: jako srebrny medalista z Pekinu i muzyk – pianista

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.